ROK III. — Nr. 7. Warszawa, Wrzesień 1911.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY
I LITERACKO—NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca

pod redakcyą A. L. SZYMAŃSKIEGO przy najbliższym współudziale
TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, MIECZYSŁAWA ENGLA
i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Kwestya żydowska u nas *).

II.

Pomimo sprzyjających warunków, program asymilacyi nie zdołał kwestyi żydowskiej rozwiązać. Dzisiaj jej tembardziej nie rozwiąże. Pewne sfery naszego społeczeństwa jeszcze się jednak łudzą. I dlatego właśnie warto się zastanowić, jak stoi sprawa asymilacyi w chwili obecnej i czy istnieją chociażby najmniejsze względy, aby brać ją w rachubę przy określaniu naszego stosunku do żydów. Spojrzyjmy śmiało i uważnie, a bezwątpienia ostatnie iluzye prysną jak bańka mydlana.

Bądźmy szczerzy. Asymilacya dała polskości to, co dać mogła, mianowicie—jednostki zacne, dzielne, obywatelskie i szczerze patryotyczne. Ale tylko jednostki. I to nie dzięki programom asymilacyjnym, ale na gruncie życiowego przenikania wybitniejszych żydów do środowisk polskich, środowisk o wyższej kulturze umysłowej i społecznej. Działo się to zawsze tylko taką drogą—drogą mechanicznego wsiąkania w nasze społeczeństwo jednostek, dla których polskość staje się potrzebą wewnętrzną, a nie ustępstwem

*) Patrz № 4—5 „Prądu" r. b.

z pewnych cech odrębności własnej, dla wytargowania praw obywatelskich dla tejże odrębności. Taki nabytek niezaprzeczenie jest pożyteczny i polski bez zastrzeżeń.

Nie możemy jednak roztrzygać kwestyi żydowskiej niezależnie od przeszło milionowej masy żydowskiej, z uwzględnieniem tylko tego właśnie nielicznego grona inteligentów, byłoby to bowiem omijaniem właściwej kwestyi, a nie dążeniem do rozwiązania jej.

Przypomnijmy sobie teraz, jaką rolę odegrała liczna inteligencya żydowska w życiu naszego społeczeństwa w ostatniem dziesięcioleciu.

Długo w głębiach duszy społecznej wrzało i gotowało się. Zachodziły zmiany pojęć i dążeń, wierzeń i umiłowań. Nikt nie szukał przyczyn tego, nikt nie starał się przewidzieć, jaki kształt przybierze dusza polska.

Nie wolno było.

Prysły jednak na chwilę i na naszej ziemi lodowe skorupy i z ciemnych głębin pracy podziemnej wyszedł prąd potężny, żywiołowy, nieznany. Oddychała niewolna ziemia, oddychała szybko, nerwowo. Ale ten oddech był inny. Nie taki jak wtedy, w „rok wojny, rok urodzaju" nie taki jak w wolne świty wstrząśnień narodowych. — Inny, mniej polski—obcy. I nic dziwnego, Trzysta tysięcy niemal żydów w samej tylko Warszawie oddychało z nami. Mieli żydzi prawo do wolności, ale czemu skorzystali z niego, aby plwać na nasze świętości, ale czemu z bezczelną ironią drwili z tego, co się przez krew i ból wiarą naszą drugą stało?

Wtedy dopiero, w te dni krwawe ukazało się nam oblicze inteligencyi żydowskiej. Ona to stanęła na czele ruchu socyalistycznego i postępowego u nas, nadając mu zabarwienie wrogie interesom narodowym, ona dokonała tego wśród poważnej części naszej młodzieży, o co się bezskutecznie kusił system rusyfikacyjny przez lat czterdzieści. Słowa moje to nie frazesy. Tysiące faktów z życia potwierdza je. Do niedawna jeszcze postępowe stowarzyszenia polskich akademików zagranicą z zapałem likwidowały „reakcyjne" ideały patryotyczne, przy skwapliwym udziale kolegów żydów. Pamiętam te zebrania koleżeńskie, na których koledzy żydzi, z syczącą jadem nienawiści ironią ośmieszali najświętsze ideały polskie, popularyzując gorąco kosmopolityczne mrzonki lub obezwładniający, nie twórczy nihilizm rosyjski; pamiętam—bom jeden z tych, co to pragnęli i dla kolegów żydów równych praw w szkole—jak ci „koledzy", korzystając z przyjaznej chwili, zapełniali gremialnie te zakłady, za opuszczeniem których solidarnie przedtem głosowali. To są oni—inteligencya żydowska, zarzucająca nam polakom reakcyjność i „paskudne" polskie wstecznictwo, to oni—młodzież inteligentna, mająca tyle bezczelności, aby np. na obchodzie rocznicy listopadowej w Paryżu w stowarzyszeniu polskiem przemawiać po rosyjsku przeciwko... Polsce. A nasza młodzież? Jest tak już uświadomioną, że słucha tego z namaszczeniem, spokojnie; jest tak już wyzwoloną z powijaków „głupiej dumy narodowej", że po awanturach anty-zimmermannowskich w Krakowie, w sojuszu z syonistami żydowskimi jedzie do Wiednia skarżyć się niemcom na reakcyjny senat polski. Umieliśmy się opierać w ciężkich chwilach gromom zewnętrznym, umieliśmy w domu niewoli zachować duszę swoją, dopóki serc naszych nie zatruł wąż żydowski słodkim jadem destrukcyjnych haseł.

Straszniejsze to tembardziej, że truciznę pije nieopatrznie młodzież. Na szczęście poznano się na farbowanych lisach nawet w obozach tak zwanych postępowców. Bożyszcze żydów—Andrzej Niemojewski, kiedy ośmielił się krytycznie spojrzeć na „postępowy naród żydowski“ zerwała się taka burza wśród Izraela, że aż francuscy, niemieccy i rosyjscy postępowcy zaczęli się oburzać na ciemięzców polskich. Postępowym był Niemojewski, kiedy zohydzał katolicyzm, ale gdy spróbował zajrzeć do ciemnych ghett żydowskich, ale gdy się ośmielił zdemaskować żydów, ukrywających pod płaszczem postępu, nacyonalistyczne tendencye, to zrobiono z niego wstecznika i nieomal klerykała. Ławą, ramię przy ramieniu, szli i przedstawiciele burżuazyi żydowskiej, zwącej się postępem polskim, i socyal-demokraci żydowscy, zwący się przedstawicielami polskiego proletaryatu i ciemna prasa żargonowa. Piękny zaiste i pouczający przykład solidarności narodowej.

I kiedy jedna część inteligencyi żydowskiej, przyznając się do polskości, pracuje z zapałem nad przekształceniem „konserwatywnej“ duszy polskiej w duchu swoim, zamiast iść w ciemne masy żydowskie z promieniami kultury polskiej i postępu, to druga,—zasilana przez napływowych żydów z Rosyi, mówi śmiało, że niema z nami nic wspólnego, że jest narodem obcym, mającym własne cele, własne ideały, własne dążenia. I jakież to cele, jakie ideały? Nie jest to bynajmniej syonizm, wskazujący nieszczęsnym tułaczom ziemię ojczystą, nie jest to święta tęsknota za krajem, ani szlachetne dążenie do zachowania odrębności narodu, który pragnie na gruzach zburzonego Jeruzalem odbudować świątynię Salomonową, odgrzebać z pyłu dawną wieków świetność. Nie jest to pragnienie zmartwychpowstania nadjordanowej ojczyzny. Syonizm okazał się fikcyą—marzeniem, a żydzi marzyć nie umieją i nie chcą. To niepotrzebnie osłabia i dużo kosztuje. Znaleźli więc rozwiązanie lepsze: budować Syon tam, gdzie są już fundamenty wcale mocne. Nic nie pomogą uczone dowodzenia, że żydzi narodem być nie mogą, bo nie posiadają zasadniczych pierwiastków narodowych: języka, kultury i terytoryum. A jednak bez tych pierwiastków przetrwali wieki. Dziwne plemię. Zresztą żydom naszym wystarcza na wewnątrz żargon, na zewnątrz język państwowy, a terytoryum—Królestwo Polskie. Prawda, nie zdobyli go mieczem, nie rosili krwią i potem, ale czyż nie można zdobywać pieniędzmi, przebiegłością, wytrwałością, pracą, a nawet niewdzięcznością, oszustwem i podłością? Życie pokazuje, że można. Jest to nawet sposób wcale nie gorszy od skrajnego zaboru. Patrzymy więc na rozbiór czwarty—zabór miast naszych. I jak pierwsze trzy były wynikiem naszej wewnętrznej słabości, to obecny jest wynikiem naszej niezaradności, przy współudziale jednak niekorzystnych dla nas warunków zewnętrznych. Że zabór ten dokonywa się w rzeczywistości, dowiodą nam zaraz nieubłagane cyfry i suche daty statystyczne.

Odsetek żydów w Królestwie Polskiem nieustannie wzrasta.*) Kiedy w roku 1816 żydzi stanowili 7,8% ludności Królestwa Kongresowego, w roku 1909-ym ilość ich wzrasta bardzo poważnie, bo w stosunku 14,64%. W guberni Piotrkowskiej ilość żydów dochodzi do 300-tu tysięcy (15,67%), w Warszawie jest ich z górą 280 tysięcy (26,88%). Charakterystyczne jest też dążenie żydów do centralizacyi w wielkich środowiskach handlowo-

przemysłowych. Kiedy w roku 1893-cim w Warszawie i Łodzi mieszkało 16,3% ogółu ludności żydowskiej naszego kraju, to w roku 1909-tym odsetek ten wzrósł już do 21,2%. Żydzi skupiają się tylko po miastach i wzrost ten postępuje z zatrważającą szybkością. Sporo już posiadamy miast (przeważnie małych) w których żydzi stanowią *przeszło ¾ ludności*. Widzimy więc z tych cyfr, że miasta nasze małe są już żydowskie, miasta duże dzisiaj jeszcze polsko-żydowskie, ale proces zżydzania ich postępuje naprzód.

Stoimy tedy wobec następujących faktów. 1° Ludność żydowska naszego kraju stosunkowo szybciej wzrasta, aniżeli chrześcijańska. 2° Część inteligencyi żydowskiej przyznając się do polskości, nic z nią jednak wspólnego niema oprócz nie zawsze poprawnego języka. 3° Pozostała inteligencya żydowska głosi jawnie separatyzm narodowy, znajdując sympatyczny i zresztą zupełnie naturalny oddźwięk w przeszło milionowej masie żydowskiej.

Asymilacya, jak widzimy, zbankrutowała. Nie z naszej winy. Sumienia mamy czyste. Intencye nasze co do żydów były humanitarne i szczere. Mamy na to dowody w historyi. Nie chcę też winić żydów za to, ani oskarżać ich o niewdzięczność. Stało się to, co w danych okolicznościach dziejowych i skutkiem właściwości rasy żydowskiej stać się musiało. Cała prasa polska, wszystkie obozy polskie, stojące na gruncie narodowym, stwierdzają jednogłośnie niebezpieczeństwo żydowskie. Niebezpieczeństwo to nie jest już fikcyą, sztucznie rozdmuchiwaną przez zawodowych antysemitów lecz liczbami i faktami stwierdzoną rzeczywistością. Niebezpieczeństwo żydowskie istnieje i rośnie z każdym dniem.

Jak mu zapobiedz?

Pod tym względem właśnie istnieje największe pomieszanie pojęć i zapatrywań. Jest to objaw smutny, świadczy bowiem z jednej strony o naszem niewyrobieniu politycznem, z drugiej zaś daje świadectwo niepochlebne naszej umiejętności korzystania praktycznie z doświadczeń życiowych. Uznaliśmy wszyscy żywioł żydowski za szkodliwy dla naszego rozwoju moralnego i narodowego, a bawimy się dalej w źle zrozumianą i nieodpowiednio zastosowaną humanitarność w stosunku do niego; uznajemy potrzebę popierania naszego przemysłu i handlu, a kupujemy chętnie u żydów; uznajemy wpływ szkodliwy ducha żydowskiego na naszą umysłowość i moralność, a popieramy go przez kupowanie i czytanie dzieł, uczęszczanie na odczyty o wybitnych cechach tego ducha. W ten sposób nie my żydów, ale żydzi nas asymilują.

Przyczyn tego smutego objawu szukać należy wśród naszego społeczeństwa. Akcya przeciwżydowska u nas nosiła do niedawna charakter wyłącznie hałaśliwo-antysemicki—negatywny. Niekulturalne wymysły i hecowania przeciwżydowskie nie przyczyniły się ani trochę do rozwikłania kwestyi żydowskiej, a jak pokazało życie, miało skutek wprost przeciwny, bo wytworzyły zgubną i fałszywą opinię, że wszelka akcya antyżydowska musi być niekulturalną i reakcyjną. Była to woda na młyn żydowski. Trzeba było długich i bolesnych doświadczeń życiowych, aby się ta opinia zmieniła. Uznajemy już, na szczęście, coraz bardziej potrzebę akcyi pozytywnej; coraz częściej odzywają się głosy rzeczowo, nie po doktrynersku, traktujące

kwestyę żydowską. Nie wyzbyliśmy się jeszcze jednak zupełnie romantyzmu politycznego w poglądzie i na tę kwestyę.

Pewna część naszego społeczeństwa wierzy naprzykład w asymilacyę przez chrzest. Wymownym rzecznikiem tej idei jest p. Baumfeld. *) Mówi on śmiało: „Nie można zostać żydem, chcąc być polakiem. Nie można, pod żadnym względem nie można. Ani pod względem religijnym, ani obyczajowym, ani pod żadnym innym. Trzeba wyplenić z siebie żydostwo — jako smak uwstecznienia dziejowo-kulturalnego. Żyd-polak — to nonsens. Kultura polska jest chrześcijańską—i tylko tą drogą odbyć się może z nią złączenie. Inteligencya żydowska musi znaleźć się na gruncie chrześcijańskim, musi przejść przez chrześcijaństwo, ażeby się zetknąć z polskością. I niechby sobie potem głosiła „myśl niepodległą"—na początkach pamiętać musi, jaką droga szli wolnomyśliciele pochodzenia katolickiego czy chrześcijańskiego. Jest to największy błąd asymilatorów, że im się zdaje, jakoby można było przeskoczyć wieki rozwoju duchowego; kto chce odczytać i przyswoić sobie duszę polską, musi przyswoić sobie formy, w których się ona rozwijała".

Szczere postawienie kwestyi wieje z tych słów. Głębokie zrozumienie istoty naszej duszy narodowej i czynników, jakie na urobienie tej duszy wpłynęły. Niestety, wskazania p. Baumfelda praktycznego znaczenia nie mają i przy określeniu naszego stosunku do żydów liczyć się z niemi nie można. Bo przypuśćmy tylko, że inteligencya żydowska zaczyna się chrzcić gromadnie (zastrzegam się, że jest to przypuszczenie bardzo fantastyczne), czy szanowny autor sądzi, że pozbędzie się ona cech rasowych po akcie chrztu, że zdolną będzie zmienić swoją „psyche" zbiorową, tworzącą się przez wieki? Nie wierzę w to i sam autor zdaje się nie bardzo wierzy mówiąc: „największy błąd asymilatorów, że im się zdaje, jakoby można przeskoczyć wieki rozwoju duchowego". Przyznaję, że jednostki, przyjmując katolicyzm „zespalają się z polskością najsilniej, zrywają z żydowstwem najradykalniej, ale chociaż zachowują pewne cechy swej rasy, są zbyt nieliczne aby wpływać na duszę narodu. Wchodząc przytem w środowiska rdzennie polskie, tem silniej ulegają wpływowom ducha naszego. W stosunku więc tylko do jednostek—i to bardzo nielicznych idee p. Baumfelda zasługują na gorące poparcie.

Zastanówmy się jednak, jak reagować na niebezpieczeństwo żydowskie. Bezsprzecznie musimy walczyć i to walczyć na wszystkich punktach życia społeczno-politycznego i umysłowego. Walczyć musimy przedewszystkiem z wadami własnemi. Niezaradność, brak inicyatywy, wytrwałości w przeprowadzaniu zamierzeń i solidarności, oto wady, które musimy usunąć, chcąc zwyciężyć w walce. Szczególniej daje się nam we znaki brak solidarności. Winniśmy się jej uczyć od przeciwnika—od żydów. Hasłem „swój do swego" nie gardzą narody silne, tembardziej nam nie wolno go lekceważyć. Dzięki niemu społeczeństwo polskie w Poznańskiem emancypuje się coraz bardziej z pod wpływu ekonomicznego niemców i żydów; dzięki niemu czesi oparli się skutecznie nawale germańskiej. Statystyka wykazuje, że żywioł

*) Andrzej Baumfeld: „Sprawa polska a żydzi".

żydowski na ziemiach Wielkopolski maleje, kurczy się dzięki rozwojowi naszego handlu.

To dla nas nauka. Zdobądźmy się raz na czyn prawdziwie męzki i wytrwajmy, bo niebezpieczeństwo grożne. Nie trzeba być pesymistą aby widzieć nasz stan opłakany. Pole wpływów polskich kurczy się coraz bardziej. Tam, gdzie jeszcze przed kilkudziesięciu laty mowa polska rozbrzmiewała głośno, dzisiaj kryje się nieśmiało w coraz nieliczniejsze ogniska rodzinne. Fala zewnętrznego zalewu posuwa się. Stokroć niebezpieczniejsza jednak obca i wroga fala wewnętrzna. A potężnieje ona coraz bardziej, a rozlewa się coraz szerzej, nie znajdując oporu, nie znajdując tam silnych. Boimy się słowa walka nawet tam, gdzie jest ona konieczną. Brak nam tężyzny umysłowej i fizycznej. Rozhartowały nas wpływy lukrowanych doktryn pseudohumanitarnych, rozmiękczyły hasła błędnie pojętej tolerancyi. Czas się z tego otrząsnąć. Wyróbmy w sobie nieznany u nas patryotyzm ekonomiczny. Uświadamiajmy na każdym kroku i inteligenta i robotnika o znaczeniu hasła „swój do swego". To nasz obowiązek narodowy. Niech się kraj nasz pokryje siecią gospód chrześcijańskich, kooperatyw, spółek spożywczych, instytucyi kredytowych dla włościan i rzemieślników. Na arenie działalności publicznej, w literaturze, w prasie zwalczajmy doktryny żydowskie, czy to występujące w formie nacyonalizmu żydowskiego, czy okryte płaszczem liberalizmu, często nawet szczerego, ale propagującego odchrześcijanienie społeczeństwa i kosmopolityzm. Nadewszystko jednak potęgujmy życie chrześcijańskie. Uczmy się żyć według jego zasad. To nas uodporni najsilniej pod względem moralnym, to nam da moc do opierania się niszczącym wpływom żydowskiego pierwiastku.

Stoimy jeszcze wobec jednego poważnego zagadnienia. Czy walkę z żydami prowadzić mamy na gruncie zupełnego równouprawnienia obywatelskiego, czy też stosować do nich pewne ograniczenia prawne? Zagadnienie to jest wprawdzie czysto teoretyczne, nie od nas bowiem zależy ograniczenie żydów nie, a opinia nasza na decyzyę rządu w tej sprawie zapewne nie wpłynie, ma ono jednak ogromne znaczenie wychowawczo-moralne dla naszego narodu. I tu się dopiero kwestya komplikuje. Należymy do państwa Rosyjskiego. Nie można o tem zapominać. I dlatego w dziedzinie politycznej musimy się dostosować do warunków tutejszych. Nie możemy, jak w Poznańskiem, współzawodniczyć z żydami na gruncie równouprawnienia. Tutaj zdawałoby się, że musimy wejść w konflikt z etyką chrześcijańską, która się opiera na ideałach sprawiedliwości i tolerancyi. Wszelkie więc ograniczenia prawne co do żydów z punktu widzenia tej etyki winny by być niemoralne, bo nieusprawiedliwione. Czy aprobując, chociażby tylko teoretycznie, ograniczenia prawne co do żydów np. w samorządzie miejskim, nie sankcyonujemy tym samym moralnie ograniczeń przeciwpolskich? Czy wolno nam się sprzeniewierzyć hasłom wolności i tolerancyi? Wszelka niesprawiedliwość i gwałt, popełniany przez jeden naród na drugim, mszczą się na ciemięzcy okrutnie, bo niweczą mu pojęcia moralne i etyczne, bo zatruwają mu duszę, tę jedyną podstawę życia społecznego. Sprawiedliwość nietylko w stosunkach między jednostkami, ale i w stosunkach między narodami powinna być regulatorem współżycia.

Nam jednakże, dziwną fatalnością losu, w stosunku do żydów wypadłoby stosować zasadę normalną—sprawiedliwość, w okolicznościach wysoce nienormalnych—niesprawiedliwych dla nas. Bo zważmy tylko. Żywioł żydowski procentowo w Królestwie Polskiem wzrasta szybko, jak wykazuje statystyka, nie tyle skutkiem swej siły rozrodczej, a więc przyrostu naturalnego, ile dzięki specyalnej polityce rządu rosyjskiego, który, uważając żydów za żywioł szkodliwy, zamknął im dostęp do olbrzymich terytoryów Cesarstwa, ruguje z t. zw. guberni zachodnich, kolonizując w ten sposób i osłabiając ludność rdzenną Królestwa Polskiego. Przytem komplikuje położenie zachowanie się tych emigrantów na naszym gruncie. Zdawałoby się, że ci przez władze wypędzani żydzi, jednocześnie znienawidzeni przez olbrzymią większość społeczeństwa rosyjskiego, znalazłszy się w Polsce, z niechęcią odwrócą się od wszystkiego, co rosyjskie. Gdzie tam! Uważają się oni u nas za przedstawicieli kultury rosyjskiej za „ruskich progresiwnych graždan“ i z oburzeniem zapytują, gdy im ktoś odpowie po polsku, czy tutaj jeszcze „po russki nie goworiat“? Nie jest to jednak miłość do kultury rosyjskiej. To tylko instynktowne bicie czołem przed siłą.

Czy wolno więc nam, z anielskim uśmiechem sprawiedliwości, godzić się na to, że o losach naszych miast będą decydowały ciemne, niekulturalne, brudne, a teraz jeszcze i „progressiwne“ masy żydowskie? Czy rozsądnem jest popełniać niesprawiedliwość w stosunku do własnego społeczeństwa, aby się zadość stało sprawiedliwości w stosunku do obcego i wrogiego nam żywiołu? Czy rozsądnem jest patrzeć obojętnie, jak biedny chłop polski tuła się za morzami w poszukiwaniu chleba, gdy tymczasem żydowscy przybysze znajdują go pod dostatkiem w kraju? Żadna etyka, nawet chrześcijańska, tego od nas wymagać nie może i nie wymaga. Każdy naród ma prawo do życia samoistnego pod wszelkimi względami, chociażby tym „narodem“ był taki dziwoląg socyologiczny, jakim są żydzi. Ale gdy życie tego narodu nietylko, że nic nie dodaje do skarbnicy dorobku kulturalnego ludzkości, ale się warunkuje zachłanną chciwością na własność innych, to w zgodzie z własnem sumieniem, w zgodzie z ideałami chrześcijańskimi, w zgodzie z ideałami wolności i postępu wolno mu się przeciwstawić w obronie własnego istnienia.

Niech nas nie przerażają groźby rosyjskich liberałów, że godząc się, chociażby nawet teoretycznie na ograniczenia prawne żydów, stracimy łaskę u postępowych rosyan. Rosyanom nie wypada w ten sposób odzywać się do nas. My mamy w historyi swojej dowody, że—do chwili gdyśmy mieli minimalną chociaż samodzielność—żydzi cieszyli się u nas zupełną tolerancyą i równouprawnieniem. A jeżeli teraz musimy się wypowiedzieć za ograniczeniami, których w zasadzie nie pochwalamy, to tylko skutkiem niezależnej od nas polityki rządu, która jest do pewnego stopnia konsekwencyą nastroju olbrzymiej większości społeczeństwa rosyjskiego.

Kierować naszem postępowaniem winny nie opinie cudzoziemców, lecz przedewszystkiem własne sumienie i dobro naszego narodu.

Józef Chaciński.

NIEPOTRZEBNI.

Samemu sobie,
w dowód wysokiego szacunku.

...Są wszakże inni, dla których sztuka jest najostateczniejszą potrzebą ducha, przyrodzonem piętnem umysłowości, głodem i bólem ich wnętrzności, klęskową rozterką z życiem, nieraz fatalistyczną wprost koniecznością wgłębiania się całą siłą myśli i uczucia we wszystkie wrażenia i objawy i w samych siebie, a więc we wszystkie przekazane wartości normy, dogmaty i wierzenia. Wśród czujących, którzy zarazem i myśleć potrafią, jest takich wielu, dziś więcej, niż kiedykolwiek.
...Zaś wśród szukających jest wielu takich, których głód wrażeń rzuca w wiry wielkomiejskie, głód ducha wiedzie na beznadziejne, błędne ścieżki; jedno i drugie szczepi im niemoc serdeczną, jad wyłącznych myśli „o sobie samym i kruszy im w dłoniach miary wszelkich wartości. I oto gdzie się zaczyna próchno".

Z listu Berenta do „Chimery", tom IV.

Są szczepy, są całe narody, noszące na swem obliczu piętno progresywnego rozkładu, powolnej agonii, nieżytu. Historyk, zaprawiony na odgadywaniu związków pragmatycznych w dziejach, łatwo odcyfruje baltazarowe zgłoski z księgi Sybilijskiej narodów: operując faktami z dzisiaj, przepowie jutro.

Ludy nagle nie umierają.

Jeżeli się spotykają sporadyczne wypadki, to zawsze z całą nieomal pewnością wskazać można chorobę, która oddawna żarła narodowy rdzeń i prędzej czy później stoczyłaby narodowy organizm. Tylko że zazwyczaj w chwilach przedzgonnych, w śmiertelnej gorączce występują na jaw przeróżne uboczne komplikacye, jakieś stare, zapomniane grzechy, symptomata się wikłają tak, że trudno postawić dyagnozę, jakie mianowicie mikroby decydująco zaważyły na szali niebytu.

Tem trudniej jest współczesnym decydować o przyczynach niemocy. Ztąd fałszywi albo i wprost bałamutni dyagności, złowieszczy prorocy, z których każdy własnym, dobrze, jeżeli nie przez partyę stemplowanym metrem mierzy pęknięcia narodowej duszy i obwieszcza rezultaty poszukiwań mniej lub więcej minorowym tonem. — Nie, panowie! Nie tak łatwo rozdziobią nas kruki i wrony i nie tak prędko wyschną narodowej mocy źródła!

A jednak...

„Śmiertelny topór przyłożon jest—chyba—do pnia narodu, do rdzenia i miazgi"...

Z zadziwiającą zgodnością na jedno wskazują wyniki wszystkich głębszych badań, iż źródłem niezdrowia społecznego jest zanik energii życiowej, pewna dezinwoltura naszych chceń i poczynań, chaotyczność i rozbieżność naszych uczuć i czynów i to, że my naprawdę, nie umiemy i nie chcemy chcieć.

Jest cały zastęp ludzi, których życiowe kwalifikacye, mówiąc grzecznie, są tak szczupłe, że gdyby się w świecie pszczół znaleźli, snadnieby za trutni poczytani być mogli. W ludzkiem społeczeństwie i funkcye zapładniania odjęte im są częstokroć: bezpłodne ich są myśli i z góry na bezowocność skazane ich usiłowania. Stygmatem męki i wewnętrznej rozterki znaczone snują się te cienie po wszystkich niwach pracy społecznej, obnosząc z sobą ferment zgnilizny i próchna.

I nic ich do życia, do pełni prawdziwego ideowego życia powołać nie jest zdolne. Niechętnie się poddają dyrektywom ludzi energicznych, organizatorów, ludzi *de facto*, nieraz wyższej umysłowości i wyższej kultury, błąkają się w sferze półsłówek i półczynów, w sferze wiekuistych niedomówień i paliatyw. Ochotnie zato zapełniają przedsionki i tylko przedsionki chramów sztuki, robią ciżbę w teatrach, cisną się do podwojów literatury, zasypują wystawy i konkursy swemi produkcyami niedociągniętemi, niedomówionemi, w samej zasadzie spaczonemi. Dobrze, jeżeli taki dyrektor zostanie w szeregach kabotynów: kabotyni (nie tylko teatralni), są niezbędni, zresztą i oni chwilami zdobywają się na grę i to jest dla nich tytułem do istnienia. Częściej wygórowana ambicya, głębokie przeświadczenie o swej rzekomej wyższości nie pozwalają im się zniżyć do mozolnej pracy, do orki i młota, każą im natomiast po pasowaniu się na nadludzi bujać w kadzidlanych dymach samoułud i samozachwyceń. Marzeniem ich jest, by jakiś, chociażby podrzędniejszy krytyk, imiona ich między „znanych i cenionych” włożył, i jakże często i tej ostatniej pociechy odmawia im nieubłaganie konsekwentne życie!

Energia tych ludzi rozdrabnia się, rozprasza na mnóstwo przedmiotów, za małą jest jednak czy za nieudolną, by jednej wybranej gałęzi podołać i brózdę własną dopędzić do końca. Życie upływa w ciągłem motylkowaniu na ustawicznem szykowaniu się do prawdziwej „już teraz“ pracy, na akademickich nigdy się nie kończących dysputach o niebotycznych, uniwersalnych zagadnieniach o zasadach i hasłach.

Pomimo jednak czynnego i gorączkowego zazwyczaj życia nic w nich nie zdoła zabić straszliwej samowiedzy, uczucia bezpłodności i czczości; gorączka czynu, wielkopomnego czynu żre, trawi ich wnętrze, a tu co chwila własna nieudolność, brak głębszych zawodowych studyów, nieznajomość ludzi i terenu pracy podcina nogi, wpycha w najfatalniejsze sytuacye, otacza wrogami najczęściej urojonymi, kopie przepaść między społeczeństwem, a jednostką, rzucając tę ostatnią na pastwę gorzkich i *malgré tout* jałowych rozmyślań: czemu ja nie taki, jak oni wszyscy?

— A innym jesteś dlatego, że nie masz żadnej wewnętrznej ostoi, nie już jakiegoś ideału, ale wprost żadnej idei centralnej, dokoła której życie twe jak powój mogłoby się owinąć, owoc wydać, że jesteś, jak ta trzcina, obfita w soki i kwiecie, miotana przez każdy wiatr przechodni; *sam* jesteś własnych sprawcą katuszy, więc próżno ciskasz gromy na zatęchłe drobnomieszczaństwo i próżno o otaczającej cię szarzyźnie i pospolitości *) górnie

*) Tak traktuje tę kwestyę Maeterlinck: „Niech drzazgi pływające po powierzchni nie dadzą wam zapomnieć bezdennych głębi przepaści“, bowiem... „nieliczni tylko wiedzą na jakich wodach głębokich, a niemych spoczywa cienka powłoka życia codziennego”.

rozprawiasz, niepomny na to, iż przecie samo narzekanie nie uczyni cię ani barwnym, ani niepospolitym i że, o ile sam z własnej nie wybrniesz matni, z labiryntu swej wyolbrzymiałej duszy, pozostaniesz na zawsze małym a do wielkich rzeczy stworzonym człowiekiem *).

I nic to, że w męce serdecznej żyć będziesz, nic to, że palce pokrwawisz, miotając się w więzi zawsze dla ciebie zaciasnych okoliczności, nic to, że się zamaskujesz szyderczym, ba! sardonicznym (stać cię na to) uśmiechem, nic to!—świat przejdzie mimo Ciebie i o twe przesubtelnione, krwawiące **) *ja* nie spyta, bo mu potrzeba natur, chociażby nieco bezwzględnych lecz zdrowych i silnych. Zresztą... w walce na pięści od pełnych koryt Cię odepchną i rozgoryczony, złamany, z piór uniesień odarty, wśród niedobitków do kategoryi znarowionych dziwaków i narwańców zaliczony, „nie zacząwszy, żyć przestaniesz“.

Niema tu ogólnych reguł, często określić trudno, kiedy się temu człowiekowi życie skrzywiło; wykolèić się można na dowolnym punkcie psychiki.

Jedni—biorą życie z dziecięcą ufnością, jak wiatyk, jak sakrament, i wierzą, iż wszystko jest tak jasne i szczere i proste, jak ich własne wnętrze; „Zewnątrz serca—dla nich—niema życia“ (*B. Zaleski*). Własnym ogniem będą płonąć, a będzie im się zdawało, że świat cały gore. Ich egzaltacya graniczy z ekstazą, a łatwopalny entuzyazm czy *sui generis* naiwny sentymentalizm wkracza w dziedzinę czczego marzycielstwa...

...nieustanne zawody i rozczarowania ich udziałem.

Drudzy—przystępują do życia roztropni i ostrożni, zda się, doświadczeniem pokoleń brzemienni. Nic ich nie zdziwi, nie porwie, nie zachwyci; powątpiewanie jest ich punktem wyjścia, negacya celem; błogie kołysanie się w przeczeniu dla przeczenia jest ich sportem, pozycyą i jedyną może przyjemnością, a że logiczne myślenie nie należy do rzędu ogólno państwowych obowiązków, nie wszystkim z nich przeto jest danem dojść do uświadomienia „nicości samej myśli o nicości”; w większości wypadków myśl załamuje się pod kątem podejrzliwej, starczej pedanteryi: każdą wówczas szerszą, szczytniejszą tendencyę, jeżeli nie zmrozi posądzeniem o złą wolę, nie zatruje powątpiewaniem o szczerości, to oślini podejrzeniem o wyrachowanie, osobiste widoki, ambicyę. Sami, przesiąknięci pogardliwym cynizmem, zjadliwą złością do wszystkiego, co nie strupieszałe, zarażają atmosferę wyziewami sceptycyzmu, miazmatami wątpienia i niewiary...

...hyperkrytycyzm ich mianem, nadprodukcya żółci ich udziałem.

Trzeci—odznaczają się rozbrajającą nieumiejętnością brania rzeczy ze strony najznamienniejszej: podoba im się co w portrecie, to napewno: guzik, paznokcie, albo spinka od krawata; swe repliki rozpoczynają od błahostek, swe plany od szczególików. Do nich to można poniekąd zastosować powiedzenie Marivaux, że są „zawsze patrzący, zawsze słuchający, uprzejmie uśmiechnięci, nie myślący—nigdy“. Życie im upływa na obserwacyi „w oknie“—

---

*) Cały Hamlet osnuty jest, według Goethe'go na tym konflikcie, jest nim sprzeczność natury z posłannictwem. To upoważnia mię do wskazania na Hamleta, jako na prototyp ludzi zbytecznych.

**) „Na pociechę“ przytaczamy powiedzenie Maeterlincka: „...tyle jesteśmy warci, ile warte są nasze niepokoje i nasze tęsknoty“.

przed nimi w mglistej oddali przewija się pstra wstęga postaci, przesuwa się, cicho szeleszcząc łańcuch wydarzeń, lecz w ich orszak nie wiedzą, jak się wmieszać; z niepojętą dla nich szybkością mkną girlandy lat, gdy spętane wloką się godziny, a sekundy, opętane demonicznym strachem, rwą w przestwór czasów...

Są inni—przechodzący przez życie w nieokreśloności i chwiejności, zawsze dróg własnych niepewni, za lada wskazaniem gotowi nawrócić lub zboczyć.*) Kapryśna nierówność obok zmienności upodobań jest ich cechą najstalszą. Jeżeli są brutalni, to do arogancyi; jeżeli zaś grzeczni, to do przesady „stroiliby wówczas, jak Szekspir powiada, do piersi komplementy, nim ssać zaczną." Obcem im poczucie miary i taktu dla braku kamieni probierczych; i ten właśnie brak systemów i dogmatów, brak, powiem—muru ochronnego sprawia to, iż w ich winnicy nie dojrzewa świadomość słów i czynów, „samolubstwo, ciasnota myśli i nicość uczuć skazują ich na zawieranie wiekuistych a jałowych kompromisów z rzeczywistością, (*Bolesław Lutomski.* „Niepotrzebni", Tygodnik Ilustrowany. 1903 r.) są to właśnie ci ewangieliczni „ciepli", połowiczni. Szczęśliwsi wraz z bohaterami Berenta ocalili z powszechnego potopu chociaż jeden sztandar, choć jeden dogmat, ci za K. Tetmajerem powtórzyć mogą: „i chociaż życie nasze nic nie warte—*evviva l'arte*!". O wieleż częściej dają się słyszeć pełne tragicznej rezygnacyi strofy Z. Dębickiego: „czy w tę, czy w tamtą stronę iść, zachodu, pracy i sił szkoda".

I są inni jeszcze... ale zastrzegam się, że nie jest bynajmniej w moich zamiarach dać schemat, dać komórki, w których możnaby rozsegregować wszystkich nad—i wywichniętych, nie chodzi mi też o skonstatowanie faktu, stwierdzonego już niejednokrotnie, albo o rozwinięcie tezy, rozwijanej już powielokroć (że tylko powołam się na „Hamleta", „Horsztyńskiego", niewątpliwie wzorowanego na Hamlecie, na „Bez dogmatu" i „Próchno"), chodzi mi przedewszystkiem, i to jest *clou* mej opowieści, o to, by wskazać, że wszystkie te cechy i właściwości nie są wyłączną czyjąkolwiekbądź własnością, lecz są wśród nas Polaków i w naszej zbiorowej psychologii obficie rozsiane, hojniej niż gdzieindziej, bo przecie to o nas mówią, *quand on parle de l'improductivité slave.*

Czasami — ach, i bardzo często należy szukać kobiety w podobnych wypadkach. Czasami życie dwojga ludzi tak się wzajemnie przeplata i tak

---

*) Nie chcąc zadać sobie trudu, lub nie będąc w stanie zawładnąć wpływami postronnego otoczenia, nie mogąc podporządkować ich treści starym prawom rozumu, umysł się staje igraszką wpływów ubocznych, warunkujących zmienność charakteru i przekonań. „Wstęp do filozofii". Henryk Struwe. Ładnie określa Heine stosunek wzajemny dwojga takich niezdecydowanych:

Sie liebten sich beide, doch keiner
Wollt es dem andern gestehn;
Sie sahen sich an so feindlich
und wollten vor Liebe vergehn.
Sie trennten sich endlich und sahn sich
nur noch zu weilen im Traum,
sie waren längst gestorben
und wussten es selber kaum.

się wikła, że niepodobna rozróżnić czy i kto jest czyim pasorzytem; pewnem jest tylko, iż typ wyższy w mechanicznym tłoku dnia, jako delikatniejszy, częściej ulega, nagina się do niższego, częściej niż sam go do podniesienia się na swój poziom zniewala.

Kiedyindziej jednostka, niewładna nad własnymi popędami, staje się łupem wybujałych instynktów erotycznych. I mniejsza wówczas o przykrywki, te się zawsze znajdą: czy to będzie upozorowane ordynarną pogonią za wrażeniami, czy otrzaskanem poszukiwaniem pełni życia *), czy wymaganiem estetycznej natury, już to wreszcie wykwintną koniecznością niewybrednego zaspokojenia głodu duszy wytwornej, „zdarza się nawet, dodaje Emerson— że bezczelny lubieżnik używa słów filozofii, by pobielić swe zbrodnie"— zawsze na dnie wyszukanych powodów leżą odwieczne przyczyny, nagie i wcale niewyszukane zmysły gatunku *homo sapiens.*

Tutaj jednak ma swe źródła sztuka.

Lecz treść istotna, rdzenna treść Psyche ludzkiej, jej hart i czerstwość wietrzeją bezpowrotnie...

...i niech się potem uczucia, nastroje i stany indywidualne splączą w najbardziej wyrafinowany gordyjski splot, w nierozwikłaną zagadkę współczesnego ducha, niech lekkomyślnie i płocho trwonią potem zbankrutowani *fin de siécle'iści* w czczej i jałowej, pustej poniewierce okruchy swego wspaniałego serca, niech w męczeńskiem zapamiętaniu biczują się szatańską samoanalizą, niech! — bo nic, wobec atrofii woli, nic ich z rodzinnego bagienka nie wyrwie, ani perswazye, ani przykład, ani sążniste w „Prądzie" artykuły.

Skazańcy własnego temperamentu secesyjnie dramatycznego lub lirycznie subtelnego, wloką za sobą łańcuch konsekwencyi słabości własnego charakteru **). Niezdolni krnąbrnej i niesfornej swej natury okiełznać, pędzą rozpaczliwą egzystencyę wydziedziczonych ofiar losu. Ztąd kult przeznaczenia, Molocha, rozsądzającego i przesądzającego sprawy boskie i ludzkie, ostatniej i, jak dla Przybyszewskiego, nieodwołalnej instancyi.

Więcej z przyzwyczajenia niż z potrzeby, by nie być gołosłownym, przytoczę z tysiąca jeden przykład.

Zamożny obywatel, niepospolitej kultury umysłowej, przywiózł do kraju, nabytą w Ameryce ogromną rzutką i lotną przedsiębiorczość. Wkrótce zasłynął z ekscentryczności swych pomysłów. Znający go bliżej widzieli, jak w nim wrą i kotłują coraz śmielsze i coraz szersze projekty; z tętna jego kroków znać było, iż tę ziemię miłował, jej potrzeby odczuwał, że świadom swych celów, uparcie, pomimo pewnej chaotyczności, zdąża w określonym kierunku podniesienia kultury i oświaty. Więc szkółki, kasy robotników rolnych, inicyatywa ruchu współdzielczego, straż ogniowa na szerszą skalę i t. d. Popularność jego znakomicie urosła od czasu zatargów z wyższą policyą; wszystkim znane były daleko sięgające mrzonki polityczne pana C.

*) Należy żyć w danej chwili tak bogato; z taką pełnią, na jaką tylko bez naruszenia *całokształtu życia zdobyć się można.* („*Etyka*" *Höffding*).

**) Wyżej cytowany H. Struwe określa słabość charakteru, jako „brak konsekwencyi uczuć, brak ciągłości i zgody w dążnościach woli i czynach".

związane z blizką i niewątpliwą, jak się wówczas zdawało, inwazją pruskiej potencyi.

Drobna kłótnia ze staruszkiem X. proboszczem, na temat masoneryi zapewne, rosnąca z dniem każdym *crescendo* wobec uporu stron obu, rozjątrza szlachcica do tego stopnia, iż całe jego oblicze moralne zmienia się stopniowo do niepoznania. „Na złość” plebanowi przyjmuje luteranizm, żeni się z... niemką, szkółkę swą oddaje pod dyrektywę zarządu szkół cerkiewnych, wycofuje się z życia społecznego, brata się ze sferami napływowemi, dochodzi wreszcie do tego, że opinia publiczna, piętnując go, jako zdrajcę własnych ideałów, eliminuje go z koła obywatelskiego. Brak trwałych podstaw, brak wyrobienia osobistego, brak nerwu równowagi duchowej, despotyczne wreszcie usposobienie — zrujnowały niewątpliwie wielki talent organizatorski, zmarnowały rozumne i gorące serce.

...Bo serce gdy się czego uczepi „to—dynamit”—lecz jeśli przylgnie samo do siebie to... albo zawiędnie i zjełczeje w bezmyślnej wegetacyi, w drobnych uraz i egotycznych rozmyślań przeżuwaniu, albo samo siebie wysadzi, zabije.

Bo... lepiej giń, zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało—własną słabością przeklęte,
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte.
„Nie mogę rosnąć jak chwast nieużyteczny wśród ludzi“.

A przecie:

„Chryste! powiedz sercu memu, niech mi powie, że jestem jeszcze na świecie potrzebny rzeczom, wypadkom albo ludziom—powiedz sercu mojemu: żyj! — a żyć będę“.

„Horsztyński“, Słowacki.

Wzorem artykułów ciężkiego kalibru, wyczerpujących i bezapelacyjnych musiałbym zacząć w mniej więcej taki sposób: już starożytna Hellada znała przejawy... albo: już *cives romani*, kreśląc na miedzianych tablicach stalowe praw swych paragrafy... Niestety, tak nie zacząłem, o wyczerpanie kwestyi nie zabiegam, tembardziej nie zamierzam ferować wyroków względem społeczeństw tak odległych, choć mógłbym nadmienić, że i im nie mogły być obcemi objawy, o których mowa.

Taki Petroniusz, typ, którego weryfikacyi historya odmówić nie może, mogący nas zachwycać, jako wytworny arbiter elegancyi, jako typ wyrafinowanego arystokraty o wybitnej ducha kulturze—właśnie dla tej wyniosłej odrębności, dla tego muru wyższości, jakim się od motłochu i sobie równych odgrodził, jeżeli nie może być zaliczonym do kategoryi postaci ujemnych, to też prawa nie ma i do tytułu czynnika „tak lub owak“ dodatniego.

Tacy, weźmy, wirtuozi myśli, sofiści przed współczesnemi z pewnością by się nie mogli wylegitywać z tego, co ich upoważnia do korzystania z dóbr gminy, co dają wzamian?—Trudno byłoby tem więcej, że twardy lud ateński nie znał hasła: sztuka dla sztuki, a co do przykładu, to rzeczywiście mogli służyć za wzór, ale wzór, jak nie należy filozofować.

Ja się nie boję przekreślić wszystkich tych zawiłych wywodów następującą notatą. Pominąwszy już ten fakt, że *niema* charakterów *zupełnie złych* lub absolutnie dobrych, określić czy i o ile jakiś osobnik jest postacią ujemną zarówno dla współczesnych jak i potomnych jest rzeczą wręcz niemożebną; bo proszę obliczyć, proszę przedtem odnaleźć *wszystkie* strony życia danej jednostki, proszę rozplątać *wszystkie* życiowe węzły, supełki i proszę zoryentować się w krzyżujących i przerastających się nawzajem wiązaniach gmachu życia całej ludzkości, jak ono długie i głębokie, proszę! — wówczas dopiero można byłoby ostatecznie zaopiniować o wartości moralnej czy społecznej danego indywiduum. Bez tych matematycznych obliczeń sądy nasze o bliźnich i o sobie samym pozostają w krainie prawdopodobieństw i co zatem idzie, do nieomylności nie mogą pretendować.

Prawda, przez takie postawienie kwestyi zaciera się linia demarkacyjna, między zerem i minusem, ale czy w rzeczy samej ona istnieje? Czy człowiek nie umiejący stać się potrzebnym swemu społeczeństwu, nie jest już przez to samo niepotrzebnym? Zresztą tak często jedno z drugiem się wiąże! — Któż z nas nie zna typu zblazowanego i nieraz doszczętnie zdezelowanego weterana niebezpiecznej sztuki użycia; nadużycia przeróżnych używek, tego dymisyowanego kondotyera życia, który wprawdzie nie dorósł Salomona, by wyseplenić, jak on, bezzębnemi usty, *vanitas vanitatum et omnia vanitas*, ale jakże często raczy świat receptami umiarkowania i wstrzemięźliwości? Któż z nas nie zna tych wysłużonych emerytów, którzy niestety sami owoców własnej przezorności spożywać już nie mogą?

Rodzaju ludzki!

Jest jeszcze jeden, może najciekawszy, rodzaj niepotrzebnych. Odznaczają tem, iż nigdy nie są sobą, zawsze kogoś udają. Życie ich—ustawiczna poza — roi się od nagłych kontrastów. Dziś biją na oryginalność, jutro na dobry ton, pojutrze bajronizują, nazajutrz wprawią was w zdumienie kaskadą pustego, dziecinnego śmiechu, za chwilę znów studyują podręczniki *savoir vivre'u*, występują w roli lirycznych amantów, to znów zawodowych lowelasów, by po tygodniu z miną z decydowanego samobójcy składać bałwochwalcze ofiary na ołtarzach półbogów pesymizmu lub anarchizmu. Otoczenie nie zawsze zdobywa się na odpowiednią ocenę wszystkich tych stanów; zbyt często niestety zwietrzały od wieku płaszcz człowieka cierpiącego przez młode umysły jest brany za chlamidę poety, a najpospolitszy *Katzenjammer vulgarus*, w niedoświadczonych oczach nabiera aureoli bodaj *Weltschmerz'u*. Zdarza się, iż takie prowizoryczne opinie stają się krępującemi dla samych objektów. „Znudzony jestem“—mówi Szczęsny z. „Horsztyńskiego”—„starając się myśleć tak, jak ludzie sądzą, że ja myślę”.

Nie umiejąc ze sobą samym zdobyć się na szczerość, nigdy nie wiedzą, ci „wymuszeni“ czego właściwie chcą i dokąd dążą, więc jak w kalejdoskopie zmieniają się usposobienia, a z nimi kardynalne poglądy i postępowanie. Są, jednem słowem, nieobliczalni.

Ich fragmentaryczne i dorywcze wiadomości z filozofii pozwalają im niekiedy sklecić misterną wiązankę, kompilacyę umiejętnie dobranych aforyzmów, paradoksów, sofizmatów, okraszonych sporą dozą frazeologii, która często ich samych, jak haszysz, upaja, wprawiając w stan błogiego przeko-

nania, że są „w porządku". Tem przykrzejsze są chwile, kiedy pod naciskiem obudzonego krytycyzmu pękają z takim mozołem cyzelowane arki, w proch się rozsypują smukłe filary, rozpełzają się ściany kunsztownej budowy, z pod płytkiego fundamentu zakładowego bez znajomości gruntu własnej duszy wybijają źródła nowe, toczą się nieznane, tajemnicze nurty, unosząc na fosforycznie migotliwej fali szczątki gzemsów rzeźbionych, kolorowe szkła witrażów i postrącane dumne kapitele. Stary światopogląd w gruzach, a tu nadomiar „kryzys ministeryalny", jak się ktoś trafnie wyraził, zmiana frontu na całej linii, a jednocześnie „w dłoni łamią się miary wszelkich wartości", kruszą się kamienie węgielne. Zbankrutowaną duszę ogarnia zarzewie rozpacznego buntu, zostawiającego po sobie popiół przygnębienia i apatyi, apatyi, która się odtąd staje, jeżeli nie zawsze dominującą, to nieodbicie integralną nutą duszy „rozdeptanej" (*Świętochowski*), znacząc odtąd ścieg jej każdy tragicznem, syzyfowem piętnem.

I biada umysłom głębszym, pchniętym w młodości na błędne manowce może tylko przez jakiś drobny pijany wypadek. Żądło samoanalizy coraz głębiej wżera się w jaźń człowieczą; coraz nowe obnażając rany i luki serdeczne, soki żywotne wysysa. W przerwach jednak druzgocącej autokrytyki, miażdżących refleksyi, gryzącej autoironii—zgryziona, zmiażdżona i zdruzgotana „ofiara" bawi się, błaznuje, śmieje się do kolek w boku, stara się być interesującą i dowcipną *coute que coute*, byle w orgii podnieceń, w oszałamiającej wrzawie dzwonków błazeńskich zatopić nędzę swoją...

Na powierzchnię występują wspaniałe filigranowe piany, a w tych szumowinach tęczują najśliczniejsze kolory" (*Hamlet*).

Z kurtuazyjną uprzejmością, uprzedzającą każdy odruch widza, demonstruje właściciel bajeczny przepych duszy swojej skarbców pełnych olśniewających błysków okruchów kruszców rzetelnych, pełnych migotliwych lśnień kamieni drogocennych, tęczowej gry efemerycznych barw, mieniących się cudnie płomieni. I cały ten bezmiar iskier, ogni, kolorów ruchliwych jest jak morze, jak ocean zalany potokami czarnoksięskiego światła, rozmarzony, drżący, chybki, śniący w czarodziejskiej poświacie sny świetlane o własnej mocy nieprzepartej, „sny o potędze", o głębi... lecz ktoby pereł szukał w „przepastnej głębinie", dłonią ją zamąci i gorycz wyłowi.

Ożywienie chwilami sięga kulminacyjnego punktu: strzelając dokoła rakietami dowcipu, satyry i niekłamanego humoru, olśni was śmiałością błyskawicznych pchnięć i świetnych parad, nieobliczalnością skoków i zwrotów, kokieteryjnych odsłonięć, finezyą podbić i wytwornych *grandezz*. Nieubłaganym się jednak staje nie wtedy, gdy ma do czynienia z groźnym lub przemożnym przeciwnikiem, ale dopiero gdy mu chodzi o sprezentowanie w całej rozciągłości mistrzowskiej wprawy i biegłości w kunszcie zabójczym a zwodnym. Usta jego stają się, jako solniczka („Panmuseion". *J. A. Kisielewski*), cięcia jego ironii są wówczas niewinne, jak pieszczotliwe dotknięcie szklanego sztyletu, subtelne, jak zdradne pchnięcie floretu, jak puhar zatruty *Medyceuszów*, niechybne, jak pocałunek zadżumionych śmiertelnie.

Lecz wszyscy ci dowcipni i dystyngowani pod obłudną maską sarkazmu lub towarzyskiego poloru noszą śmiertelnie znużoną twarz cyrkowego pajaca, który za chwilę ciszy i pogody, ach, z jakąż rozkoszą oddałby wszystkie

goryczki i piany kielicha, wszystkie finezye, ironie i szychy i obumarłe, zlękłe swoje serce.

. . . .

„Dla obcych ludzi mam twarz jednakową, ciszę błękitu,
Ale przed Tobą głąb serca otworzę:
Smutno mi, Boże!“

. . . .

Jakże często jesienią rozkwitającej wodnej lilii pąk raz tylko nieśmiało wpół rozchyloną koroną w świat trwożnie spojrzy i wnet przed nastającym mrokiem znów płatki stuli; i jakże często ranny zcina je przymrozek i jakże często widzieć je potem można więdnące i senne w zielone listki ciasno owinięte.

Ach, jakże często o jesieni czasów rozwiera listki pąk spóźnionej duszy i chwilę trwożnem spojrzeniem mrok nadciągającej nocy przeniknąć usiłuje; jakże często wody chłód je warzy; i jakże senne, obumarłe, w ekstazy cichej płaszcz szczelnie spowite po świecie błądzą—nikłe, lotne cienie.

Albo te wszystkie hermetyczne, nagie, rozbartowane, stęsknione, które do dwudziestego roku swej ziemskiej pielgrzymki nie przestały „wieczyście płonąć“ albo nie określiły sobie za kim czy za czem? i po czem? mają nadal tęsknić, te wszystkie zawcześnie, zapóźno na świat przybyłe chorowite i kaszlące duchy—nie sąż balastem w uciążliwym ludzkości naprzód pochodzie, w jej męczeńskim locie wwyż?

I co jest najciekawsze, że wszyscy ci skłóceni ze sobą są najlepszymi ludźmi i jedynie brak poczucia własnej równowagi oziębia stosunek do nich jednostek i grup, liczących się z nimi tylko dla ciętości ich języka, admirujących pomimowoli ich brawurę, szalone zacięcie, ich „półwaryackie animusze“ (*Wyspiański*).

O wiele jest gorzej, jeżeli taki nerwowiec *) wyfilozofuje pod ukrytem parciem wybujałej miłości własnej, iż mu jako arystokracie ducha, który coprawda nic w sobie nie ma z tężyzny Scypionów afrykańskich, ale jest za to kwiatem przeszło czterdziestowiekowej cywilizacyi, jej ostatnim wyrazem, że mu przysługują przywileje liczne i szerokie prawa ale... ale bez obowiązków—o, o tem się bardzo dyskretnie przemilcza.

Chwilami ich rozsadza nadmiar energii, nie mającej ujścia, wpadają w szał bojowy, już czują się bohaterami, już ich piersiom na oddech z całego globu za mało powietrza... chwila, a zajdzie coś historycznego!...

...płonnie, bez śladu ginie płomienny entuzyazm, zostawiając w otaczających cierpki osad niesmaku i, jeżeli mowa o młodzieży, demoralizującego rozczarowania. Nie mówię tu o zwykłych szantażystach, o urodzonych blagierach. Głąb człowieka niepotrzebnego pali najprawdziwszy święty ogień, on sam z powodu swych... powiedzmy, defraudacyi cierpi najwięcej, to też po momentach natchnionych porywów, nieuchronnie, jak po burzy wilgoć,

---

*) Ciekawem mogłoby być studyum, oparte na obserwacyi czasów obecnych, o tem, o ile często nerwy są wymówką próżniactwa.

nastaje okres uwiędu, abnegacyi, marazmu. Występują typowe objawy mikropsychii. Dusza gorączkowo, jak kwiat przed spiekotą się zamyka, zasklepia się, kurczy—mogłaby teraz „w orzechowej łupinie uważać się za panią nieskończonych przestworów“ (*Hamlet*), a jej właściciel czuje się tak przerażająco małym i tak nikczemnym, że, według dosadnego wyrażenia Słowackiego, „niema czem nabić armaty“.

Lecz na nic się nie zda przetkliwiony, groteskowy liryzm, nie rozrzewnia czułostkowość rozlewna, nie przekupi losu służalcza jego nakazom powolność, nie przebłaga wnętrz obolałych autowiwisekcya — bez miłości, bez zapału, bez czci ideału próżno w samotnem udręczeniu będziecie się starali treścią napełnić dni swoje, szlachetne aspiracye nie odleją się w formy czynów, zaszczepiono wam „niemoc serdeczną“, szczepiąc „jad wyłącznych myśli o sobie samym“, rosnąć i plenić się w was będą niezdrowy subiektywizm, sybarytyzm i snobizm, kamieniem zaciąży społeczeństwu wasza abulia, bierność, i inercya.

W świecie kobiecym, w świecie chronicznej neurastenii, osoby zbyteczne bodaj się nawet częściej spotykają, ale by je analizować trzeba posiadać narzędzia o wiele delikatniejsze, o wiele czulsze reaktywy, trzeba poniekąd samemu mieć coś z mimozy i z kameleona, by wyczuć i wycieniować zmienne, ślicznie mieniące się tło wybuchów nieomal brutalnych, żywiołowych, nagłej, ślepej ciszy i w niej coś... jakby melodyjne echo ech, jakby drgający odblask polarnych zórz, jak tęskny poszum nagich drzew, subtelną, wątłą grę barw, świateł i cieni dalekich refleksów łun pożóg przebytych, wspaniałe fajerwerki gam złotego śmiechu i znów długie, dręczące zacisze, że słychać serca nierówne, chore tętno, a gdy milknie zalękłe, z głębi dochodzi głuchy, stłumiony łoskot wód podziemnych, kotłujących przed nowym zaborczym wylewem. Zresztą... *de la femme on peut tout dire tout sera également vrai... (Lemaître).*

...Przez kryształową cudną duszy bajkę, po przez mgły zwiewnej opary, w siatce ulotnej z błysków, skier, promieni widać świetny, grający zorzą i tęczami dostojny, wielostronny dyament *ducha* — w nim się skupiają, załamują i swoiście, a tak rozmaitym znakiem cechowane w świat rozbiegają— świetlanej boskiej Psyche gońce.

Daleki jestem od uganiania się za tanim słów efektem, nie mniej obcą mi jest moralizatorska tendencya, bo i na cóżby się tym paniom i panom zdało, gdyby po raz siedemdziesiąt siódmy usłyszeli banalny wykaz leków popularnych a niezawodnych: kształćcie wolę, rozwijajcie charakter i t. d. Nie! was i garbatych mogiła jedna poprawi! *) Rozkładających się żywych trupów **) nic do życia nie wskrzesi i nic nie uwolni od bezsilnego i beznadziejnego szamotania się z własnego ducha upiornym bezwładem. Głębiej, na dnie duszy waszej jest coś, co wysiaduje martwotę waszej myśli i waszych poczynań, co waszemu tonowi nadaje tembr dzwonu pękniętego,

---

*) Pozostawiając na uboczu garbatych, co do drugiej części zdania Redakcya jest przeciwnej opinii. *(Przyp. Redakcyi).*

**) „Znane są uczynki twoje, iż masz imię, że żywiesz (uchodzisz za żywego), aleś jest umarły“. *Św. Jan.*

co powoduje chwiejność życiowego tropu—a tem coś jest brak ideału, brak pozytywnej siły atrakcyjnej, któraby, jak magnes, zwracała wasze obłędne loty *wciąż w jednym kierunku*—na szczyty może nie zawsze orle, ale zawsze słoneczne, czyste i proste.

...Lecz nim lot brać poczniecie, zleczcie myśl waszą. *(F. Modrzewski).*

Andrzej Rondomański.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

FR. B. PAEBODY: „Jezus Chrystus i kwestya społeczna“ z przedmową Anieli Jałowieckiej. Warszawa Nakład Gebethnera i Wolffa. 1911. str. 249. cena 1 rb. 50 k.

Wśród powodzi najrozmaitszych książek i broszur, traktujących o kwestyi socyalnej, zasługuje na uwagę głos Fr. B. Paebody, z powodu oryginalnego i dosyć głębokiego, jak na Amerykanina, sposobu ujęcia rozpatrywanej sprawy. W ostatnich czasach namnożyło się u nas sporo książek w przekładzie polskim, pisanych przez mieszkańców Nowego Świata — o treści pseudo - moralnej — w rzeczywistości podające środki zdobycia karjery, okraszone sosem filozoficzno - etycznym. Z pomiędzy licznych dziełek tego rodzaju wyróżnia się omawiana rozprawa poważnem traktowaniem przedmiotu, spokojnym tonem, oraz moralnem podłożem. Nieraz wprawdzie — jak to zupełnie słusznie zaznaczyła tłomaczka — razi nas w tej książce „utylitarny poniekąd sposób stosowania nauki Jezusa“, (str. 2), ale mimo to znajdujemy tam wiele głębokich uwag i myśli wzniosłych. Zresztą Paebody stara się sam zerwać z płytkiem pojmowaniem kwestyi społecznej i rozpatrywaniem jej zagadnień ze stanowiska osobistego interesu. Przeciwnie, uważa za jeden z najważniejszych braków dzisiejszych społeczeństw obniżenie ideałów etycznych, samolubne pojmowanie celów życiowych i ocenianie życia wyłącznie miarą kupiecką (str. 113). Istotę kwestyi społecznej autor upatruje w sprzeczności między postulatami swobody i równości, wcielającemi się w życiu politycznem, a faktycznem upośledzeniu mas (str. 6). Pierwszą znamienną cechą współczesnego problematu socyalnego, zdaniem autora, jest radykalizm. We wszystkich programach daje się uczuć zasadnicza myśl, że środki dorywcze, połowiczne nie mogą wystarczyć, niezbędna jest radykalna zmiana obecnych warunków (str. 8—10). Drugim charakterystycznym rysem współczesnej kwestyi społecznej ma być wysunięcie na plan pierwszy czynników moralnych (str. 10—12). Pomimo całego sobkostwa i zajadłej nienawiści wśród walk klasowych, siła i głębia dzisiejszego ruchu socyalnego leży w namiętnem żądaniu, aby się zadość stało sprawiedliwości, aby swoboda i braterstwo nie były czczem słowem. Zupełnie słusznie i trafnie autor uwydatnia fakt, iż kwestya socyalna ma tylko powierzchownie

charakter ekonomiczny, w gruncie zaś rzeczy wynika z *„poczucia krzywdy moralnej“* (str. 10).

Wysunięcie na pierwsze miejsce moralnej strony kwestyi społecznej prowadzi do zbadania stosunku reformy socyalnej do religii. Paebody zastanawia się nad niezrozumiałem na pozór zjawiskiem, dlaczego większość zwolenników ruchu społecznego jest wrogo usposobiona względem religii chrześcijańskiej. Przecież nauka Chrystusa wymaga właśnie sprawiedliwości i ideałów moralnych, żąda zrealizowania ich w społeczeństwie.

Cóż więc powoduje wrogie stanowisko zwolenników reformy względem chrześcijanizmu. Jeżeli zaś program naprawy społeczeństwa ma się ograniczyć jedynie do zmian ekonomicznych, cóż go mogą ochodzić ideały czysto duchowe? Zródło tej niechęci autor widzi przedewszystkiem nie w pobudkach, natury ekonomicznej, ale w kierunku historyczno-filozoficznym, z którym się skojarzyła szkoła niemiecka socyalistyczna w swych pierwocinach. Połączenie aspiracyi społeczno-politycznych z filozofią czystego materyalizmu należy przypisać jedynie „niefortunnemu w historyi socyalizmu przypadkowi“ (str. 15).

Nie wdając się w szczegółowszy rozbiór stosunku filozofii materyalistycznej do współczesnych teoryi socyalistycznych, zaznaczę jedynie, iż podobne zapatrywanie się na tę kwestyę, wydaje mi się, wynikiem zbyt powierzchownego ujęcia. Sądzę, że jest tu daleko głębszy związek przyczynowy, aniżeli „niefortunny przypadek.“ (!!) Każda zasada, — pociąga za sobą nieuniknione konsekwencye,—poodobnie się ma rzecz i z filozofią materyalistyczną. Z jej podstawowych założeń wynika właśnie troska jedynie o ekonomiczno-materyalistyczne warunki życia, ponieważ interesów duchowych nie obejmuje zupełnie w swoim systemacie. Jednakże dążność do ideałów duchowych jest zbyt organicznie złączona z naturą człowieka, aby można było całkowicie odseparować sferę duchową od najczystszych nawet ekonomicznych tendencyi. I tem chyba tłomaczyć należy, dlaczego wyznawcy filozofii materyalistycznej, nie mogac iść za nauką chrześcijańską, tworzą własną metafizykę i ideologię materyalistyczną. Rozdźwięk więc między reformatorami socyalistycznymi, a chrześcijanizmem nie jest bynajmniej ani zjawiskiem dziwnem, ani sporadycznem, ale jedynie logicznem wynikiem z podstawowych założeń obudwuch na świat poglądów. Rozwiązanie kwestyi społecznej, o ile ma być dokonane gruntownie, a nie dorywczo, z uświadomionym i ściśle wytkniętym planem, jest konsekwencyą całokształtu pojęć filozoficznych. Tymczasem podstawowe założenia zwolenników reformy socyalistycznej, a chrześcijańskiej pracy społecznej są wręcz odrębne, więc i cele muszą być rozbieżne. W pewnych poszczególnych wypadkach, pośrednik ogniwach pracy społecznej może być zgoda między dwoma obszarami, całokształt reform będzie jednakże zupełnie odrębny.

W dalszym ciągu swej pracy autor, nie solidaryzując się bynajmniej ani z zasadami filozofii materyalistycznej ani z reformatorami socyalistycznymi, trafnie wykazuje jałowość wszelkich programów, mających na celu jedynie poprawę warunków ekonomicznych. Słusznie zupełnie mówi, iż „złudne jest wyobrażenie, że *zmiana warunków zewnętrznych odmieni serca ludzkie*, przeciwnie fakta dowodzą, że częstokroć wyjątkowo pomyślne warunki ma-

teryalne prowadzą do zepsucia charakteru, i osłabieniu woli, kiedy surowe i mierne tworzą dzielnych ludzi" (str. 73).

Sanacya stosunków społecznych, oparta wyłącznie na wygodach materyalnych jest zupełnie fałszywa, nie tylko z powodu błędnej zasady, ale i dla tego, że nigdy nie doprowadzi do pożądanego rezultatu, ale spowoduje jedynie zmiany powierzchownie.

Dzięki doniosłej roli, jaką odgrywają ideały moralne w reformie społecznej, Paebody uważa chrześcijanizm za najbardziej powołany do przeprowadzenia reformy społecznej, boć przecież z zasad Ewangelii wynika właśnie konieczność polepszenia doli upośledzonych w imię sprawiedliwości. Jakiż jednakże jest stosunek Pisma Św. do kwestyi społecznej? Wielu chce odszukać w Niem wskazówek, jak należy postępować w każdym poszczególnym wypadku, szukając ściśle określonych programów polityczno-społecznych, dosztukowując słowa Ewangeliczne do planów osobistych. Autor zupełnie słusznie krytykuje podobne traktowanie Ewangelii, dowodząc jak mamy sobie radzić ze sprawami zewnętrznemi, gdyż chodziło mu głównie o życie wewnętrzne, indywidualne. Działalność Chrystusa „za życia nie opierała się na sile liczebnej na ruchach lub wogóle na jakiejkolwiek organizacyi zewnętrznej, polegała natomiast całkiem na *rozbudzeniu życia wewnętrznego jednostki, na rozwinęciu jej natchnień duchowych, na zachęcenie do doskonalenia się osobistem usiłowaniem na uświadomieniu wyższych przeznaczeń*“ (str. 58).

W Ewangelii możemy szukać jedynie tylko ogólnych form i wytycznych. Zasady społeczne Jezusa przynoszą odmienny punkt widzenia, ów pogląd, z wysokiego polotu ogarniający widnokrąg; stosują się do wszystkich ludzi wszystkich epok, wyzwalają z fanatycznej ciasnoty myśli. Tymczasem „nowożytnym reformatorom braknie zdolności wzniesienia się ponad wyłączny punkt widzenia i zrozumienia związku swej pracy, jej przyczyn i skutków z ogólnym ruchem, nakreślonym przez Boga“ (str. 69). Z powodu tej szerokiej perspektywy, jaką roztwiera przed nami Nauka Ewangeliczna, daje się ona zastosować w każdej epoce do przeprowadzenia reformy społecznej.

Za jedną z najelementarniejszych spraw, domagających się przedewszystkiem gruntownego odnowienia w duchu chrześcijańskim, autor uważa reformę rodziny. Gorąco domagając się nierozerwalności małżeństwa, zbija argumenta, przemawiające rzekomo za rozwodami. Przyczyną upadku rodziny jest nie ułomne prawodawstwo, ani ujemne warunki zewnętrzne, ale „niewyćwiczona wola, nieuspołecznione popędy, wogóle *przeżytki w ludzkiej naturze pierwotnych żądz drapieżnego zwierzęcia*“ (str. 114).

„Nie twarde życie, ale miękka wiara ukształtowuje serca! o to zasadniczy postulat, około którego obracają się wszystkie sprawy w omawianej książce, z niego wynika uzależnienie reformy i postępu od wewnętrznej pracy i podniesienia moralnego, a nie jedynie zmiany warunków wewnętrznych.

Z powodu tej szczytnej zasady książka Paebody'ego zyskuje sobie poważne stanowisko i zasługuje, pomimo drobnych już usterek, na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród naszego społeczeństwa.

K. Ch.

M-KA RUDOWSKA. O ewolucyi miłości 2 odczyty p. t.: 1) instynkt czy uczucie? 2) kobieta wobec miłości. Warszawa, 1911. Wydawn. Polskiego Stow. Równ. Kobiet. Str. 96.

W dziełku niniejszem autorka stara się wyjaśnić, w jaki sposób formowała się miłość płciowa, rozważa jej składniki: instynkt rozrodczy i wyższe uczucia psychiczne, stara się wskazać, który z nich winien mieć przewagę. W odczycie zaś drugim dotychczasowe stanowisko kobiety wobec miłości, opierając się głównie na bohaterkach różnych powieści nowszych czasów. Wyprowadzając konkluzye ze swych rozważań i cytat, autorka życzy sobie wyzwolenia kobiety z przeżytych form społecznych, dla — *„wolnej miłości“*. Nie można zaprzeczyć, że wiele zarzutów, czynionych przez autorkę dzisiejszemu ustrojowi społecznemu i życiu rodzinnemu jest słusznych, gdy chodzi *o stwierdzenie* tych chorobliwych objawów; nie zawsze za to jest pochwycone trafnie ich źródło, a przeto i na podane środki wątpliwem patrzyć należy okiem. Prawie zawsze owa *„wolna miłość”*, jakiej w konkluzyi autorka sobie życzy, bywa ostro karcona i wyszydzana, gdyż jest utożsamiana z rozpętaniem zmysłowości. Należy więc *tutaj stwierdzić*, że p. Rudowska w wielu miejscach niezwykle energicznie żąda opanowania wszelkich niższych instynktów, wyzwolenia potęg duchowych i czystości uczuć dla uszlachetnienia związków miłosnych. To nasuwa myśl, że autorka wierzy w ich możliwość i o wyższości wolnych związków miłosnych jest przekonana. Na czem jednak autorka to opiera—nie wiemy. Tylko możemy się domyślać, że stwierdziwszy fakt istnienia wielu niedomagań, powiedziała sobie: przy istnieniu obecnych stosunków społecznych i obyczajowych ciągle patrzymy na zgniliznę moralną, ubliżającą człowiekowi; stwórzmy więc związki *„wolnej miłości“*! One będą bezwarunkowo dobre.

Takie wrażenie czytelnik krytyczny wynieść musi po przeczytaniu książki, gdyż wywody autorki są zbyt słabe, albo gdzieś na dalszych stronicach przez nią samą innymi wywodami najzupełniej przekreślone. Nie uzasadnia więc p. Rudowska wcale wyższości czy potrzeby *„miłości wolnej“* argumentami rzeczowymi, chyba że pragnie sugestyonować słuchaczom i czytelnikom swoje *szczere i głębokie przekonanie.*

Swą ewolucyę miłości p. Rudowska rozpoczęła wcale źródłowo, bo szukając zaczątków miłości, jako czynnika rozwojowego w przyrodzie, cofnęła się aż do mechanicznego dzielenia się ameby, która jest najprostszym tworem jednokomórkowym. Przeszła jednak *natychmiast* do omówienia roli *instynktu odradzania gatunku* u pierwotnego człowieka. Dowiadujemy się dalej, że „ludzie pierwotni posiadali świadomość instynktu rozrodczego, jedynie jako pobudki do łączenia się dwóch jednostek płci odmiennej w pary“. Ale to zadowolenie instynktu płciowego nie może wystarczyć nawet „jaskiniowcowi”.

Więc „jak falista i zawiła jest droga rozwoju, poprzez ocean krwi i łez, poprzez bezmiar wysiłków dążąca wciąż wzwyż, tak nieuchwytny jest ów wielki moment wzniesienia się elementarnego instynktu na stopień uczucia“— pisze *poetycznie* autorka. Naturalnie na to było trzeba tysiącleci, by w treści miłości seksualnej znaleźć uczucia i pierwiastki duchowe! Doprowadziła nas już autorka do starożytnej Grecyi i pomimo całej ich bogatej kultury du-

chowej każe nam widzieć tylko naiwny głos zmysłów. Zaś całą ewolucyę miłości po wsze czasy tak ujmuje: „I podobnie, jak miłość zmysłowa starożytnych stoi rozwojowo wyżej od ślepego instynktu pierwotniaka, tak samo wszystko czująca i wszystko rozumiejąca miłość człowieka dzisiejszego i jutrzejszego wzniosła się nad ciasno zmysłową miłość starożytnych o całą przestrzeń czasu i sumę przebytych cierpień i katastrof, zmagań się, upadków i wzlotów ducha“. Zapewne, że w starożytności — aż do ery chrześcijańskiej, kodeks moralności seksualnej i panowanie w nim subtelniejszych uczuć nie przenikał *jeszcze powszechnie*, wszakże wielu mędrców starożytnych pojmowało je lepiej i nauczało prawd, które obyczaje owoczesne stawiały nieraz wyżej, niż dzisiejsze europejskie środowiska. Nie można przecież rozprzężenia i ruiny obyczajów na schyłku istnienia np. Grecyi czy Rzymu uważać za objaw niższej kultury uczuć, za fazę ewolucyjną.

To, co powyżej z dziełka autorki zacytowałem, brzmi może efektownie, za to trochę dalej jest od rzeczywistej prawdy. Wymagania nasze dzisiaj w tej sferze są wyższe, ale do ziszczenia ich daleko. Autorka sama stwierdza na str. 32, że „kultura uczuć w wychowaniu jednostki, wobec całego nacisku, położonego na kształcenie umysłu i pewnych stron charakteru, najniezbędniejszych w walce o chleb, jest często na ostatnim planie. Nie ćwiczymy tych uczuć, które we współżyciu łagodziłyby brutalność i zaciekłość instynktu drapieżcy i samca, podnosiły i opromieniły trud niezbędnych, a ciężkich zapasów w codziennej walce o jutro“. Bezwarunkowo tutaj jest przyczyna niedomagań, i dopóki na trwałych fundamentach zasad moralnych nie oprzemy kształcenia duchowej strony jednostki, by wyzwolić ją z pod panowania niższych instynktów, zawsze ubolewać będziemy nad panującymi stosunkami.

Ze słusznem oburzeniem p. Rudowska kilkakrotnie piętnuje rozwiązłość mężczyzn, ich brutalność wobec kobiet i podkreśla, że dzieje się to w czasach kiedy każdy odziewa się w szatę miłości chrześcijańskiej. Z tych nadużyć wyprowadza wniosek, że formy dzisiejszych małżeństw są płaszczem obłudy: mężczyźni bowiem rozpustują, a kobiety są ich ofiarami. Rzeczywiście, dla mężczyzn obyczajność dzisiejsza żywi dziwną tolerancyę! Jeżeli pragniemy jednak uzdrowotnienia tych stosunków, to należałoby opinię wysubtelnić i piętnować ich występki tak ostro jak wykroczenia kobiet. Tymczasem p. Rudowska z radością zaznacza, że już w literaturze zjawia się szereg typów kobiecych, które wyzwalają się z dzisiejszych ciasnych konwenansów obyczajowych, dając na równi z mężczyzną zupełnę swobodę swym popędom naturalnym. Według autorki kobieta wolnej miłości czuje się równą mężczyźnie, ale również ani od niego wyższą ani gorszą. Pozatem, jako rywalka biernych i uległych niewolnic prawa małżeńskiego zawsze zwyciężała i zwyciężać będzie kobieta „wolnej miłości”. Za przykład w tej mierze ma nam służyć: „Róża Niepołomska, umiejąca tylko tęsknić do miłości, przegrała wobec żywiołowego uroku Ewy, przegrała skrzętna, zapobiegliwa i miłująca swego Antka, lecz zbyt cicha Hanka z „Chłopów” Wł. Reymonta, wobec ponętnej, wiejącej od niej świeżością i jędrnością wsi, dufnej w siebie, nieświadomie demonicznej, czarodziejki wiejskiej, Jagny. Przegrała podobnie, w małżeństwie z Ludwikiem XV-ym względem świetnej

p. Pompadour, pobożna Marya Leszczyńska. Usuwać się muszą dotknięte i pokrzywdzone różne żony, przed niezwyciężonym urokiem różnych Steinheilowych, Tarnowskich, typami równie wiekuistymi, jak tamte bierne i ciche ofiary". Zbyt poziomy cel stawia autorka ambicyom kobiety, jeżeli pragnie, by tylko kobieta dorównała mężczyźnie, tak w dobrem jak i złem! Nadzieja naszego odrodzenia narodowego może być potężną, gdy usiłować będziemy podnieść mężczyznę do poziomu czystości i delikatności uczuć kobiety, a jej samej pozwolimy zdobyć to, co stanowi rzeczywiście stronę dodatnią mężczyzn.

Autorka zdaje sobie doskonale sprawę, jak doniosłe a jednocześnie trudne jest zadanie wychowawcze, szczególniej w kształceniu i opanowaniu uczuć płciowych,—niejednokrotnie bowiem silnie to podkreśla. Jednak można przypuszczać, że za mało się obliczyła ze skłonnościami natury ludzkiej, zamało weszła w istotę związków miłosnych i te cechy, które je podnoszą, uszlachetniają; niewypowiedziałaby się bowiem z tak lekkiem sercem za „wolną miłością". Autorka pragnie, by z czysto erotycznymi poglądami łączyć uczucia wyższe, subtelniejsze, wypływające z kultury życia duchowego jednostki. Ale właśnie to urobienie wyższych uczuć wymaga stałości i wierności, będącymi wskaźnikami panowania jednostki nad siłą popędów naturalnych. Miłość głęboka i prawdziwa, pragnie wiecznie trwającej wzajemności i odpowiedzialności. Ona gotowa do poświęceń, do ofiary siebie dla ukochanej osoby. W swoim „Zmartwychwstaniu" Tołstoj dał nam obraz wyższej kultury miłości, gdzie nam wskazuje, że tylko miłość, skrępowana wielkiem uczuciem wierności i odpowiedzialności jest godna człowieka. Autorka żąda „wolnej miłości", wyrażając nadzieję, że wtedy kobieta rozwinie z całą swobodą swoją *indywidualność*, którą instytucya małżeństwa dozgonnego krępuje. Gdy bezstronnie, a trzeźwo przyjrzymy się objawom życia erotycznego, jego zmiennym ułudom, gdzie zewnętrzne przedewszystkiem podniety, *nieosobiste*, stają jako punkt środkowy życia *osobistego*, — wtedy dopiero przekonamy się, jak dalece są one wrogie swobodnemu rozwojowi indywidualności. Najwyższy rozwój *wolnej indywidualności* prowadzi do stałych związków małżeńskich i jest wyrazem rozwoju silnych, charakterów oraz wzniesienia się jednostki na szczyt doskonałej uduchowionej miłości. Dlatego zawieranie małżeństwa jest nietylko aktem kościelnym lub społecznym, ale też erotycznym i stanowi najdoskonalszą formę związków miłosnych.

Zapewne, że wielkie nadużycia i ciężkie rany społeczne mogą nasunąć myśl krytycznego rozpatrzenia tej instytucyi. Należy jednak zrobić to bez uprzedzeń i insynuowania wad i braków jednostek—samej zasadzie czy instytucyi, tę zasadę pielęgnującą. Można rozpatrywać niezależnie od swych poglądów religijno-filozoficznych czy społecznych sprawę wyższości małżeństwa monogomicznego i związków „wolnej miłości". To jest sprawa poważna, więc poważnie i spokojnie traktować ją należy. Nie potrzeba tutaj poetyckich uniesień i nastrojów, a gdy się posługujemy np. danemi przyrodniczemi, to również jasno i zwięźle należy je wyrażać. W przeciwnym razie można wywołać tylko pewien nastrój, sugestyonujący mniej krytycznego czytelnika, lecz bez korzyści — prędzej ze szkodą! Najlepiej gdy wypowiadająca się

osoba, zna i *rozumie* materyał zebrany do danego tematu, bo wtedy łatwiej zrozumiale wypowiedzieć się potrafi. Gdy w ten sposób „*Tow. Równoupr. Kob.*" w powyższej kwestyi się wypowie, nieomieszkamy zabrać również głosu.

B. Z.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

W sprawie zmniejszenia ilości świąt.

Papieskie *Motu proprio* w sprawie zmniejszenia ilości świąt wywołało żywe zajęcie się tą kwestyą ujawnione w dyskusyach publicznych, odbytych zebraniach, oraz znacznej liczbie artykułów.

Jak zwykle, głosy podzieliły się. Mamy więc bezwzględnych zwolenników *Motu proprio* i ludzi, wytaczających bardzo poważne argumenty przeciwko zmniejszeniu świąt u nas.

Pozostawiając na uboczu fakt, że władze państwowe w Petersburgu skreśliły tekst „*De diebus festis*" w *Acta Sedis Apostolicae*, ujawniając tem odmowę rządowego *placet* papieskiemu dekretowi, dajemy tu miejsce wybitniejszym głosom, przemawiającym w tej sprawie:

— Sprawa — pisze ks. J. G. w „Przeglądzie Katolickim" nie jest wyłącznie ekonomicznej natury, choć z tego tylko punktu patrzy na nią Prus wraz z gronem wiecujących techników i przemysłowców. W dniu świątecznym skupia się dla chłopa na wsi cały idealizm jego życia. To promień słońca po szarzyźnie dni powszednich, to pokrzepienie i odświeżenie ducha w obcowaniu z Bogiem, w estetyce nabożeństw, jedynej, z jaką w szarzyznie tej może się spotkać, jedyne też chwile rozrywki i wesela. Zapewne, że dla niektórych na wsi, a dla bardzo wielu w mieście to także, to nawet wyłącznie, lenistwo i pijatyka, ale czy na to redukcya świąt pomoże? A przecie Kościół nie każe świętować trzeciego dnia Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świąt, tak samo, jak nie Kościół temu winien, że robotnicy nasi po miastach nie chcą pracować ani długo, ani sumiennie, i uniemożliwiają normalne funkcyonowanie całych gałęzi przemysłu obniżeniem wewnętrznej wartości pracy i nadmiernem wyszrubowaniem cen. W tem jest różnica między robotnikiem u nas a na Zachodzie, że tam, przy większej podaży rąk i wyższej kulturze, robotnik pragnie jak najwięcej mieć pracy, podczas gdy u nas przy podaży mniejszej, a kulturze zgoła małej, robotnik chce wprawdzie brać zapłatę, ale nie chce pracować, a względnie woli zarobić daleko mniej, byle i mniej mieć roboty. I dlatego zniesienie świąt, które w niektórych okolicach Zachodu odpowiedziało palącej potrzebie i może tam wejść odrazu w życie, a nieraz stanie się sanacyą zdawna rozwielmożnionych nadużyć, u nas okazałoby się po-

prostu niewykonalnem w praktyce, choćby nakazano je z góry. Nie mówiąc o rozleniwionym proletarjacie miast, ale i lud nasz wiejski, znacznie chętniejszy do pracy na swojem, obchodzi przecie do dziś święta, które Kościół oddawna zaprzestał uroczyście obchodzić. Następstwem nieobmyślanej i nieprzygotowanej należycie redukcyi byłoby najpewniej powolne zaprzestanie świętowania uroczystości tych w kościele, a niezmienne świętowanie ich w sklepach monopolowych, niezmienne wstrzymywanie się od pracy.

W zasadzie jednak autor artykułu jest z całem uznaniem dla idei, ożywiającej dekret papieski i kończy uwagą, że „w przyszłości, nie dającej się dziś co prawda określić, może nadejść chwila odpowiednia do wspólnych, dalej jeszcze idących decyzyi episkopatu".
Z innego zgoła stanowiska na kwestyę tę zapatruje się „Gazeta Warszawska".

Sprawa zmniejszenia liczby świąt pisze St. Kuczewski ma bezwątpienia pierwszorzędne zaczenie dla naszego kraju; nic dziwnego, że opinia nasza gorąco się nią zajęła. Zdaje się jednak niestety, że rozpatrujemy całą sprawę, mając tylko względy ekonomiczne na uwadze, co w obecnym wieku jest rzeczą zupełnie naturalną.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze bardziej nas obchodzącą drugą stronę medalu: trzebaby się liczyć z tem, że kwestyą świętowania zajmują się i omawiają ją bardzo gruntownie szerokie masy, dla których „sprawy ekonomiczne" w danym razie nie egzystują, gdyż ideały religijne wypełniają im całe życie, a których konserwatyzm i przywiązanie do pewnych form i tradycyi jest znane; szczególnie tam, gdzie życie religijne było bardziej rozwinięte, a stopień oświaty i uświadomienie pozostawiało wiele do życzenia, omawiana sprawa budzi bardzo poważne wątpliwości. W granicach Podlasia np. (dawnej unii) już dzisiaj daje się słyszeć pomruk niezadowolenia i głosy, grożące wystąpieniem z Kościoła. (Trzeba sobie przypomnieć, że na Podlasiu, kiedy władze duchowne prawosławne podniosły sprawę skasowania niektórych świąt, miejscowe duchowieństwo nie uważało za stosowne wprowadzenia takich inowacyi). Sądzę, że tak samo dzieje się i na Litwie. Dalej pamiętajmy, że mamy w kraju partye skrajne, które obecnie stawiają daną kwestyę na gruncie klasowym, mówiąc, że jest to nowy wyzysk, stosowany przez burżuazyę i „obszarników". Czy tedy nie zawcześnie na reformy u nas? Czy nie ryzykujemy zbyt wiele?

Do zasługujących na uwagę głosów, przemawiających za zmniejszeniem liczby świąt, należy artykuł B. Prusa, przeznaczony dla wszystkich pism polskich. Znakomity autor i teoretyk-społecznik, zaznaczywszy na wstępie, że stronnikami powiększenia ilości dni pracowitych są przedewszystkiem inżynierowie, „rozumiejący, na czem polega wysoki dobrobyt i cywilizacya zachodniej Europy", oraz że jakkolwiek „każdy pragnie otrzymać jaknajwięcej korzyści za cenę jaknajmniejszego wysiłku", to wszakże zaspokojenie licznych potrzeb nastąpić może jedynie na drodze usilnej i wytrwałej pracy, wyeliminowującej, oczywiście, wielką liczbę świąt.

Ażeby zrozumieć potęgę dni i godzin pracowitych, w porównaniu do czasu odpoczynkowego—snuje dalej swoje wywody Sz. Autor—wyobraźmy

sobie dwu robotników. Obaj są płatni po 10 kop. za godzinę, ale Paweł pracuje 10 godzin na dobę, Gaweł tylko 9, Paweł trudzi się przez 305 dni w roku, Gaweł tylko przez 290. Przypuśćmy nadto, że wartość towaru, który każdy z nich produkuje, jest 7 razy większą od zarobku.
Otóż roczne rezultaty działalności każdego z nich uplastyczni następująca tabliczka:

	Paweł:	Gaweł:
Pracuje godzin w roku	3,050	2,610
Zarabia rocznie rubli	305	261
Roczna wartość produk. rb.	2,135	1,827

Innemi słowy: Paweł, pracując rocznie więcej od Gawła o 440 godzin, zarabia o 44 ruble więcej i daje społeczeństwu za 308 rubli więcej towarów.
A teraz zróbmy jeszcze jedno przypuszczenie. Wyobraźmy sobie, że jakiś kraj posiada milion Pawłów pracowitszych o godzinę na dobę i o 15 dni na rok, zaś inny kraj cieszy się milionem Gawłów, którzy... lubią oszczędzać swoje cenne siły i zapytujemy: jak będą wyglądały te dwa kraje naprzykład po 25 latach, co odpowiada działalności jednego pokolenia?

	Kraj Pawłów:	Kraj Gawłów:
W ciągu 251 klasa robotn. zarobi	7,625	6.524 mil. rb.
Wyprodukowała towaru za	53,375	45,664 „ „

Innemi słowy: po upływie jednego pokolenia kraj Pawłów będzie miał przeszło o siedem miliardów rubli więcej bogactw, aniżeli kraj Gawłów, a robotnicy pierwszego kraju oszczędzą dla siebie przeszło miliard rubli więcej, aniżeli Gawłowie.

W dalszym ciągu spotykamy się ze znamienną uwagą, że „różnica pomyślności, a nawet wolności dwu społeczeństw, znajdują się w stosunku mniej więcej prostym do ilości pracy, jaką każde z nich wykonywa w ciągu lat i pokoleń“, a tymczasem podczas gdy Szwajcarowie mają 4 dni świąt na rok (najmniej), to my obchodzimy najwięcej, bo—17, a po nas dopiero idą żydzi (16). Więc też najpracowitsza nasza fabryka pracuje o 700 godzin mniej od zachodnio-europejskiej, a skutki są następujące:
Cesarstwo i Królestwo sprowadza co rok mnóstwo wyrobów z zagranicy, z pośród których według „Przeglądu Technicznego“, bardzo wiele dałoby się produkować u nas. Z wydatniejszych pozycyi przywozu wymieniam: skóry wyprawione za 22 miliony rubli, stolarszczyznę, tokarstwo za 4 miliony, wyroby z surowca nieobrobione 2 mil., wyroby z żelaza i stali obrobione 3,6 milion., wyroby z blachy 4,7 mil., machiny do obróbki materyałów włóknistych 2,6 mil., silniki gazowe i naftowe 6,5 mil., wogóle maszyny i przyrządy z surowca i stali 60 milionów, maszyny rolnicze 16,7 milionów i tak dalej.
Co to znaczy?... Jesteśmy więc jakąś rasą słabą, niezdolną do cywilizacyjnej pracy?... Bynajmniej. Nasz chłop, na swojem, pracuje nie 9, ale 16 godzin na dobę, a ten sam rzemieślnik, czy robotnik fabryczny, który w kraju domaga się 8-mio godzinnej pracy, wyszedłszy za granicę, trudzi się nie gorzej od innych, a niekiedy zdobywa opinię nawet lepszego, aniżeli inni.

Tymczasem w kraju praca idzie opieszale, a jednocześnie co roku setki tysięcy emigrantów polskich zapełniają folwarki i fabryki niemieckie, duńskie, amerykańskie... Więc nie mogą znaleźć tutaj zajęcia?... więc we własnym kraju już im jest zaciasno?... Im jest za ciasno, za to innym, mianowicie, żydom, jest nie tylko obszernie, ale i wygodnie, coraz bowiem nowe ich legiony przypływają i wręcz zdobywają nieszczęśliwe polskie miasta!

Lekceważenie pracy, wedle słów B. Prusa jest plagą naszych stosunków. „W Galicyi młodzież unika szkół technicznych i realnych, a zapełnia gimnazya, zaś w Paryżu studyuje filozofię, estetykę i... politykę", a podczas gdy w Niemczech panny z domów zamożnych i synowie bogatych kupców biorą się do pracy w sklepach i kantorach, to u nas uprawia się grę na fortepianie i marnotrawi się ojcowy majątek".

A jakiż jest ostateczny rezultat tej niechlujnej gospodarki?

Otwieram książkę jednego z najtęższych myślicieli europejskich, Le Bon'a i znajduje taki ustęp:

„Nie ma potrzeby odwoływać się do rozważań metafizycznych lub sentymentalnych, aby nauczyć młodzież o wartości ideału ojczyzny; dość im pokazać, co stało się z ludami, które ją utraciły. Historja Irlandyi, Polski, Armenii, głośno mówi nam, co się dzieje z narodami, które przeszły pod władzę panów cudzoziemskich. Irlandczycy morzeni głodem przez Anglików, Armeńczycy co pewien czas wyrzynani przez Turków, Polacy batożeni przez Niemców, batożeni przez Rosyan, wysyłani na Syberyę, gdy ośmielą się protestować przeciw gniotącemu ich jarzmu".

Taką mamy opinię w uczonej Europie, tyle ona wie o naszych losach. Nie znają tam naszych prac, naszych wyrobów, naszych wynalazków, tylko naszą dolę, która już nawet nie budzi litości, lecz służy do straszenia młodzieży francuskiej, ażeby więcej dbała o ojczyznę!

Dola narodów znajduje się w stosunku prostym do ilości trudów i wysiłków.

Praca bowiem jest owym cudownym talizmanem, który łączy oceany, przebija skały, bohaterom przypina skrzydła, a niewolnikom otwiera drzwi więzienia.

Takiemi uwagami kończy swój artykuł Bolesław Prus.

Jak dalece teorya różni się od praktyki—doskonałą ilustracyą tego są głosy ludzi, najbardziej zainteresowanych w tej sprawie, zamieszczone w № 39 „Pracownika Polskiego".

Pozostawiając je jednak do zamieszczenia poniżej, dajemy tu miejsce szeregowi uwag, jakie czyni w ostatnim numerze „Prawda" z powodu artykułu Prusa.

„Najcenniejsze rezultaty osiąga nie największy wysiłek, lecz najinteligentniejsze zużytkowanie pracy. Najbogatszymi są nie te kraje, gdzie dzień roboczy jest najdłuższy, lecz te, gdzie robotnik jest najbardziej oświecony i wyszkolony zawodowo.

„Mówiąc o zwyczajach, panujących w bogatych krajach Zachodu, pominął Prus przykład Anglii i jej zwyczaj ścisłego świętowania niedzieli. Czy w porównaniu z Francyą gdzie praca niedzielna jest w zwyczaju, bo-

gactwa jej są o tyle miliardów mniejsze, ile wyniosłaby różnica, obliczona wedle metody, zastosowanej do świętującego Gawła i nieświętującego Pawła? Prócz ścisłego wypoczynku niedzielnego i w związku z nim, w wielu gałęziach pracy wprowadzono w Anglii wolne popołudnia w soboty dla umożliwienia pracującym poczynienia zakupów, oraz użycia rozrywek.

„W sumie uczyni to większy uszczerbek, niż 10 dni świątecznych w roku, a Anglia nie bankrutuje. W niektórych krajach zachodnich wprowadzono tu i ówdzie doroczne dwutygodniowe płatne urlopy dla tygodników.

„Dwa tygodnie świąt. Ileż to miliardów rubli uczyni po 25 latach, jeżeli zwyczaj rozszerzy się na setki i tysiące robotników.

„I Prus chyba nie wierzy, aby tą drogą który z ucywilizowanych krajów miał dojść do bankructwa!"

Tyle „*Prawda*". A teraz zobaczymy jak wyglądają wywody Prusa w świetle listów robotniczych.

„Pan B. Prus—pisze jeden z robotników—nie rozumie, co to jest praca robotnika fabrycznego, lub warsztatowego, ma teoryę pracy ale nie praktykę, otóż my mu powiemy, niech stanie do pracy fizycznej choć na jeden miesiąc, gdzie mu kurz wszelakiego rodzaju będzie do gardła leciał, a jesteśmy pewni, żeby nie myślał o zmniejszaniu ilości świąt, bo nie sztuka jest pisać o tem temu, kto, gdy nadejdzie lato, wyjeżdża sobie na jaki miesiąc czasu, żeby wypocząć; gdy tymczasem robotnikowi o tem myśleć nie wolno, gdyż on jest w oczach pracodawców wołem roboczym, krową dojną, a gdy osłabiony prosi o urlop, to mu powiadają: niech idzie tam, gdzie urlopy dają, bo u nas tej mody niema.

I co na to odpowiedzą panowie przeciwni świętowaniu?

Pocieszają robotników, że mogą więcej zarobić, lecz mylą się, gdyż nie wiedzą, że muszą może jeszcze więcej wydać na doktorów i lekarstwa, a nie mówimy tego gołosłownie, lecz z praktyki codziennej.

Pragniemy dobra kraju, ale nie wyłącznie kosztem robotnika, bo przez to kraj się niewiele wzbogaci i nie pomoże statystyka Pawła, który tak dużo pracuje. Do wzbogacenia kraju mógłby pomódz sporo kapitał polskich posiadaczy; niech nie leży w rentach i różnych premiówkach, ale niech idzie w przemysł polski, niech robotnik polski nie pracuje u Niemca, Francuza lub innego poszukiwacza złota w naszym kraju, które co rok wywozi z sobą do swojej ojczyzny, ogołacając w ten sposób nasz biedny kraj; robotnik bez kapitału kraju nie wzbogaci, chodźby pracował 15 godzin na dobę—przecież tak niedawno pracowano po 11—12 godzin, a czy wtenczas kraj był bogatszy? Nie! Bogatsi byli nasi przybysze zagraniczni, a my—biedniejsi.

Na zakończenie powiemy z naciskiem, że protestujemy przeciwko kasowaniu świąt, po pierwsze jako katolicy, a powtóre jako robotnicy!"

Przeciw zmniejszeniu świąt opowiedzieli się też w liście do Redakcyi „Pracownika" Stowarzyszenia w Łyszkowicach, drukowanym w tymże numerze wymienionego pisma.

W liście rzeczonym znajdujemy między innemi taką uwagę:

„O zmniejszenie świąt niech się autor dowodzeń, powtórzonych przed dwoma tygodniami w „Przeglądzie pism", zwróci do żydów, bo oni mają

świąt znacznie więcej, niż my; nie przeszkadza to jednak, iż są u nas Pawłami, a nie Gawłami, jakby powinno być podług wywodów B. Prusa."

„Bolesław Prus—pisze robotnik z Łodzi—zapomniał zupełnie o tem, że u nas są jeszcze tysiące takich, co pracują po 10 do 15 godzin na dobę i którzy święta każdego oczekują z utęsknieniem.

O zmniejszaniu świąt byłoby możliwe wtenczas dopiero zacząć mówić, kiedy zostanie w całym przemyśle uregulowany dzień roboczy i podniesiona płaca, a projekty takich reform naodwrót, to budzą tylko rozgoryczenie".

Szerzej rozpatruje tę sprawę list innego robotnika, zamieszczony w № 38 cytowanego już przez nas „Pracownika".

„Będąc zachęcony notatką w „Przeglądzie pism" w ostatnim numerze „Pracownika Polskiego" do zabrania głosu w tak ważnej sprawie zmniejszenia świąt, nasz ogół robotniczy żywo obchodzącej, pośpieszam z odpowiedzią.

Artykuł Szanownego Bolesława Prusa przeczytałem uważnie, i pomimo tego, że talent jego pisarski wysoko cenię i poważam, jednakowoż w sprawie powyższej najzupełniej nie zgadzam się z autorem „Placówki".

Pracując od lat kilkunastu w dużej fabryce, znam życie robotnicze doskonale, wiem, że przeważnie w fabrykach naszych praca trwa godzin 12, od 6 rano do 6 wieczorem, a czasem i dłużej, że praca ta w zupełności wyczerpuje siły fizyczne robotnika w tym stopniu, że staje się niezdolnym już do pracy umysłowej, wobec tego, kiedy robotnik ma zaspokoić swoje potrzeby duchowe, kiedy mu wolno będzie cieszyć się swoją rodziną, kiedy mu wolno będzie odetchnąć świeżem powietrzem, przeczytać gazetę, książkę i t. p. rozerwać się trochę?

Szanowny Panie! Czy pracując tak rok cały bez przerwy, siły robotnika nie wyczerpałyby się, czy byłby on zdolnym pracować produkcyjnie, czy zamiast przysporzyć dobrobytu narodowego, nie stałby się robotnik ciężarem tego społeczeństwa? Jestem zwolennikiem pracy, kocham pracę, uznaję, że praca powinna być wytężona, lecz do tego nieodzownie potrzebne są święta, odpoczynek, by módz właśnie zaczerpnąć energii do pracy.

Zajrzyjmy do kalendarza, otóż okazuje się, że my, katolicy, mamy świąt w roku 19, prawosławni—23 (oprócz galówek), żydzi—43, z tego chyba wynika, że świąt nie mamy zadużo, w rzeczywistości mamy ich mniej, gdyż są roboty takie, które zmuszeni jesteśmy wykonywać w święta.

Robotnicy nie cieszą się tymi przywilejami, co ludzie zamożni, nie mają urlopów, mam na myśli oczywiście urlopy płatne, bo, niestety, bezpłatnymi są dość często obdarowywani, lecz wtenczas czeka ich głód i nędza, a nie wypoczynek.

Zmniejszenie świąt dla robotników, to znakomite powiększenie demoralizacyi, bo przyczynienie się do jeszcze większego zatracenia w naszem życiu wszystkiego, co lepsze, szlachetniejsze i wznioślejsze, to wreszcie zwiększenie ilości rozgoryczonych, a przeto podatniejszych do wszelakiej wywrotowej agitacyi.

Jan P.

W „*Wiadomościach Codziennych*" w numerze 210 znajdujemy znów list innego robotnika następującej treści:

„Gdy rozeszła się wieść o zniesieniu kilku uroczystych świąt i o wydaniu w tej sprawie specyalnego dekretu papieskiego, wśród ludu roboczego zapanowało w pewnym stopniu wrzenie. Zdawało się, że to podrażnienie jest chwilowe i z biegiem czasu ustąpi. A tymczasem nie ustaje. Kwestya zniesienia świąt, stanowiących poważny czynnik w życiu robotniczem, pozostaje nadal na porządku dziennym. Lud roboczy widzi tu jakby swoją klęskę, czy też specyalnie wyrządzoną mu krzywdę. Święta dla niego są jedyną osłodą po trudach i mozołach i dają mu możność spędzenia czasu na łonie rodziny, w gronie przyjaciół i znajomych; pozwalają mu wytchnąć po ciężkiej pracy, rozerwać się, pocieszyć w smutkach i kłopotach.

Robotnik nasz każdego święta wygląda i oczekuje z utęsknieniem. Dodanie zaś kilku dni roboczych w ciągu roku nie przysporzy mu fortuny. Z tego powodu niezadowolenie, zwrócone przeciw Kościołowi i jego Sternikowi. A rzecz jasna, iż w tym wypadku pilnie nadstawiają ucha ci, którzy niedawno zerwali z Kościołem i wyzyskują to niezadowolenie w celach agitacyjnych. To samo czynią zwolennicy polityki radykalnej.

My, robotnicy, jednak mamy nadzieję, że ograniczenie liczby świąt nasz kraj ominie.

Jan Niedzielski.

Jeden tylko z korespondentów „Pracownika" zgadza się na zmniejszenie świąt, ale z pewnem zatrzeżeniem, mianowicie tak się wypowiada:

„Uważam, że nie może być mowy o wpływie zmniejszenia ilości dni świątecznych na religijność społeczeństwa, czy też specyalnie warstwy robotniczej i wbrew zdaniu wszystkich kolegów—robociarzy zgodziłbym się chętnie na ograniczenie ilości rozproszonych dziś dni świątecznych z warunkiem jednak wprowadzenia dwutygodniowych płatnych urlopów corocznie. Taki wypoczynek dłuższy miałby dla naszego zdrowia większe znaczenie, niż rozproszone dni świąteczne, a z drugiej strony istniałoby mniej w roku nadetatowych przerw w pracy w ciągu tygodnia, co byłoby z pożytkiem dla produkcyjności pracy".

Z innego nieco stanowiska, choć zasadniczo zgodnie, zapatruje się na tę kwestyę nauczyciel Leon Kozłowski. („Wiadomości Codzienne" № 216). Dowodzi on, że zmniejszenie liczby świąt może wpłynąć na bieg spraw szkolnych tylko dodatnio.

Biorąc pod uwagę powyższe głosy robotników widzimy, że wywody Bolesława Prusa inaczej się przedstawiają w świetle opinii osobników, których kwestya omawiana dotyka najbardziej, najbezpośredniej. Nie można bowiem widzieć w człowieku, jedynie maszyny, wykonywującej jaknajwiększą ilość pracy. Wiadomo przytem, w jakim stosunku pozostaje intensywność pracy do liczby poświęconych jej godzin. Chętnie zgodzimy się na to, że Edison w 18-godzinnej pracy znajduje źródło siły i zdrowia, ale musimy tu wziąć pod uwagę czynniki psychiczne: innym duchem ożywiony jest wynalazca, pracujący w swem laboratoryum, a innym robotnik, wykonywujący pracę, do której często nie czuje najmniejszego upodobania. Pomiędzy rzemieślnikiem pracującym na swojem, chłopem, uprawiającym własny zagon, a robotnikiem, dla którego jedyną pobudką do wytrwałości w pracy jest po-

trzeba materyalna istnieje znaczny przedział. Zważmy też, że istnieją liczne rzesze pracowników, płatnych niezależnie od wykonanej pracy, miesięcznie, a zajętych od wczesnego ranka do późnego wieczora, przytem nie zawsze korzystających z wypoczynku niedzielnego—są to pracownicy handlowi i przemysłowi.

Jedną z najważniejszych placówek społecznych jest praca oświatowa wśród robotników i włościan, którą prowadzić można głównie w dni świąteczne. Stąd kwestya świąt jest u nas ściśle związana ze sprawą szerzenia oświaty wśród szerokich mas. Zarzuci nam ktoś, że Szwajcarya, obchodząca najmniejszą liczbę świąt jest państwem, stojącem w pierwszym rzędzie pod względem oświatowym, pamiętać jednak potrzeba że nas dzieli przepaść od Szwajcarów, cieszących się niezależnością i mających doskonale postawione szkolnictwo. Odrębność naszych warunków od zachodnio-europejskich idzie jeszcze dalej. Na Zachodzie w niektórych krajach nie obchodzą nietylko świąt ale i zwykłych niedziel. U nas święta obchodzone są uroczyście przez olbrzymią większość ludności. Przytem święta Kościoła katolickiego w niejednym wypadku są u nas jedynymi może zewnętrznymi, że tak powiem manifestacyjnymi przejawami życia narodowego.

A przedewszystkiem człowieka uszanujmy w robotniku, człowieka!

a. l.

Po procesie:—karykatury dwóch typów wychowania.

Przez dni czternaście wynudzona na letniskach Warszawa pasła zgłodniałe sensacyi zmysły sprawą B. Ronikiera. Obecnie po zapadnięciu wyroku, prasa poczyna wyciągać z niej wnioski ogólniejszego znaczenia, służące do rozmyślań na temat społeczno-wychowawczy. Te będą oczywiście mniej skwapliwie czytane przez szerszą publiczność, lecz dla nas, ze względu na ich ogólniejsze znaczenie, mają większą wartość od sprawozdań z sali sądowej.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł „Po procesie“ w № 261 „*Kuryera Warszawskiego*“, podpisany zgłoskami W. R. Rozpatruje on te dwa systemy wychowania, które wydały B. Ronikiera i Chrzanowskiego. Wychowanie pierwszego „było płytkie i sprzyjające tylko ideałowi hrabstwa, nie człowieczeństwa. Inni w 20 roku życia poczynają sobie „górnie i chmurnie— on miał tylko cyniczne uśmiechy. Studya uniwersyteckie, odbywane jedynie dla otrzymania „pieczątki wyższego wykształcenia“, literatura uprawiana w myśl zasady *l'art pour l'argente*—obok zawrotnej megalomanii oraz niebezpieczna walka o zdobycie majątku i sławy drogą nie uporczywej pracy, lecz środkami niezbyt przeźroczystymi. Składają się na treść jego życia — powiada W. K. w znakomitym swym artykule wstępnym w „*Słowie*“ № 267.

Ronikier jest rzadkim objawem bardzo pospolitej i rozpowszechnionej słabości, na jaką zapadła ludzkość. Ta choroba poczęła się na dobre od rewolucyi 1789 roku, a w literaturze romantycznej świata znalazła swe ujścia z jednej strony, swe narzędzia propagandy z drugiej. W języku moralistów nazywa się ona wybujałością indywidualizmu. Nietzsche dał tej chorobie wyraz najjaskrawszy. Otóż ten filozof jest u nas najpopularniejszym ze

wszystkich. On jeden posiada w języku polskim wszystkie dzieła, nabożnie przetłómaczone i zbytkownie wydane. (Dodajmy tu, że Mickiewicz „nie zasłużył“ jeszcze u współrodaków na kompletne wydanie dzieł jego). Skłonna do indywidualizmu dusza polska, karności wszelkiej unikająca od trzech już wieków, trafiła w wieku naszym na elementy, rozczyniające wszelki porządek moralny. Postępowcy chcą zohydzić Kościół. Narodowcy chcą wszczepić nam ewangelię egoizmu. Ideał zaś rzeczywisty wieku: nauka, napróżno mozoli się i zabiega, aby na miejsce moralności religijnej, wypracować i postawić moralność naukową. Tworzy tylko karykatury „bez sankcyi i powinności”, albo skrzywienia „dobrze zrozumianego egoizmu“.

Takim był ten pierwszy, wychowany w tresurze próżności, w obojętności dla kształcenia człowieka w człowieku, w ubóstwianiu karyery, pozorów, egoizmu przy wykreśleniu ideału z życia. Owoc jego trosk przed nami.

Lecz czemże byłby ten drugi, gdyby nie padł ofiarą zbrodni? Ten bliższy nam, a wychowany w zaduchu klasztornym, przy forsownej hodowli „porządnego człowieka“, wysuwaniu cenzury szkolnej na szczyty pedagogii, ustawicznym gwałcie zadawanym naturze młodości, traktowaniu dziecka jak bezdusznej maszyny, mierzeniu potrzeb młodego chłopca oschłym pedantyzmem starszego wieku i t. d. jest czemś anormalnem.

„Życie Stanisława Chrzanowskiego—pisze W. R.—była to smutna historya małego niewolnika, przykutego do książki, z czuwającymi u drzwi rodzicami, których przerażał każdy okrzyk młodej swobody, młodej impulsywności, młodego temperamentu. Chłopiec ma już lat 17, ale nie wolno mu się nawet samodzielnie ubierać. Ktoś zawsze asystuje przy tej operacyi. Każda książka jego jest kontrolowana, w torbie szkolnej podręczniki układa mu matka. Broń Boże, aby się spóźnił w powrocie ze szkoły. On zresztą tego nie uczyni! Za dobrze jest wytresowany! Nie pożartuje z kolegą, nie odprowadzi go do domu. On musi wrócić na oznaczoną godzinę i to z taką ścisłością sekundową, że drzwi od mieszkania są zawsze otwarte w przepisanym momencie. Już dzwonić nie potrzebuje. Oni wiedzą, że się nie spóźni.

„Inni koledzy mają rowery, grają w tenisa, harcują w lasach podmiejskich. Czasem pogonią za sznurem pensyonarek, czasem po cichu zagrają partyę bilardu. Ach! te wszystkie drobne rozkosze życia szkolnego! Ach! te małe wybryki, które w póżnych latach wspomina się jako najcudniejsze melodye młodości. To wszystko nie istniało dla Stasia. Nawet na wsi, podczas wakacyi, nie wolno mu wyjść do ogrodu bez asysty rodziców, krewnych, lub korepetytorów. Każdy ruch jego jest strzeżony. Pilnują go z miłości, ale pilnują gorzej, niż więźnia na galerach.

„Staś ma się uczyć, uczyć i uczyć. Ponieważ ma umysł tępy, więc wbijają mu w głowę naukę. Kwestya promocyi, jest, oprócz walki z zięciem, jedyną „kwestyą“ w domu Chrzanowskich. Ona wypełnia dom cały. Narady z profesorami, korepetytorowie, stopnie,—i nic poza tem. Milionowi ludzie mieszkają w domu ponurym, gdzie nigdy prawie nie słychać śmiechu wesołego. Mają córkę na wydaniu, ale nie przyjmują prawie nikogo. Cisza, nuda i kwas. Mają syna, który rwie się do życia, bo któżby nie rwał się do życia w 17-ym roku, ale tam nigdy nie słychać wesołego gwaru kolegów, tam nikt nie układa wspólnych majówek, wypraw na palanta, podróży wakacyj-

nych w Tatry, do Ojcowa, nad morze. Niema śpiewu, niema poezyi, niema rumieńców młodych, zapalonych ogniem idei.

„Ponury dom! Są nawet ludzie, którzy wprost nie wierzą, aby list samobójczy, znaleziony przy młodym Chrzanowskim, był sfałszowany przez skrytobójcę. Nosił on datę o dwa lata wcześniejszą od zbrodni! Więc gdyby był sfałszowany—mówią—ta data byłaby wprost niepojętą. Ale kto wie, czy w r. 1908 Ronikier nie skorzystał z melancholii młodego chłopca, aby go skłonić do napisania takiego listu. Kto wie, czy nie powiedział mu:

— Cóż ty masz z życia? Ta twoja młodość, to ciężkie roboty. Spójrz na kolegów swoich—tam cudny maj. Spójrz na siebie i na dom swój własny, — tam wieczna jesień! A gdybyś tak napisał list, że masz dosyć tego wszystkiego i życie sobie odbierasz! Jabym list taki ojcu pokazał. Nastraszymy go! Zobaczysz, wszystko się zmieni!

I młody chłopiec napisał może list taki, nie wiedząc że w owe czasy Ronikier nosił się już z myślą morderstwa, upozorowanego samobójstwem. A ta hypoteza jest prawdopodobna, bo w biednym Stasiu musiał być żal, zwątpienie, odraza do życia, słowem grunt bardzo podatny dla suggestyi samobójczych.

Cytowany przez Foerstera *) Nietzsche powiada: „Prawdziwy wychowawca powinien być oswobodzicielem" — a nie dozorcą niewolników" — kończy znakomity profesor. Czemś wprost przeciwnem było wychowanie St. Chrzanowskiego. Czyliż jednak na samych tylko rodziców ma spadać wina, a zaś „oddalenie się od życia naszego wykształcenia pedagogicznego" (Foerster) nie odgrywa tu żadnej roli? *a. i.*

*) Dr. F. W. Foerster. Szkoła i charakter. Warszawa 1909.

Z MIESIĄCA.

Literatura i życie.

P. *Stabilis* w № 213 „Słowa" z dnia 6 sierpnia stwierdza na podstawie ankiety, urządzonej przez „Tygodnik Mód i Powieści", że „literatura nie jest u nas zbyt powszechnym przedmiotem wychowania narodowego" i że „poezya w wychowaniu narodowem naszem nie odgrywa żadnej niemal roli". P. *Stabilis* ten wniosek wyprowadza na podstawie danych, zebranych drogą wyżej wspomnianej ankiety, która stwierdza pomiędzy innemi; 1) że tacy pisarze, jak „Żeromski nie jest czytany w tych sferach wcale. Podobnież i Reymont i Weyssenhoff"; 2) że poeci nie są prawie wcale czytywani, bo w ankiecie dwa razy zaledwie wspomniano o Konopnickiej, lecz „bez cienia jednak entuzyazmu, z jakim piszą niektóre panie o Sienkiewiczu, ani tego przekonania, z jakiem wspominają o Orzeszkowej". O Wyspiańskim

raz wspomniano. I oto wszystko. O Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, pominąwszy już dziesiątki innych—ani słowa. Nic! Więc „utracili oni dar robienia cudów w polskiem sercu“. Zaznaczywszy, że poezya „straciła dla ogółu naszego wszelkie bodaj głębsze znaczenie“, p. *Stabilis* mówi:—„ale czego nie wszyscy się pewno spodziewali, to faktu, iż poezya romantyczna stała się nam tak zupełnie obojętną i tak dalece utraciła swe wychowawcze znaczenie... wielki skarbiec narodowy, w której wieszczowie nasi naskładali darów, czyniących nas milionerami śród narodów, stał się oto jakiemś muzeum, które odwiedzają tylko ciekawi, albo zawodowcy. Obcy (np. G. Sarrazin), w zdumieniu stawać poczynają przed wspaniałością tych bogactw, a my o nich zapominamy“. Po skonstatowaniu, że wówczas, gdyśmy się niepodzielnie oddawali literaturze, ta źle nami rządziła, p. *Stabilis* kończy: „Rządu nad nami jej nie damy, tej poezyi, choć ona tak wielka. Bo nie do poezyi rządy należą. Ale czcić ją, kochać, szanować?! To musimy. Znać ją—to nasz obowiązek. Uczyć się jej—to zadanie wychowawcze pierwszorzędne. Wytworzyć kult w około niej—to jest potrzeba naszej kultury. Za mało jesteśmy krytyczni. Nie dość wdzięczni. Za prędko zapominamy”.

Tyle p. *Stabilis*, autor artykułu „Tam poezya naucza! Tam jest wiarą!“ Sprawa, poruszona przez p. *Stabilisa* nie jest nową. Niejednokrotnie już u nas, a szczególnie w okresie pozytywizmu dyskutowano na temat, jaki stósunek zachodzi pomiędzy literaturą, poezyą a życiem, Oczywiście, że sprawa ta ostatecznie rozstrzygniętą być nie może, wskutek tego, że zależność poezyi od życia i życia od poezyi jest rzeczą względną, zależną: 1) od jakości poezyi, 2) od wrażliwości, stopnia przygotowania i zdolności społeczeństwa do pojmowania poezyi.

Tak jednak, czy inaczej poglądy p. *Stabilisa*, muszą się zawsze jednak wydać dziwne. Nasamprzód ze słów wyżej zacytowanych, a wyprowadzonych na podstawie ankiety „Tygodnika Mód i Powieści“, wynikałoby, że powieściopisarze nasi i poeci nie są zupełnie czytywani przez szersze warstwy, gdy np. o Konopnickiej dwa razy, a o Wyspiańskim raz zaledwie wspomniano na 200 z górą odpowiedzi. Fakty zadają kłam podobnemu twierdzeniu. Wiemy przecież, że niektóre utwory Konopnickiej wyszły w trzeciem, czwartem wydaniu, że—co najgłówniejsza—jej „wybór pism“, przeznaczony dla ludu (Jubileuszowe wydanie ludowe), już w 1903 r. doczekał się *trzeciego* wydania, a utwory Wyspiańskiego, o wiele krótszym przeciągu czasu rozchwytywane były w *piątem* wydaniu. To samo da się powiedzieć o belletrystyce. Pominąwszy już poczytność Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej—ani Żeromski, ani Reymont, ani Weyssenhoff nie mogą się chyba uskarżać na brak „wzięcia“, ze strony społeczeństwa. Niektóre ich prace odbijane są już w 15-ym tysiącu egzemplarzy. Popełnił więc p. *Stabilis* błąd, uogólniając brak czytelnictwa pewnych „sfer mało literackich“ na całe społeczeństwo. Prawda, że w znacznej mierze z nich składa się naród, ale przecież obok nich są inne sfery, bardziej literackie, a raczej bardziej kulturalne, żyjące życiem bardziej intelektualnem. Gdyby ich nie było, nie byłoby potrzeby wydawania pism autorów polskich w trzeciem, czwartem, piątem wydaniach. Co innego już jest, że stopień czytelnictwa pomimo tego jest u nas dość nizki, ale znów niepodobna sobie wyobrazić, żeby na 200 tak w. inteligentów polskich 2-ch znało Konopnicką, a jeden tylko na tę samą

liczbę—Wyspiańskiego. Bliższem prawdy jest przypuszczenie, że na ankietę odpowiadały sfery już nie „mało literackie“, lecz zgoła nie literackie.

Następnie p. *Stabilis* mówi, że literatura romantyczna nie jest u nas powszechnym przedmiotem wychowania narodowego, że jest ona dla nas *„zupełnie obcą"*, że o niej zapominamy.

Te słowa są już ciężkiem oskarżeniem. Jeżeli można się zgodzić na to, że wieszczowie nasi istotnie we współczesnem wychowaniu nie zajmują tego miejsca, jakie powinno im przysługiwać ze względu na piękny, wysoce etyczny i niebywale podniosły charakter ich twórczości, to w żadnym razie niepodobna podzielać zdania, że jesteśmy względem nich *„zupełnie obcymi“*, że „o nich zapominamy“. Czy należy tego dowodzić? Proszę przejrzeć wydawnictwa zarówno starszego społeczeństwa, jak i młodzieży, proszę zajrzeć do sal uniwersyteckich, lub odczytowych—odpowiedź sama się nasunie. A że pewna liczba kobiet, mało inteligentnych, czy też zajętych ciężką pracą zarobkową, lub domową nie zna i *nie kocha* wieszczów—to jeszcze nie daje powodu do wyrokowania, że o nich zapominamy, że są oni dla nas zupełnie obcymi. Uogólnianie w tym wypadku jest zgoła niewłaściwe.

Poezya nie jest i nie może być dla życia praktycznego katechizmem, nie jej to zadaniem rozstrzygać najzawilsze zagadnienia życia codziennego. To też nic dziwnego, że ludzie, walczący ciężko z życiem, borykający się z losem o kawałek chleba, nie znajdują w poezyi odpowiedzi na pytania, które ich najbardziej trapią, a przeto nie przypisują jej wielkiego znaczenia dla siebie. Atoli tam, gdzie chodzi o urobienie charakteru, o zapoznanie się z najgłębszymi tajnikami duszy narodowej, z jej przeżyciami, ideałami i dążeniami w najrozmaitszych kierunkach — poezya nasza będzie zawsze doskonałym nauczycielem. I nietylko będzie, ale jest nim, a że dotychczas nie powszechnym — bardzo często nie nasza w tem wina. Ale z tego nie można wyprowadzać wniosku, że ona dla nas jest *„zupełnie obcą"*, że o niej *„zapominamy"*.

Zbign. Zagrz.

Czyn do naśladowania.

Znany duński pedagog, Palmgreen, mówiąc o wychowawczem znaczeniu pracy fizycznej powiada: [1]) „Praca fizyczna jest dla młodzieńca dzielną pomocą w rozwoju duchowym. Każdy zdrowy chłopiec dąży do wyładowania swoich sił fizycznych. W okresie rozwijania się ciało winno być zaprzężone w jarzmo pracy fizycznej. W naszym systemie wychowawczym kryją się częstokroć smutne tajemnice i grzechy, które wyciskają ślad na duszy i otwierają rany, trawiące duchowe i fizyczne siły żywotne, a w końcu sprowadzające upadek ich i ruinę... Jeśli pedagogika pragnie wynagrodzić to zaniedbanie, winna nałożyć na młodzież obowiązek pracy fizycznej".

Zrozumiał to katecheta gimnazyum św. Jacka w Krakowie, ks. dr. Franciszek Gołba i myśl tą w czyn wcielił, zakładając pod Krakowem wzorowe gospodarstwo, gdzie wszystkie roboty wykonywują uczniowie szkół średnich pod kierunkiem doświadczonych instruktorów.

---

[1]) Erzichungsfragen (Altenburg 1904 r.)

Gospodarstwo to składające się z pięciu morgów ziemi oraz potrzebnych budynków, położone w Zakrzówku, o kwadrans drogi od mostu Zwierzynieckiego w Krakowie, zostało zorganizowane, podług szczegółowo obmyślanego planu. Podzielono je na szereg oddziałów, poświęconych ścisłemu rolnictwu, warzywnictwu, kwiaciarstwu, sadownictwu, pszczelnictwu, a nawet hodowli drobiu, królików i gospodarstwu mlecznemu. Każdy uczeń wybiera sobie dział, do którego czuje największe upodobanie, a za pracę swą otrzymuje skromną zapłatę.

Już drugi rok, w miesiącach letnich, wre praca na „polu grunwaldzkim”, tak nazwanem na pamiątkę roku zeszłego.

Lecz cały plan nie został, jeszcze przeprowadzony. Ks. Gołba jeszcze przed siedmiu laty założył w Krakowie bursę, w której wychowuje 22 uczniów, przeważnie ze szkół średnich. Bursę tę postanowił przenieść na swe „grunwaldzkie pole”, rozszerzyć ją i wybudować tam dla niej dom własny; wychowankowie jej będą mieli ogólny dozór nad gospodarstwem, w którem w wolnych chwilach pracują setki młodzieży, przychodzącej z miasta. I ten zamiar już się urzeczywistnia. Dom bursy stoi już pod dachem.

A teraz mimowoli nasuwa się pytanie gdzie ks. Gołba znalazł środki na przeprowadzenie takiego śmiałego przedsięwzięcia? Oczywiście drogą pożyczki. Zdumiewająca odwaga tego prawdziwego przyjaciela młodzieży. Posiadłość, którą ks. Gołba nabył, uzyskawszy dogodne warunki ze względu na cel publiczny, i budowa bursy, pochłonęły razem 92,000 koron pożyczonych. Lecz od pożyczki trzeba płacić procenty. Roczny procent od sumy obciążającej ten folwark dochodzi 4,000 koron i możność pokrywania tego wydatku stanowi kwestyę życia i śmierci całego dzieła. Otóż pokrycie to znalazło się: ks. Gołba znalazł je—we własnej pensyi nauczycielskiej.

Jako nauczyciel religii w gimnazyum pobiera rocznie 5,000 koron. Pozostawia zatem dla siebie 1,000 koron na życie i perspektywę zamieszkania w bursie.

Raty amortyzacyjne spodziewa się wypłacać w pewnej części z dochodów folwarku—a dalej? Wierzy w pomoc społeczeństwa. Czyż się zawiedzie? Miejmy nadzieje, że nie. Byłoby wielce upokarzającem gdyby tym zasługującym na uznanie wysiłkom jednego człowieka nie pośpieszyła z pomocą także ofiarność tego społeczeństwa, dla którego dobra to dzieło stworzonem zostało. Ufamy mocno, że to dzieło żyć będzie i że przykład ten i u nas gorliwych znajdzie naśladowców.

Kl. J.

SIEWCA.

Idęć przez pola smutne... szare...
purpurowe kwiaty sieję —
Świt — nadzieję —
wiarę —



Idęć na lasy na rozchwieje,
jak zorze oczy moje płoną —
czerwono będzie, hej! czerwono!...
przyszłość w mej duszy promienieje,

Nademną lecą kruki czarne,
złowróżbnie kracząc tajne pieśni—
wola w kwiat maku ucieleśni
marzenie swoje — sny mocarne..

Jak orzeł dumna moja wola,
jako żeleźce nieugięta,
a taka boska, taka święta,
jako te łzami rośne pola...



Dziwy się w duszy mej majaczą—
rycerze jakieś srogie, zbrojne...
a wrony kraczą,
jak na wojnę —
a w uszach zda się stal podzwania..

Siejcie się kwiaty—wiosna przyjdzie
pełna wesela — słońca — grania!—

Alfons Dzięciołowski.

TRENY.

Jak biały całun...

...Jak biały całun Polski potargany,
Od łez aniołów żalu połyskliwy,
Lśni babie lato srebrnemi przędziwy
Nad naszych ściernisk poblakłemi łany...

Płyną w powietrzu srebrne, zwiewne nici,
Omotujące białe mlecza puchy,
Niby ugorów tych tułacze duchy,
Niby od Boga do pól naszych wici...

Jak miękka, zwiewna, biała pajęczyna,
Pierś cmentarzyska szarą, pobrużdżoną,
Spowija Polski udręczone łono
Ta srebrna przędza, od łez rosy sina...

Niby jesiennej melancholii welon,
Pobłyskujący ros łzami srebrnemi,
Wionie żałobnie nad smutkiem tej ziemi
Jej szary anioł, od męki spopielon...

Wacław Wolski.

INFORMACYE.

= **Z ministeryum oświaty.** Z powodu starań, wszczętych przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego o nadanie praw służbowych osobom, które ukończyły wyższe kursy żeńskie, ministeryum odpowiedziało, że sprawa nadania praw do działalności pedagogicznej kobietom, które otrzymały wyższe wykształcenie, ma być przeprowadzona w drodze ustawodawczej i odpowiedni projekt został już wniesiony przez ministeryum oświaty.

= **Wynagrodzenie wychowańców szkół technicznych.** Ministeryum oświaty poleciło zarządom kolejowym, aby wychowańcom szkół technicznych, którzy po ukończeniu nauk odbywają praktykę na kolejach, płacono po 80 kop. dziennie. Zapłata ta, zależnie od środków materyalnych poszczególnych kolei oraz zdolności praktykantów, może być stopiowo podwyższona.

= **Z warszawskich kursów tecznicznych.** W semestrze zimowym, rozpoczętym w październiku, na kursach technicznych wykładane będą: algebra, geometrya, trygonometrya, rachunek różniczkowy i całkowy, geometrya ana-

lityczna, geometrya wykreślna, fizyka, chemia, maszynoznawstwo, statyka budowlana, części maszyn i ich szkicowanie, mechanika techniczna, elektrotechnika, projektowanie urządzeń elektrycznych, oraz o pompach. Zapisy w dalszym ciągu w kancelaryi Tow. kursów naukowych przy ulicy Włodzimierskiej № 3/5. w salach stowarzyszenia techników.

— Na fakultecie prawnym **uniwersytetu kijowskiego** postanowiono wydalić wszystkich studentów, którzy wstąpili przed rokiem 1905.

— Zarząd uniw. moskiewskiego otrzymał z ministeryum oświaty odpowiedź na swą **interpelacyę w kwestyi wieców studenckich**. Odpowiedź ułożono,—jak utrzymuje „Dziennik Petersburski"—tak niewyraźnie, iż trudno zrozumieć, czy wiece będą dozwolone, czy nie; załączono przy niej taką ilość cyrkularzy, że raczej należy przypuszczać, iż nie będą dozwolone. Jedyne jasne miejsce odpowiedzi wskazuje, iż odpowiedzialność za wiec spada na rektora.

— **Na kursach pedagogiczno-naukowych K. Z. K. P. w Warszawie** pozostających pod kierownictwem p. Maryi Sadzewiczowej, w bieżącym roku szkolnym wykładają profesorowie: Appel (językoznawstwo), ks. Archutowski (historyczne podstawy religii), Benoit (literatura francuska), Biehlerowa (hygiena i fizyologia ciała ludzkiego), ks. Duda-Dziewierz (filozofia moralności), dr. Glixelli (chemia organiczna), dr. Grotowski (ekonomia społeczna), Jamontt (prawoznawstwo), Kirst (matematyka), Korbut (literatura polska), Lewiński (geologia), dr. Lipska (botanika), dr. Miklaszewski (chemia nieorganiczna), Proczkówna (pedagogika), dr. Prągowski (psychologia), Sadzewiczowa (fizyka), Świetlicki (łacina), Swinarska (język niemiecki), Tur (zoologia), dr. Wejnert (anatomia), Uzdowski (pokazy ze sztuki).

Programy i informacye w kancelaryi kursów, Bracka № 16.

— Ministeryum oświaty zwróciło uwagę na to, że **wielu studentów uniwersytetu warszawskiego** przenosi się do innych uniwersytetów rosyjskich. Ze względu, że te przenosiny osłabiają żywioł rosyjski w uniwersytecie, ministeryum zawiadomiło zarząd okręgu szkolnego warszawskiego, iż studenci z pośród seminarzystów nie mogą przenosić się do innych uniwersytetów, o ile nie zdadzą egzaminów dodatkowych.

— **Wykłady przyrodnicze Tow. kursów naukowych w Warszawie.** W półroczu zimowem, rozpoczętem się w d. 2 października, w sekcyi nauk przyrodniczych wykładane będą następujące przedmioty: fizyka, chemia nieorganiczna (wraz z ćwiczeniami w laboratoryum), zoologia, biologia, mineralogia z geologią, botanika (oraz ćwiczenia), astronomia, antropologia, podstawy techniki mikroskopowej, hygiena, nauka o pasorzytach przewodu pokarmowego i matematyka dla przyrodników. Programy i zapisy w kancelaryi zarządu kursów naukowych.

— **Wakujące stypendya.** Z zapisu ś. p. Franciszka Kamińskiego wakują stypendya dla niezamożnych studentów wyższych zakładów naukowych w Królestwie i Cesarstwie.

Do stypendyów rzeczonych mają prawo studenci, urodzeni w Królestwie Polskiem wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzenia polskiego, będący w drugiej połowie studyów.

Informacyi udziela kancelarya komitetu Tow. Kred. Ziemskiego (Erywańska № 1). Podania składać można do dnia 15 października nowego stylu.

— W Kijowie istnieje **Instytut Handlowy**, założony i prowadzony przez profesora Downar-Zapolskiego. Instytut ten prowadzony jest wzorowo i stoi na

wysokim szczeblu nauki—a pod niektórymi względami nawet przewyższa zagraniczne uczelnie podobnego typu.

Kijowski Instytut Handlowy posiada wszelkie prawa Wyższego Zakładu Naukowego w Państwie Rosyjskiem, i znajduje się pod zarządem M. H. i Przemysłu. W poczet studentów przyjmują się maturzyści szkół rządowych. Kurs trwa 4 lata.

Wśród studentów jest wielu polaków jak i miejscowych tak i przybyłych z Królestwa.

KRONIKA.

Konkurs „Prądu" na katechizm budzi coraz szersze zainteresowanie. Przypominamy wobec tego, że maszynowe odpisy katechizmu X* pierwszych ośmiu rozdziałów za 1 rb. i całego katechizmu za 6 rb. na każde żądanie dostarczamy, nie pobierając nic za przesyłkę. Posiadamy też ręczne odpisy po 5 rb. za egzemplarz całkowity.

Oprócz tego jaknajchętniej służy redakcya *„Prądu"* dodatkowemi objaśnieniami co do warunków konkursu, odpowiadając bez zwłoki na zapytania interesowanych.

Drugi konkurs „Przeglądu Powszechnego" na rocznicę Skargi. Od redakcyi „Przeglądu Powszechnego", otrzymaliśmy następujące zawiadomienie: Ks. J. Nauwczyński, proboszcz w Wieliszewie, przysłał na ręce nasze 500 rub. (1255 kor. w. Z) na cele zbliżającej się rocznicy Skargi; z tej kwoty przeznacza 455 kor. na pomnik Skargi w Krakowie. Jeżeli idea pomnika, dość żywa skądinąd i popularna w społeczeństwie, zacznie się realizować, pieniądze te doręczymy odnośnemu komitetowi.

Resztę kwoty, to jest 800 koron, przeznacza ofiarodawca na konkurs *Przeglądu Powszechnego*, na temat: „działalność społeczna Skargi". W granice tematu wchodzi nie tylko organizacyjna praca Skargi w tworzeniu dzieł, jak *mons pietatis*, ale także działalność społeczna w szerszem znaczeniu, o ile cała działalność Skargi znaczyła ślady w życiu społecznem narodu. Tak pojęta rozprawa nie ma mieć charakteru historyczno-naukowego, ale raczej charakter publicystyczny. Nie wyłączne odtworzenie przeszłości jest jej celem, ale zbliżenie ducha Skargi do dni dzisiejszych, uplastycznienie pierwiastków rodzimych tego ducha, w tym zamiarze, aby wielka tradycya Skargi i wielki jego duch odżyły napowrót w narodzie. Nie cel więc teoretyczny ma być myślą przewodnią tej rozprawy, ale cel praktyczny, a jest nim ukazanie wielkiego rodzimego wzoru pracy narodowej i katolickiej i odrodzenie przezeń życia religijnego i narodowego.

Rozmiary pracy wynosić mają około pięciu arkuszy druku.

Termin nadsyłania prac kończy się z d. 1 czerwca 1912 r.

Sąd konkursowy składają PP. Dr. Dr.: Józef Tretiak, Stanisław Krzyżanowski, Wiktor Czermak, Lucyan Rydel, ks. J. Pawelski T. J.

Redakcya *Przeglądu Powszechnego* zastrzega sobie prawo pierwszego druku nagrodzonej rozprawy, za co, prócz nagrody zapłaci autorowi zwykłe swoje honoraryum. Natomiast autor ma obowiązek po ukazaniu się pracy w *Przeglądzie Powszechnym* wydać ją swoim kosztem w osobnej broszurze.

Rękopisy zaopatrzone godłem, wraz z zamkniętą kopertą, temże godłem naznaczoną, w której mieścić się ma karta z nazwiskiem i dokładnym adresem autora, należy nadsyłać pod adresem: Redakcya *Przeglądu Powszechnego*, Kraków, ul. Kopernika 26.

Wszystkie pisma uprzejmie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Redakcya Przeglądu Powszechnego.

▽ **Jubileusz J. E. ks. biskupa Likowskiego.** Biskup-sufragan poznański, ks. Edward Likowski, obchodził niedawno uroczyście 50-lecie kapłaństwa. Nietylko duchowieństwo, ale i szerokie sfery społeczne W. Ks. Poznańskiego, wzięły serdeczny udział w uroczystości i słusznie. Ks. biskup Likowski należy do najzasłużeńszych i zarazem najświatlejszych księży polskich. Rozpocząwszy zawód, jako nauczyciel religii w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu a następnie regens seminaryum, zdobył sobie miłość i przywiązanie uczniów. Posunięty na godność prałata domowego, otrzymał nareszcie infułę, na którem to stanowisku niejednokrotnie kierował archidyecezyą gnieźnieńsko-poznańską.

Ks. biskup Likowski wydał szereg dzieł pomnikowych, dotyczących dziejów Kościoła w Polsce. Jako głęboki znawca dziejów Unii w Polsce, tak przedrozbiorowych, jak i porozbiorowych, zajmuje, nietylko wśród polskich, ale wszystkich innych historyków, stanowisko najwybitniejsze.

▽ **Ś. P. Edward - Bogdanowicz - Bożydar.** Urodził się w Warszawie w r. 1857. Skończywszy Politechnikę w Dreźnie, wrócił do kraju i poświęcił się pracy nauczycielskiej, uzupełniając skromny zarobek orką dziennikarską. Trud ten jednak, aczkolwiek z całą sumiennością wypełniany, był przymusowy, niewolniczy, narzucony przez twardą konieczność. To też o ile mógł się od niego oderwać Bożydar, ujmował za lutnię i snuł dźwięczne piosnki, w których wynurzał swe żale i tęsknoty. Miały te piosenki nutę przedewszystkiem swojską, rodzimą; tryskała z nich szczerość i ciepło serdeczne, miłość ziemi ojczystej i wszystkiego, co jej jest.

Niekiedy tylko lutnia jego skarżyła się rzewnie.

Ale nigdy nie dopuścił do strun swoich akordów zwątpienia i rozpaczy — dźwigał brzemię swoje z rezygnacyą i w lepszą wierzył przyszłość. Był lutnistą z Bożej łaski, pieśniarzem narodowym, któremu służył dobrze i pięknie. Pokój mu i cześć.

▽ **Ś. P. Antoni Krasnowolski.** Wybitny filolog i pedagog, urodzony w r. 1855 w Świeciu, w Prusach Zachodnich, zakończył życie w Warszawie, w miesiącu ubiegłym. Nauki gimnazyalne pobierał w Chełmnie i w Toruniu, następnie studyował w Uniwersytecie Berlińskim filologię klasyczną i słowiańską. W r. 1883 przeniósł się do Królestwa Polskiego i tu zajmował się nauczycielstwem, najprzód na prowincyi, a od r. 1889 w Warszawie, nauczając w szkołach prywatnych języków: łacińskiego, polskiego i niemieckiego. Wykształcony w dobrej szkole filologii klasycznej, gruntowny znawca tego przedmiotu, wydał cały szereg prac z zakresu nauki języka polskiego, a mianowicie: „Język ludowy polski w Ziemi Chełmińskiej", „Systematyczna składnia języka polskiego", „Składnia języka polskiego mniejsza", „Główne zasady składni polskiej", „Słownik frazeologiczny, poradnik dla piszących", „Materyały, plany i wzory do ćwiczeń stylistycznych", „Najpospolitsze błędy językowe, zdarzające się w mowie i piśmie polskiem", „Gramatyka języka polskiego szkolna", „Główne zasady gramatyki języka polskiego". Oprócz tego przełożył na język polski wiele dzieł autorów obcych z zakresu filologii, filozofii, pedagogiki i estetyki.

Krasnowolski — uczynny, przystępny, wyrozumiały, cierpliwy i pełen dobroci, a przytem ściśle obowiązkowy — cieszył się też sympatyą i uznaniem młodzieży i kolegów. Ceniono go i poważano, a wiadomość o jego zgonie w sile wieku wywołała szczery żal w szerokich kołach społeczeństwa.

▽ **Ś. P. J. Em. Kardynał Puzyna.** Jan kniaź na Kozielsku Puzyna, książę biskup krakowski i kardynał kapłan tytułów S-tych Gerwazego i Protazego, urodził się w Gwoźdźcu w Galicyi 1842 r., jako czwarty syn Romana księcia Puzyny, właściciela Gwoźdźca, Czechowa i Ostapkowic, majora pułku krakusów wojska Ks. Warszawskiego, kawalera złotego krzyża *Virtuti Militari*, oraz Hortensyi z Dwernickich z Zawala. Po ukończeniu nauk wyższych, otrzymał w r. 1870 stopień doktora prawa, a w r. 1878 święcenia kapłańskie. W r. 1880 mianowano go kanonikiem katedralnym w Przemyślu, w r. 1886 biskupem w Memfis i sufraganem lwowskim; na tem stanowisku był wikaryuszem jeneralnym, kustoszem lwowskiej kapituły Metropolitarnej i rektorem lwowskiego Seminaryum Duchownego.

Na tem stanowisku położył olbrzymie zasługi dla polskości. Wskutek braku kościołów obrządku łacińskiego, polska ludność tej dyecezyi musiała często uciekać się do duchowieństwa ruskiego i uczęszczać do cerkwi, z czego korzystały pewne żywioły i usiłowały zjednać lud polski dla narodowości ruskiej, a zarazem agitacyą radykalną podkopać i osłabić przywiązanie do wiary i narodowości.

Widząc to, ks. biskup Puzyna rozpoczął energiczną pracę nad budową kościołów i

kaplic we wschodniej części kraju, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że każdy kościół tam zbudowany, to nietylko Dom Boży, ale twierdza narodowa.

W roku 1895, po śmierci kardynała Dunajewskiego, wyniesiono go na krakowską stolicę biskupią, a w r. 1901 otrzymał kapelusz kardynalski. Za rządów swoich w Krakowie położył wielkie zasługi około odrestaurowania katedry wawelskiej, wybudował gmach nowy dla Seminaryum Duchownego, odzyskał dla biskupstwa od rządu Tyniec, z jego starożytnym klasztorem i ruinami zamku, założył Muzeum Dyecezyalne i t. zw. Małe Seminaryum dla ubogich uczniów szkół średnich, na które cały swój fundusz testamentem zapisał. Historya osądzi kiedyś sprawiedliwiej i bezstronniej od współczesnych jego czyny i motywy działania. Dzisiaj byłoby o tem mówić conajmniej przedwcześnie. Niech odpoczywa w pokoju!

Pomnik Kraszewskiego. „Nowa Reforma“, zaznaczając, że w roku przyszłym przypada setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego, przypomina poruszoną już przed trzydziestu laty myśl uczczenia tego pisarza pomnikiem w Krakowie. Wówczas to zebrano na pomnik pierwsze 150 koron, które przed rokiem ziemianin z Wołynia, p. Franciszek Eysmont, złożył w krakowskiej kasie miejskiej, wnosząc równocześnie do rady miejskiej prośbę, aby się zajęła dalszą składką i dała miejsce pod pomnik.

Prezydyum miasta, do którego p. Eysmont odniósł się w tej sprawie, zwróciło się do „Stowarzyszenia pomocy naukowej im. J. I. Kraszewskiego dla polek” z apelem, aby zainicyowało szerszą w tym kierunku akcyę, aby porozumiało się z innemi organizacyami kobiecemi co do tego, czyby hołd J. I. Kraszewskiemu w roku przyszłym nie należał się przedewszystkiem od polek.

We wspomnianem piśmie prezydyum miasta zaznacza: „Jeżeli społeczeństwo zażąda uczczenia Kraszewskiego pomnikiem, to gmina krakowska da z pewnością na ten cel to, co ma najdroższego, to jest miejsce pod pomnik w granicach miasta starego, pośród tylu innych pamiątek narodowych”.

Z życia młodzieży uniwersyteckiej.

Czytelnia akademicka we Lwowie za wiadamia nowowpisujących się na uniwersytet lwowski, że komisya informacyjna Tow. udziela wszelkich wskazówek o wpisach i studyach w sali I uniwersytetu od godz. 9—12 rano i w lokalu Tow. od godz. 3—4 po poł. Lokal Tow. mieści się w Domu akademickim przy ul. Senatorskiej l. 1, gdzie należy adresować wszelkie listy z zapytaniami.

Czytelnia, stojąc na gruncie narodowym, jednoczy młodzież polską bez różnicy przekonań politycznych i stara się dać swoim członkom możność współżycia towarzyskiego, wyrobienia sobie poglądów na sprawy narodowe przez urządzenie licznych pogadanek i odczytów, a zarazem daje im możność zaprawiania się w pracy obywatelskiej, skierowując swoich członków do pracy oświatowej w „Akad. Kole T. S. L.“ i „Drużynach Bartoszowych“.

Celem uzupełnienia nauki uniwersyteckiej, utrzymuje Czytelnia liczne Kółka naukowe, zostające pod kierownictwem profesorów.

Czytelnia posiada bibliotekę (przeszło 20,000 tomów), czytelnię czasopism i dzienników (rzeszło 250), a nadto do użytku członków bilard, fortepian, szachy i t. p.

Egzaminy w szkołach wyższych. Egzaminy potwierdzają utyskiwania pism rosyjskich na zmniejszenie się napływu studentów do szkół wyższych. Oto cyfry ze szkół petersburskich:

W instytucie inżynierów cywilnych stawiło się do egzaminów przeszło 400 pretendentów, z tych przy pierwszym i drugim egzaminie odpadło 253. Do ostatniego egzaminu, stanęło zaledwie 150, podczas gdy wakansów jest 100.

W instytucie elektrotechnicznym do egzaminu stanęło 390. Po trzech egzaminach odpadło 150, wakansów jest wogóle 80.

Do egzaminu w instytucie górniczym stanęło tylko 500 do 510.

W instytucie technologicznym do egzaminu stanęło 1,400; po egzaminach (nie wszystkich) zdążono już odpalić około połowy.

W instytucie inżynierów dróg komunikacyi złożono 786 podań, stanie do egzaminu około 700.

W instytucie leśnym złożono podań 400.

Na wyższych kursach Bestużewskich na fakultet historyczno-filologiczny, gdzie jest wakansów 500, do pierwszej kategoryi przyjęto 421, do drugiej—244, do trzeciej—22, do czwartej—81 i do piątej—333. Na wydziale fizyczno-matematycznym, gdzie również jest 500 wakansów, do I-ej kat.

przyjęto 325, do II-ej—148, do III-ej—21, do IV-ej—52 i do V—190. Zamierzono przyjąc 200—300 słuchaczek ponad komplet.

Z cyfr powyżej przytoczonych widać, że napływ mocno się zmniejszył w porównaniu z latami ubiegłemi.

Przenosiny profesorów. Minister oświaty Kasso zamierza, jak donosi „Riecz" w nadchodzącym roku szkolnym dokonać znacznych zmian w składzie profesorów w uniwersytetach stołecznych i prowincyonalnych.

Zmiany polegać mają na tem, że część profesorów wykładających w Petersburgu i Moskie zostanie przeniesiona na prowincyę i odwrotnie na ich miejsce mianowani być mają młodzi profesorowie z uniwersytetów prowincyonalnych.

Według pogłosek jednym z powodów takich przenosin jest chęć równomierniejszego podziału sił naukowych; przenosiny profesorów już się rozpoczęły.

Polacy w uniwersytecie warszawskim. Według ogłoszonego przez zarząd uniwersytetu warszawskiego spisu przyjętych na r. b. studentów, przybliżona liczba studentów wyznania katolickiego przedstawia się, jak następuje: na ogólną liczbę 60 studentów wydziału lekarskiego, liczba osób o brzmieniu imion polskich wynosi 37; na wydziale prawnym na ogólną liczbę 142—20; na wydziale filozoficzno matematycznym na 37—12 i na wydziale filologicznym na 68—3.

A więc liczba nowowstępujących studentów-polaków jest mniejsza, niż w r. zeszłym. Zaczęli uczęszczać przeniesieni z Cesarstwa, jeden hindus i jeden chińczyk. Olbrzymia większość studentów nowowstępujących jest z seminaryów duchownych.

Uniwersytet w Wilnie. Wileńska miejska komisya oświatowa na ostatniem swem posiedzeniu omawiała sprawę uczczenia 300-cia Domu Romanowów. Komisya uznała za najodpowiedniejszą formę utrwalenia wypadku historycznego przez założenie w Wilnie uniwersytytetu, noszącego nazwę— „Cesarskiego Romanowowskiego."

W tym celu miasto powinno ofiarować plac o przestrzeni około 10 dziesięcin.

Na budowę gmachu i urządzenie wewnętrzne potrzeba około miliona rubli. Komisya sądzi, że z pomocą przyjdą gubernie ościenne. Komisya prosi Zarząd miejski o zebranie danych w tej sprawie.

Żydzi w szkołach wyższych. Do uniwersytetu warszawskiego przyjęto dotychczas 27 żydów. Na wydziale przyrodniczym i lekarskim wszystkie wakanse dla żydów są zapełnione. Na wydział prawny nie zapisano jeszcze ani jednego żyda. Przypuszczają, że ogółem będzie przyjętych 51 żydów. Do instytutu weterynaryjnego w r. b. przyjęto 90 chrześcijan i 10 żydów; prócz tego nad komplet przyjęto 18 chrześcijan. Do politechniki przyjęto 6 żydów.

Ograniczenia dla cudzoziemców na technice w Monachium. Wydane ostatnio przez ministra oświaty dotyczą słuchaczów z Rosyi i krajów bałkańskich. Poddanych rosyjskich przyjmować można tylko tylu, ilu wystąpiło z politechniki w półroczu poprzedniem; nadto winni się wykazać świadectwem z 8-klasowego gimnazyum rosyjskiego, oraz udowodnić, że uczęszczali już do wyższej szkoły technicznej w Rosyi. Postulat ostatni, jak widzimy, uniemożliwia dostęp do politechniki monachijskiej przedewszystkiem Polakom.

O równouprawnienie kobiet w szkołach wyższych Austryi. Związek studentek wszystkich uniwersytetów austryackich wniósł do ministeryum oświaty w Wiedniu następujące podanie:

„Wysokie ministeryum! Studentki wszystkich uniwersytetów austryackich w poczuciu krzywdy i niesprawiedliwości, jaka im się dzieje, zwracają się do wysokiego ministeryum z prośbą o zniesienie ograniczeń na wydziale prawnym i na politechnikach. Niema żadnych logicznych powodów do podziału wiedzy na odpowiednią i nieodpowiednią dla kobiet; decyduje tu bynajmniej nie płeć, lecz jedynie indywidualne uzdolnienie jednostek. Jeżeli chodzi o „prawo", to nawet najzawziętsi antagoniści ruchu kobiecego przyznają kobietom wrodzone poczucie sprawiedliwości — bezspornie ważny czynnik w zawodzie prawniczym.

Ale nietylko ze względu na pracę w adwokaturze i sądownictwie potrzebna jest kobietom znajomość prawa; wymagają tego również wszelkie głębsze studya nad historyą—lecz przedewszystkiem zwiększający się udział kobiet w życiu społecznem, wymagający, jako niezbędnego przygotowania umiejętności prawnych i politycznych.

Dopuszczeniu kobiet na technikę stoją rzekomo na przeszkodzie mniejsze ich siły fizyczne. Jak dalece argument ten jest sofistyczny, dowodem, że nigdy nie jest przytaczany tam, gdzie chodzi o zawody źle płatne, a więc o nauczycielki ludowe, pielęgniarki chorych, robotnice fabryczne, których praca napewno nie jest lżejsza od pracy inżynierów.

Nie będziemy dłużej się rozwodziły nad sprawą, która jest dla nas zupełnie jasna i przejrzysta. Widzimy dokładnie, że argumenty przeciwników nie wytrzymują krytyki, nie są oparte na realnych podstawach, ale sztucznie wymyślone dla usprawiedliwienia — *coûte quo coûte* obecnego stanu rzeczy.

To też we wszystkich państwach cywilizowanych obu półkul kobiety są dopuszczone na wydział prawny i na technikę, gdzie prowadzą studya z powodzeniem, czego dowodem chociażby fakt, że w zeszłym roku na wystawie architektów w Rosyi uzyskały nagrody kobiety, zaś w zakresie prawa nawet w tych nielicznych krajach, gdzie nie są dopuszczone do adwokatury, rozwijają energiczną i pożyteczną działalność, zakładając biura porad dla niezamożnych, pracując nad rozwinięciem idei sądów nad nieletnimi, oraz nad reformą prawa karnego w Niemczech.

Nie możemy zgoła zrozumieć powodów, dla których to, co w innych krajach okazało się dobre—w Austryi dałoby wyniki szkodliwe. Gdyby się jednak okazało, że obywatelki austryackie stoją niżej od kobiet całego świata i studya ich w danym kierunku nie dałyby dobrych rezultatów, to siłą rzeczy od nichby się odsunęły.

Pozostaje jeszcze jeden argument do odparcia: obawa konkurencyi z pracą męską. Nie przeczymy, że konkurencya ta istnieje, ale istnieje ona we wszystkich zawodach i wszystkich rodzajach pracy. Chcąc ją znieść, należałoby usunąć kobietę od wszelkiego zarobkowania, nawet od tak zwanych kobiecych zawodów, jak szycie, pranie, gotowanie i służba domowa, gdyż i w tych zawodach istnieje praca męska. Rezultatem tego byłoby skazanie ich na nędzę lub na pasożytnicze istnienie kosztem mężczyzny.

Jednakże państwo, dobrze rozumiejące swe interesy, powinno dopuścić do pracy wszystkich swoich obywateli, gdyż im intensywniejsza będzie ich działalność, tem bardziej się wzmoże ogólna suma bogactwa".

▽ **Bilans studentów-kelnerów.** Donosiliśmy swego czasu, że pewien restaurator w Keszthely, na Węgrzech, wziął na czas letni 15 ubogich studentów z Budapesztu i wyprawił ich do miejscowości kąpielowej Platensee w charakterze kelnerów, płacąc po 200 koron miesięcznie. Młodzieńcy wrócili już do Pesztu, przebywszy w służbie półtrzecia miesiąca. Bilans pod każdym względem wypadł korzystnie. Początkowo studenci byli onieśmieleni i niezgrabni, niebawem jednak wdrożyli się do służby, a nawet nauczyli się podawać talerze i potrawy bardzo zwinnie i zgrabnie, wytłukłszy, co prawda, wpierw dużo naczynia. Restaurator uskarża się tylko na jedno, że kelnerzy-amatorzy, niesłychanie uprzejmi dla dam, bywali mniej grzeczni dla gości rodzaju męskiego. Mimo to obsługa była dobra, a zachowanie studentów tak pełne godności, że hr. Zichy, któremu usługiwał pewien technik, zainteresował się nim wielce i obiecał, że go będzie promował w dalszem życiu. Pożegnanie chlebodawcy ze studentami było niesłychanie serdeczne. Zarobili ogółem 7,200 koron, na każdego przypada po 500 koron.

▽ **Nowi docenci.** Ministeryum oświaty zatwierdziło na uniwersytecie Jagielońskim nowych docentów doktorów: Władysława Konopczyńskiego na katedrze historyi nowożytnej, Wiktora Lampego — chemii organicznej, Maurycego Manna — historyi literatury nowożytnej i Adama hr. Żółtowskiego—historyi filozofii.

▽ **Jak akademicy angielscy uczą się pływać.** Nauczyciele sztuki pływania, którzy przez maj i czerwiec r. b. prowadzili kurs dla studentów wszechnicy w Cambridge, postawili za zasadę, że świadectwo rzeczywistej znajomości sztuki otrzymać może ten, kto nietylko doskonale pływa, ale potrafi także ratować tonących. Na tej zasadzie odbył się niedawno konkursowy egzamin na rzece Cam (Cambridge—most przez rzekę Cam), wobec tłumów zaciekawionej publiczności. Ćwiczenia i obroty pływaków zdawały się szczególnie zajmować jakąś elegancko ubraną panią, która, siedząc w łódce z towarzyszem starszego wieku, pływała w górę i w dół rzeki, śledząc zabiegi kandydatów. Nagle łódka straciła równowagę, przewróciła się i oboje ją zajmujący wpadli do wody. Głębia w tem miejscu była znaczna. Natychmiast wszyscy kandydaci, ilu ich było, podążyli na pomoc kobiecie. zostawiając mężczyznę własnej jego zręczności. Jeden z nauczycieli i jakiś olbrzymiego wzrostu student dotarli pierwsi do tonącej, ta jednakże, tracąc widocznie przytomność, uczepiła się ich ramion z tak rozpaczliwem wytężeniem wszystkich sił, że ani się uwolnić nie mogli, ani biednej kobiety sprowadzić do brzegu. Wszyscy troje zniknęli pod wodą. Katastrofa zdawała się być nieunikniona. Wreszcie wypłynęli znów na powierzchnię i zostali przez studentów wyratowani. Ale na brzegu niezmiernie było trudno przywrócić ową panią do przy-

tomności. Długi czas wszystkie próby zdawały się daremne. Tymczasem studenci zdumiewali się nad jej ogromnym wzrostem, krótko ostrzyżonymi włosami i silnie rozwiniętymi mięśniami. Gdy nakoniec użyli w celu przywrócenia jej do życia jeszcze ostatniego środka, pani... parskając śmiechem, zerwała się na równe nogi i przedstawiła się jako p. A. P. Taylor, członek Kółka Błękitnych (związku pływaczy i boksistów), zarazem... jeden z egzaminatorów! Sprytny egzaminator przebrał się za elegancką damę, aby się praktycznie przekonać o zręczności kandydatów w sztuce pływania i ratowania tonących.

▽ **Uniwersytet w pustyni.** Niedawno założony uniwersytet w Albuquerque wzbudził ogólne zainteresowanie. Znajduje się on w skaliskach Nowego Meksyku, którego głównem miastem jest Albuquerque; górzyste położenie, blizkie sąsiedztwo pustyń, normalne opady atmosferyczne — tworzą wspaniały, suchy i ciepły klimat; którego jest pozbawiona młodzież, kształcąca się w Nowym Jorku, Filadelfii, Bostonie i t. d.

Niezmiernie ciekawa jest sama budowa gmachu uniwersyteckiego. Niewątpliwie budowniczowie wzorowali się na stylu Indyan z plemienia Pueblo, stylu, który tak niepodzielnie i harmonijnie łączy się z miejscowym klimatem i przyrodą. Szerokie tarasy, balkony, na których można spać pod odkrytem niebem, czynią gmach uniwersytecki zupełnie różnym od innych. Ponieważ na uniwersytet w Albuquerque przyjmują młodzież obu płci—słuchaczki i słuchacze mają dla siebie odpowiednie pomieszczenie. Jedna część poświęcona jest dla kobiet i nazywa się po indyjsku „Hokona“, co znaczy „gniazdo motyli”. Druga część męska — „kwatake“ tak nazwane od imienia jednego z bohaterów indyjskich.

Specyalną uwagę zwrócono na wykład nauk etnograficznych, a zwłaszcza na historyę i przeszłość Indyan Pueblo.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

□ **Teofil Gautier: Kapitan Fracasse.** Powieść tłomaczona przez Władysława Bogusławskiego. Tom III z 6 ilustracyami Warszawa 1911 r. Nakład Gebethnera i Wolfa.

□ **Lew hr. Tołstoj.** Wojna i Pokój *Rok 1812.* Romans historyczny częśćXI, XII i XIII „Biblioteka dzieł wyborowych“ Warszawa 1911.

□ **Wiktor Hugo.** *Han z Holandyi.* Powieść historyczna Tom I Warszawa 1911.

□ **Erazm Majewski.** *Nauka o cywilizacyi* I. Prologomena do socyologii i antropozofii. Wydanie II przejrzane przez autora. Warszawa Nakładem księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł). Krakowskie-Przedmieście 9. 1912.

O wartościowem tem dziele zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie w najbliższym numerze „Prądu.“

□ **Plato Reussnera.** Amerykański Przewodnik dla Emigrantów, udających się do Ameryki i na Syberyę. Najnowsze wskazówki. Część pierwsza Warszawa 1912. Nakład i własność autora Złota 6.

□ **Przewodnik po wystawie ludoznawczej** kaszubsko-pomorskiej w Kościerzynie 1911 roku. Nakładem komitetu wystawowego w Kościerzynie str. 39.

□ **Ks. Stanisław Miłkowski Pr. Sem. Wil.** *O Modernizmie.* Odbitka z „Dwutygodnika Dyecezalnego“ Wilno 1911. Drukarnia Witolda Kopcia str. 65. Cena 45 kop.

□ **Kalendarz Powszechny.** *Ilustrowany* na rok 1912. Ułożony i wydany przez redakcyę „Głosu Wiary.“ Skład główny „Księgarnia Powszechna“ we Włocławku. Cena 30 kop. w oprawie 40.

□ **Remigiusz Kwiatkowski.** *Liryki.* Moskwa 1911. Nakładem autora Warszawa Gebethner i Wolf.

„Jak siewca idąc posród roli, chciałbym choć jedno rzucić ziarno bez plennych chwastów i kąkoli—taki szlachetny zamiar przyświeca autorowi niniejszego zbioru liryk i to go odróżnia zaszczytnie od wielu najmłodszych poetów, którym bardzo często chodzi wyłącznie i jedynie o efekt, o błyskotliwość przenośni i zwrotów.

Autor znany już szeroko, jako doskonały tłomacz poezyi chińskiej i japońskiej — w „Lirykach“ wystąpił, jako poeta oryginalny z równem powodzeniem, jak poprzednio w roli tłomacza.

Szata zewnętrzna „Liryk” przedstawia się nader estetycznie. Poezye p. R. Kwiatkowskiego wyszły w Moskwie, gdzie druki polskie rzadko wychodzą z tłoczni tamtejszych.

□ **Eugeniusz Polender.** *Koleżeńska miłostka.* Sceny z życia młodzieży. Warszawa 1912. Kaz. Idzikowski Nowy-Świat 21 str. 90.

□ **Sfinks,** *miesięcznik literacki.* Ukazał się podwójny zeszyt (44 i 45) za sierpień i wrzesień tego miesięcznika i zawiera: „Z po za mgły legend“ p. J. Dąbrowskiego, „Nowe życie“ Dantego Alighieri w przekładzie Artura Górskiego, „Z oddali“ — powieść współczesna p. Jabołkowską-Koszutską, „Z archiwów muzealnych polskich w Rapperswilu” p. Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża), „Sad migdałowy“ p. M. Markowską, „Jak odłamana gałąź“ — powieść p. Eljan, „Humanizm w filozofii współczesnej” p. F. Znanieckiego, „Protagoras Humanista” p. J. Kurnatowskiego, „Burza“ p. R. Kreczmara, „Apologi Jana Lemańskiego“ p. J. Lorentowicza, „Leonidas Andrejew“ — studium p. Savitri., „Z literatury francusko-belgijskiej“ p. Z. Mayzel-Pierre, „Wieczór pogański“ Al. Samain w przekładzie Z. Rabskiej, „O życiu i książkach M. Srokowskiego“ p. G. Olechowskiego, „Na fali“ p. Wł. Bukowińskiego. Przeglądy i sprawozdania uzupełniają obfitą i zajmującą treść zeszytu „*Sfinksa.*“

□ **Życie robotnicze,** miesięcznik poświęcony rozważaniu spraw robotniczych pod względem społecznym, ekonomicznym i kulturalnym. Ukazał się № 5 za sierpień 1911 r. i zawiera: „Obozy robotnicze.” „Sprawa robotnicza w państwie rosyjskiem“ przez J. Długołęckiego, „Z przemysłu naszego w r. 1910.“ „Strejk w Anglii,“ „Urząd fabryczny“ „Z prasy,“ „Projekt ubezpieczenia robotników„ i t. d.

□ **Przegląd Powszechny.** Ukazał się zeszyt 8 za sierpień i zawiera: „Przeżycia estetyczne i moralność“ przez ks. L. Rudnickiego T. J. 2) Falsyfikacye i prawo biogenetyczne Haeckla. Przez Ferdynanda Chmurę T. J. 3) Pieśń legionistów „Jeszcze Polska nie zginęła“ Jej powstanie i historya, przez Wacława Orłowskiego. 4) Przemówił Jahve... Przekład z hebrajskiego. Przez ks. Wł. Szczepanowskiego T. J. 5) Listy hr. De Mondalanberta do ks. Jana Koźmiana 6) Książka o emigracyi (dok.) Przez d-ra A. Tomaszewskiego. Przegląd piśmiennictwa oraz sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego uzupełniają zajmującą treść tego zeszytu.

□ **Ateneum Kapłańskie** miesięcznik, rok 3, tom 3. Zawiera następujące rozprawy 1) Ks. dr. Macko: Istota chrześcijaństwa w oświetleniu Harnacka. 2, Krotoski: O religijno-moralnem wychowaniu w szkole średniej 3) Ks. Wł. Górzyński: Rozwój historyi sztuki w Polsce. Rubryki: Prawo i liturgia, Sprawy religijne, Przegląd naukowy, Ruch społeczny, Recenzye i krytyki oraz doskonale prowadzone Notatki Bibliograficzne uzupełniają treść zeszytu.

□ **Świt** miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości Rok VIII № 94

Pleszew w wrześniu 1911 r. Treść zeszytu: Obudź się narodzie. Wystawa hygieniczna i Zjazd przeciw alkoholowy w Dreźnie, Miejskie stacye opiekuńcze dla alkoholików (Dokończenie) Rozumny głos z wychodźctwa. Bibliografia polskiej literatury. Wiadomości ze świata. Ziemie polskie. Wiadomości z Towarzystw. Związek księży abstynentów. Z piśmiennictwa.

□ **Wiadomości Archidyecezyalne Warszawskie.** Rok I Lipiec, Sierpień 1911 r. № 7 i 8. Treść zeszytu: 1) Ks. B. Wilanowski: Proroctwa o Mesyaszu i jego dziele 2) Ks. J. Archutowski. Poszukiwania archeologiczne w Palestynie (dokończenie). 4) Ks. Cz. S. Nasza najnowsza literatura homilistyczna w oświetleniu krytycznem. Kronika kościelna, Kronika miejscowa. Zmiany w składzie osobistym duchow. archid. Bibliografia.

Sprostowanie. W artykule kol. Płokarza p. t. „Sankcya a wartość etyki" spostrzeżono następujące błędy drukarskie:

str.	miejsce	wiersz	jest	winno być
213	od góry	21	z miłości Boga	i miłości Boga
214	od dołu	18	zakazując	pokazując
216	od góry	16	tem	tem mniej
„	„	24	krytycyzm	kryteryum
217	„	4	umiera	działa
„	od dołu	7	mistycznego	teistycznego

Notatki statystyczne.

□ **Studentki we Francyi.** W ostatnich latach wzrasta powszechnie liczba kobiet na uniwersytetach europejskich, ale ruch ten ogarnął przedewszystkiem uniwersytety francuskie. Według cyfr, ogłoszonych obecnie przez pisma paryskie, jest teraz we Francyi na różnych uniwersytetach słuchaczek filozofii *(Faculté de lettres)* 1,147 poddanych francuskich, 1,002—obcych; na wydziałach przyrodniczych: 303 Francuski i 150 obcopoddane; na medycynie: 618 Francuzek i 530 obcopoddanych; na prawie: 62 Francuski i 83 obcopoddanych; na farmakologii: 51 Francuzek i 4 obcopoddane. W Sorbonie uczy się większa część tych kobiet: bo 2,121, co stanowi ósmą część ogólnej liczby słuchaczów uniwersytetu paryskiego. Ogółem, w całej Francyi, 4,000 kobiet stanowią dziesiątą część ogólnej liczby studentów. Pisma notują pozatem, że w porównaniu z rokiem zeszłym liczba słuchaczy na uniwersytetach powiększyła się o 144. Z tego faktu pisma francuskie wyciągają pesymistyczne wnioski o grożącej konkurencyi kobiet w zawodach naukowych.

□ **Statystyka wyższych zakładów naukowych na świecie.** Na całej kuli ziemskiej jest obecnie według obliczeń akademickiego kalendarza „Minerwa" 220 uniwersytetów z ogólną liczbą 480,000 słuchaczów. Cyfra ta może się na pozór wydawać bardzo małą, zaznaczyć jednak trzeba, że kalendarz nie zalicza do uniwersytetów t. zw. kolegiów angielskich i amerykańskich, które są instytucyami odmiennego od uniwersytetów typu, dalej liceów, poszczególnych fakultetów, instytutów itd. Takich wyższych zakładów naukowych, nie noszących nazwy uniwersytetu, jest na kuli ziemskiej 308: mają one jednak nieznaczną stosunkową liczbę słuchaczów, bo tylko 107,665. Wyższych technicznych zakładów naukowych jest na kuli ziemskiej tylko 72 z

72,683 słuchaczami. Jestto cyfra bardzo mała. Mniej jeszcze istnieje zakładów naukowych rolniczych, leśnych i górniczych. Jest ich na całej kuli ziemskiej tylko 58 z 16,997 słuchaczami. Najmniej liczny typ wyższych zakładów naukowych stanowią instytuty weterynaryjne, których ogółem istnieje 30 z 6,448 słuchaczami. Ogólna liczba słuchaczów we wszystkich wyższych zakładach naukowych świata całego wynosi więc niewielką słosunkowo cyfrę około 610,000. Jeden słuchacz wyższego zakładu naukowego przypada na 2,700 mieszkańców na całym świecie. Uniwersytety stanowią najbogatsze w słuchaczów typ wyższych zakładów naukowych. Z ogólnej liczby 610,000 słuchaczów 480,000, czyli 80 proc. przypada na uniwersytety. Ze wszystkich uniwersytetów największą liczbę słuchaczów, bo 17,512, ma paryski, za nim idzie berliński z 14,034 słuchaczami, dalej uniwersytet w Kairze (10499), w Moskwie (9516)l petersburski (8995). wiedeński (8960), monachijski (7080), peszteński (7000), neapolitański (6529). Z ogólnej liczby 220 uniwersytetów, przeszło 15 tys. słuchaczów ma tylko paryski, przeszło 10 tys: mają trzy, przeszło 8 tys. — 6, przeszło 6 tys.—11, przeszło 5 tys.—18, przeszło 4 tys. —29, przeszło 4 tys.—43, przeszło 2 tys.— 75 i przeszło tysiąc — 153. Przeszło 500 słuchaczów posiada 189 uniwersytetów, poniżej 500—31, poniżej 400—20, poniżej 200 — 4. Uniwersytet lwowski z końcem b. roku szkolnego posiadał 4595, krakowski zaś prawie 4000 studentów.

Frekwencya uniwersytetów w Austryi. Ministeryum wyznań i oświaty ogłasza na podstawie oficyalnej statystyki dane o frekwencyi austryackich uniwersytetów w półroczu letniem roku 1910/11. Najliczniejszym okazał się oczywiście uniwersytet wiedeński, do którego uczęszczało 7,779 słuchaczy płci obojga. Z tej liczby uczęszczało na wydział teologiczny 225, na prawny 3,071, na medyczny 1,959, na filozoficzny 2,534, (w tej liczbie 587 kobiet). Na uniwersytet we Lwowie uczęszczało 4,487 słuchaczy i słuchaczek: na wydziale teologicznym liczono ich 357, na prawnym 2,800, na medycznym 402 (w tem 77 słuchaczek), na filozoficznym 928, mianowicie 462 słuchaczy i 190 słuchaczek zwyczajnych, jakoteż 127 słuchaczy i 143 słuchaczki nadzwyczajne. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie liczył ogółem 2,996 frekwentantów. Na teologię uczęszczało tam 97 słuchaczy zwyczajnych, na wydział prawniczy 1,291, na medyczny 414 słuchaczy i 40 słuchaczek zwyczajnych, na filozoficzny 1,156, mianowicie: 685 słuchaczy i 185 słuchaczek zwyczajnych, a 150 słuchaczy i 98 słuchaczek nadzwyczajnych.

Minimum frekwencyi przypada na uniwersytety w Insbrucku (1,122) i w Czerniowcach (1,126). Ogólna frekwencya uniwersytetów w Austyi doszła w półroczu letniem 1910/11 do 24,804 słuchaczy i słuchaczek.

Statystyka książek. Według danych, które zostały zebrane przez główny zarząd do spraw prasowych, okazuje się że w r. 1910 w Rosyi wyszło 29,057 książek w 109, 990,000 egz. wobec 26,638 ks. w 101. 466, 908 egz. w r. 1902. Zdaniem głównego zarządu, zwiększenie to jest wynikiem nie wzrostu produkcyjności, lecz dokładniejszej registracyi. W języku rosyjskim w r. 1910 ukazało się 23,321 książek.

W tym roku główny zarząd po raz pierwszy wprowadził odrębną registracyę książek w jęz. małorus. i białorus., które poprzednio były zaliczane do książek rosyjskich. W języku, małoruskim wydano 180 ks., w białoruskimi 14. Prócz tego książki wydane po żydowsku, rozdzielone są na 2 grupy: w języku hebrajskim wydano 453 ks., w języku nowożydowskim (żargonie)— 450. Wogóle w r. 1910 wydano książki w 44 językach.

Liczebność Masoneryi. Istniejące w Neuchatel „Biuro międzynarodowe stosunków masońskich” wydało w tym roku rocznik międzynarodowej masoneryi, z którego dowiadujemy się o następujących danych statystycznych:

Na całym świecie jest 26, 855 lóż masońskich, liczących 1,744,878 członków. Pism masońskich wychodzi 113; z tych przypada na Niemcy 21. Lóż tak zwanych wielkich isnteje 107: 3 w Anglii, 13 w Niemczech, 10 w. krajach romańskich, 59 w Ameryce północnej, 6 w Ameryce środkowej, 9 w Ameryce południowej, 7 w Australii.

Najwięcej lóż ma Ameryka, najmniej znajduje się w księstwie Luksemburg.

W Anglii, Irlandyi i Szkocyi	jest	lóż	3972,	członków	220,000
w Niemczech	„	„	4890,	„	54,000
we Francyi	„	„	543,	„	36,000
w Belgii	„	„	21,	„	700
we Włoszech	„	„	327,	„	15 000
w Hiszpanii	„	„	79,	„	3,169
w Portugalii	„	„	148,	„	2,887

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański** Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70

Warszawa. Wrzesień 1911. Nr. 7.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY
SZKÓŁ ŚREDNICH.

Do Czytelników.

Ulegając radom przyjaciół naszego pisma, postanowiliśmy dodatek „Dział młodzieży“ wydawać w dalszym ciągu w postaci dotychczasowej, uwzględniwszy zalecone przez życzliwych zmiany.

Dążąc do wytworzenia jaknajściślejszego zespołu pomiędzy naszymi czytelnikami — a redakcyą, będziemy zamieszczali korespondencye z różnych stron kraju i zagranicy, omawiali sprawy młodzieży szkół średnich, oraz udzielali wskazówek, dotyczących pracy wychowawczej i samokształceniowej.

Pragnieniem naszym jest, ażeby czytelnicy, nie poprzestając na biernem odczytywaniu zeszytów „dodatku“, zechcieli wziąć czynny udział w wytworzeniu łączności, o której wzmiankowaliśmy wyżej, a to przez nadsyłanie korespondencyi z życia szkolnego, zabieranie głosu w sprawach obchodzących ogół kształcącej się młodzieży, oraz rózpowszechnianie „dodatku” wśród kolegów.

A więc do pracy! wspólnemi siłami stwórzmy z tego „Działu młodzieży” ognisko naszych myśli i dążeń, skąd będziemy mogli czerpać pomoc do dalszej pracy nad sobą i kolegami.

Redakcya.

Nasz obowiązek.

Rok szkolny już się rozpoczął i znów odbywamy przymusowe wędrówki po papierniach i księgarniach. Chciałbym zwrócić uwagę szanownych kolegów na *obowiązek,* ciążący na nas wszystkich a dotyczący sprawy popierania rodzimego przemysłu. Popierając przemysł ojczysty zarazem powiększamy wytwórczość swojską, przyczyniamy się do rozwoju handlu, co znów zwiększa bogactwo kraju, oraz związany z niem dobrobyt. Kupując zaś wyroby zagraniczne, dobrowolnie napełniamy kieszenie ludzi zupełnie nam obcych, a nawet często względem naszego narodu wrogo usposobionych.

Przyczyniamy się więc do upadku własnego przemysłu, i stajemy się faktycznie wrogami tych rzesz robotniczych, którym ten przemysł daje możność uczciwego zarobkowania.

Stąd też powinien każdy uważać za obowiązek narodowy popieranie przemysłu ojczystego w miarę sił i możności.

A więc musimy kupować tylko to co *polskie* ręce *w polskiej* fabryce zrobiły i konsekwentnie omijać te sklepy, które takiego towaru nie posiadają.

Mam nadzieję, (jestem nawet przekonany), że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, i że koleżanki i koledzy będą się starali do rad przezemnie podanych ściśle się zastosować.

Kl. J.

U wrót życia.

Książka maturzystów szkoły Chrzanowskiego. Warszawa 1911. Motto: szkole na chwałę, braciom na otuchę.

U wrót życia stanęli niby zuchy krakowskie—postrojeni w piórka pawie, młodzi, ramiona ku bezkreśnym polom czynu wyciągający—a gadatliwą, gawędziarską oracyją osędziałą matronę witają.

Aliści wówczas dopiero, gdy z poza pleców przewodnika-przedmówcy kaskadą wrącą wyrwie się Ejsmondowa apostrofa do szkoły—poznajemy młodych. To niby odwrócenie głowy ku murom, kędy lata na zbożnej pracy im upłynęły i krzepnął młodzieńczy duch.

I wówczas przebaczamy młodym zapaleńcom ich samochwalcze zapewnienie o sobie: „Będą ludzie".

Znamiennym i dużo mówiącym jest przejście od wyrażenia uczuć dla szkoły do wezwania: „*Poznaj swój kraj*", podpisanego zgłoskami *W.V.* Bije zeń ukochanie ziemi polskiej i ludu naszego. Znać, że autor przewędrował spory szmat kraju, i nasycał się jego pięknem, a nie zamykał oczu na bóle i rany. Dowodzi on, że przez poznawanie kraju zdobywa się podstawy kochania ojczyzny.

Na też horyzonty wskazuje W. w artykule p. t. „Budzisz". Bohater powieści Weyssenhoffa daje autorowi sposobność oplatania dokoła tej postaci swych myśli, których treścią jest nasza dzisiejsza rzeczywistość. Poza naiwnością niektórych rozumowań, widać szczere umiłowanie Polski, pragnienie zdobycia dla niej jaśniejszego jutra.

Idąc dalej widzimy, że Ona jest złotą osią, dokoła której obracają się myśli i uczucia młodocianych autorów. Rozprawka Dzierzbickiego o teraźniejszości i przyszłości w utworach Wyspiańskiego jest tego dowodem. Godząc się na wielu punktach z autorem, dziwimy się jakim sposobem Wyspiański „skupił w sobie wszystkie prądy i idee swego czasu" i „narzucił ślepą wiarę w zmartwychwstanie przyszłe." Rozumowania Dzierzbickiego są echem rozpraw krytycznych o Wyspiańskim, więc też brać ich za wytwór przemyśleń autora nie można, nie może też ona być dowodem, jak pojmuje młodzież nasza „Wesele".

Nowela J. S. Mayzla p. t. „Habina" rozpoczyna szereg utworów o charakterze czysto literackim. Rzecz dobrze odczuta, szwankuje w wykonaniu, bo styl ma nie zalecający się i opowiadanie jest nieco rozwlekłe, fabuła zaś wcale rozwiązaną nie została. W każdym razie Habina przedstawia się lepiej od nastrojów O. Tłuchowskiego już anachronistycznych w formie i pozbawionych oczekiwanego rytmu; treść taką, jaka jest w utworach O. Tłuchowskiego, okupić może w najlepszym razie tylko doskonałość formy; młodzieńcze rozedrgania zmysłów nie stwarzają jeszcze dzieła sztuki, sądzimy przeciwnie, że tylko przy harmonijnem ich opanowaniu, oraz owładnięciu formy, dojść można do pewnych wyżyn w tej dziedzinie.

Poezyę młodzieży reprezentują Ejsmond, Wagner, Majewski i Grabowiecki. Pierwszy sypnął wierszami najobficiej, utwory jego poza „Dyssonansami" są bardzo dobre, zalecają się bowiem doskonałem opanowaniem formy. Myśl prześwieca alabastrowe naczynie jego poezyi, niechże tylko jaśniejszym będzie jej płomień i czara w kunsztowniejsze wzory rzezana. T. Wagner zapowiada się jako liryk; ma łatwość i cyzelacyę formy, ale poezyom jego brak głębszych myśli. Dwaj ostatni dali zręczne wierszyki.

Rozprawa St. Ostrowskiego: „Natura w życiu człowieka” rozpoczyna niejako trzecią część książki. Tu Oskar Tłuchowski daje się poznać jako autor ciekawego szkicu p. t. „Idea śmierci w historyi rozwoju umysłowego ludzkości“. Znać w nim pewne pogłębienie rzeczy, ale materyalistyczne teorye, na których opiera się autor, nie dadzą mu trwałego oparcia, wątpimy nawet, czy kiedy uczuje w sobie „dumę, rozpierającą wielką dumę, że trwać będzie wiernie jako mała cząstka całego świata” i serdecznie życzymy mu dojścia do poznania idei wyższych i dających stokroć więcej.

Znajomością epoki, głębokim wczuciem się w jej ducha, oraz gładkim, potoczystym stylem zaleca się artykuł H. Cichowskiego: „Wieki średnie”. Treściwą książkę kończą dwie rozprawy matematyczne: W. Zajdlera i Michała Milewskiego, napisane ze znajomością rzeczy i przejęciem się tematem; są one dowodem, że szkoła Chrzanowskiego pielęgnuje niezbyt często spotykane u nas zdolności do nauk ścisłych.

Dobiegliśmy ostatniej karty. Raz jeszcze przeliczamy w myśli szereg postaci, wyraziściej i słabiej zarysowanych. Któż może odgadnąć, ilu z nich pójdzie w szeregu przodowników Narodu tak, jak idą obecnie na czele gromady maturzystów? Bodajby jednak nigdy nie zabrakło pracowników rzetelnych i cichych. Na zakończenie powiemy, że trochę nam dziwno, że ci, obdarzeni iskrami talentu i uczucia, nie połączyli się z milczącą resztą kolegów bodaj spisem ich nazwisk przy końcu.

α. ι.

Bądź odważnym.

Ułożyć sobie życie według utartych zasad obyczajowych, jest bardzo trudnem zadaniem dla tych, którym zbywa na odwadze. Rzadko bardzo i to chyba przypadkowo udaje się człowiekowi, nie posiadającemu odwagi, nie uzbrojonemu należycie w gorliwość i wytrwałość—przeprowadzić w życiu to, co sobie najmocniej postanowił.

Kto drży przed ludzką naganą i po lada najmniejszem rozczarowaniu traci odwagę, kto nie może zapanować nad swemi ułomnościami i błędami, ten nigdy nie wzniesie się ponad siebie i zawsze będzie się krępował rzeczywistemi lub urojonemi granicami.

Nie każdy z nas może się zdobyć na taką odwagę, jaką się męczennicy lub zdobywcy odznaczali, lecz każdy może i powinien zdobyć się na odwagę niezbędną w życiu codziennem.

Do nadzwyczajnych w tem życiu czynów pohopnych jest bardzo wielu—lecz czyż nie jest o wiele zaszczytniej przejść przez życie z tysiącami jego codziennych walk i utrapień z dumnie podniesionym i pogodnem czołem, niż spełnić szybko jakiś ryzykowny, odważny czyn?

Miej odwagę pokonać samego siebie, swoje namiętności i nawyknienia i odrzuć wszelkie wymówki, które tak łatwo na usprawiedliwienie twych czynów z pomocą przychodzą.

Miej odwagę wypowiadać, gdzie należy, twoje zdrowe zapatrywania i nie bądź pobłażliwym, gdzie widzisz fałsz, lecz wszelkimi siłami zawsze pomagaj prawdzie na wierzch wypłynąć. Kto milczy na widok zła,—jest jego wspólnikiem—a kto podnosi dobrą działalność i wskazuje na nią—sieje niejako ziarno podobne do dobrych czynów. Miej odwagę przyznać się do popełnionego błędu lub do nieświadomej jakiejś rzeczy, rozstrząsając w ten sposób swoje sumienie, wyrobisz sobie szacunek i pójdziesz drogą prawdy i postępu.

Fałszywy wstyd, który zabija wszelką odwagę, wypływa z pychy lub tchórzostwa i jest bezpłodny, jak pusty kłos.

Miej odwagę znieść mężnie i z uśmiechem na twarzy to, co raz koniecznie doświadczyć będziesz musiał.

Miej odwagę raz jeszcze rozpocząć to, co ci przedtem się nie udało.

Miej odwagę przyznać się, że twoje środki nie pozwalają ci na zbyteczne wydatki, przez co odejmiesz sobie wiele goryczy, a zaoszczędzisz sobie wiele nieprzyjemności i upokorzeń.

Miej odwagę przekładać bardziej zdrowie i wygodę ponad przyjęte zwyczaje i wymysły nierozsądnej mody. Miej odwagę traktować twych biednych, niepokaźnych przyjaciół serdecznie nietylko, gdy sam z nimi jesteś, lecz i wtedy, gdy spotkasz ich w towarzystwie takich ludzi, którzyby cię za takie znajomości nawet mniej szanować mieli.

Miej w końcu odwagę poddawać wolę twoją pod odwieczne prawo chrześcijanina — twoje wygody pod wolę bliźniego, twoje nawyknienia ofiaruj obowiązkowi twego bliźniego i powołania.

Wówczas łatwiej przejdziesz przez życie, bo nie trwożąc się nikim i niczem staniesz się prawdziwie niezależnym, dobrym i pożytecznym członkiem społeczeństwa.

(Rodzina i Szkoła).

KORESPONDENCYE.

Londyn.

Zakończenie roku szkolnego w Saint Olav'es Grammaz School. (Speech Day).

Zakończenie roku szkolnego i święto rozdawania nagrod w Auglii jest ciekawe ze względu na sposób obchodzenia.

Opiszę, jak „Speech-Day" odbył się w Saint Olave's and Saint Saviour's Grammar School.

We wszystkich innych szkołach będą miały charakter podobny.

Szkoła Saint Olav'es and Saint Saviour's znajduje się na południowym brzegu Tamizy w dzielnicy Southwark. Jest to jedna z najlepszych Public School w Londynie. Założona została w 1576 roku za panowania Elżbiety i jeszcze używa pieczęci z napisem: „Quean Elisabeth Free Grammar School Southwark, 1576."

Pomieszczenie szkoły znajduje się w gmachu murowanym, urządzonym według wszelkich wymagań hygieny i pedagogiki: sala gimnastyczna, jadalnia, *) sale rzemiosł i wspaniała aula.

W szkole tej jest 450 miejsc. Ciało nauczycielskie składają: Headmaster, Second Master i 21 assistant masters. W średnich i wyższych stopniach są po dwa oddziały: Art i Science (odpowiadają mniej więcej oddziałom filologicznym i realnym w naszych szkołach). Oprócz tego są jeszcze dwie klasy: Lower and Upper Remove, do których są wysyłani wyjątkowo zdolni ze szkół ludowych.

* * *

Uroczystość rozpoczęto o godz. 1 min. 30 w katedrze Saint Saviour's, pięknym starym kościele przecudnej architektury.

Długim szeregiem po dwóch szli uczniowie do głównej nawy katedry. Przed nimi powiewał Union Jack, chorągiew królewskiej marynarki, czerwony krzyż św. Jerzego w białem polu. Mieli szkol-

*) Jest to Public School, więc uczniowie spożywają obiad w szkole, chociaż mieszkają prywatne. Wymaga tego rozkład zajęć.

ne czapki, małe czarne czapki „kricket“ ze znakiem szkoły: korona i topór wojenny. Towarzyszyli im nauczyciele w paradnych średniowiecznych ubiorach.

Miejsca w nawach bocznych zajęli rodzice i goście.

Uczniowie odśpiewali kilka pieśni ze śpiewnika szkolnego, a duchowieństwo odprawiło krótką liturgię. Poczem ukazał się na ambonie duchowny w komży o postawie atletycznej, *) pełnymi radości oczyma spojrzał po młodzieży, wypowiedział mowę z prostotą z serdecznością, która niewątpliwie trafiła do serc.

Po nabożeństwie wszyscy powrócili do auli: uczniowie zajęli galeryę, delegaci i nauczycielowie podium, rodzice i ciekawi salę. Porządek utrzymywali starzy żołnierze w stroju galowym z licznemi odznakami na piersiach. Tu znów uczniowie odśpiewali jedną pieśń na dwa głosy, a resztę unisono z organem.

Według starego zwyczaju wręczono dyrektorowi wielki bukiet z cudnych czerwonych róż, uczniowie odśpiewali jeszcze pieśń, poczem powstał dyrektor, w krótkich słowach przywitał gości i odczytał kronikę szkolną z ubiegłego roku. Przy wymienianiu nazwiska ulubionego nauczyciela, albo faktu, z którym łączyły ich miłe wspomnienia, uczniowie przerywali mowę głośnymi oklaskami i okrzykami *cheers*.

Najważniejszą częścią uroczystości jest rozdawanie nagród, do czego szkoły zapraszają bardzo znanych i wybitnych mężów, żeby się zareklamować, ponieważ ich nazwiska są wymieniane w sprawozdaniach z uroczystości.

---

*) Duchowny ten jest dzielnym graczem w kricket'a. Na kilka dni przed uroczystością zdobył dla swej partyi zwycięstwo, robiąc prawie 150 biegów.

W roku ubiegłym rozdawał nagrody ambasador amerykański i członek parlamentu. Teraz tę rolę spełniał Viscount Goschen.

Viscount Goschen—wysoka smukła postać, o zachowaniu się i ubraniu prawdziwego gentlemana.

Po kilku wstępnych słowach rozpoczął rozdawanie.

Obok podium przeciągnął bardzo długi rząd uczniów, od „Undergrad“ t. j. tych, którzy zdali egzamin do uniwersytetu w Cambridge, aż do dziesięcioletnich chłopców.

Podchodzili do stołu Viscount'a Goschen, który ściskał im dłoń i rozdawał nagrody: około stu;—były to stypendya na trzy lata o różnej wysokości, przeciętnie 500 rb. na rok. Inne nagrody stanowiły książki, z tych bardzo cenne od 25 — 75 rb. były przeznaczone dla uczni, którzy zdali egzamin uniwersytecki z odznaczeniem i przez to przysporzyli szkolę sławy.

Ciekawą jest rzeczą jakich autorów były książki. Na 156 nagród tylko jedno dzieło było Walter Scott'a, („Waverley”), jedno Dickens'a (Tale of the two Cities“), sześć—Kingsley'a, tyleż Ruskin'a, cztery Kiplinga i Shakespeare'a, Walton'a „Angler“ i „The Pilgrim's Progress.”

Młodzież z galeryi miała swoich ulubieńców. Niektórych obsypywano oklaskami i wiwatami i ci uśmiechnięci i zadowoleni opuszczali miejsce tryumfu, innych spotykało milczenie, chociaż tych było niewielu. Tym, wobec przejmującego milczenia, prędko znikał z twarzy grzeczny uśmiech z jakim przyjmowali uścisk dłoni i nagrodę. Rozdano też nagrody za postępy w sportach i gimnastyce. Zwycięzcy byli bardzo owacyjnie witani. Kiedy ostatni uczeń otrzymał nagrodę, rozbrzmiała jeszcze pieśń, powstał Viscount Goschen i począł mówić. Z początku w sposób koleżeński opowiadał o swo-

ich czasach szkolnych, potem zabawną anegdotką i dobrym dowcipem wywołał wesoły śmiech. Zakończył w tonie bardzo poważnym, nawołując do pracy i kształcenia charakteru.

Bardzo interesująco wypadła ostatnia część programu—zabawa. Grali urywek ze „Snu nocy letniej" Szekspira scenę z V aktu „Mackbeth'a", scenę z „Żab" Arystofanesa.

Wszystko to przeplatali śpiewem i deklamacyą. Młodzi aktorowie w „Żabach" i „Macbecie" występowali bez kostiumów, to też ciekawie wyglądało, kiedy Mackbeth i Macduff, ubrani w modne kurtki, chwycili tarczę i miecz i zaczęli na siebie nacierać.

Nastąpiło przemówienie opiekuna (Warden), poprzedzane i zakończone śpiewem uczniów, w którym dziękował dyrektorowi i kolegium nauczycielskiemu. Ukazał się jeszcze raz duchowny Kricketschampion, powitany niezliczonymi wiwatami i oklaskami młodzieży.

Na podium weszło dwuch kapitanów szkoły (Captains of the School)—*Primi Omnium* z Art i Scienze i wykrzyknęli „cheers" na cześć dyrektora, nauczycieli, do których młodzież dołączyła teraz grzmiące okrzyki i oklaski.

Dyrektor pożegnał zgromadzonych w kilku słowach i na zakończenie odśpiewano stojąc: „God save the king."

J. W.

Z Towarzystwa Krajoznawczego.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa Krajoznawczego, odbytem 4-ego b. m. p. M. Wisznicki zdawał sprawozdanie z wycieczki, urządzonej pod jego przewodnictwem a za staraniem i z inicyatywy Towarzystwa Krajoznawczego z 5-ioma uczniami. Marszruta wycieczki: Warszawa — Zakopane. Po drodze zwiedzono pomiędzy innemi: Raszyn, Radom, Wąchock, Nową Słupię, Święty krzyż, Góry Świętej Katarzyny, Bodzentyn, Kielce, Słowik, Chęciny, Pieskową Skałę, Ojców, Kraków, Wieliczkę, Bochnię, Nowy Sącz, Pieniny, Czorsztyn, Nowy Targ, Zakopane, Dolinę kościeliską, Zawrat, Morskie Oko, Czarny Staw i t. d.

Widzimy więc, że marszruta poważna. Pominąwszy zadowolenie, osiągnięte na wycieczce — uczestnicy nie mogli się uskarżać na brak zdrowia, ani apetytu, czego dowodem, że każdemu przybyło wagi, jednemu nawet 7 funt., drugiemu 13 funtów!

Ponieważ odczyt p. Wisznickiego ma ogólniejsze znaczenie, pozwolimy sobie zanotować kilka jego spostrzeżeń. Otóż stwierdza prelegent, że ruch wycieczkowy od pewnego czasu wśród naszej młodzieży słabnie, zamiera.

Tak być nie powinno i należy zachęcać młodzież, aby urządzała wycieczki jaknajliczniej, gdyż mają one poważne wychowawcze znaczenie.

Wyrabiają w uczestnikach karność, gdyż postępuje się zgodnie, według z góry nakreślonego planu; uczą pokonywać nieprzewidziane trudności; następnie stykanie się z ludźmi, pomagającymi bezinteresownie turystom, rozwija w nich instynkt społeczny przez chęć naśladowania.

Aby to wszystko osiągnąć, wycieczka musi być dobrze urządzona, nie powinni uczestnicy jej w stosunkowo krótkim czasie zwiedzać wiele rzeczy, bo mało otrzymują silnych wrażeń. Konieczną jest rzeczą postępowanie według postanowionego z góry planu, co wyrabia w nas karność, tak bardzo nam potrzebną.

Uczestnicy powyższej wycieczki przebyli w drodze 26 dni, marsz dzienny wypadł po 25—30 wiorst, w trzecim tygodniu po 37 nawet. Dowiodło

to zahartowania uczestników i przyzwyczajenia się do podróży pieszej—ze względu jednak na upał—powinno przechodzić się dziennie tylko *maximum* 3 mile.

Następnie prelegent zaznaczył, że wszędzie przyjmowano wycieczkę nadzwyczaj życzliwie. Zarówno pod strzechą, jak w dworze, jako też w plebanii znajdowano serdeczną gościnność i usłużność.

Podczas wycieczki tak wdrożono się do regularnego chodzenia, że z góry oznaczono o której godzinie staną wycieczkowicze w danej miejscowości, co zawsze z dokładnością stawało się.

Największą trudnością dla wycieczkowiczów było wystaranie się o półpaski, ale przeto i tę przeszkodę dało się usunąć i to bez wielkich trudności.

Z Zakopanego nastąpił odwrót do Warszawy, że jednak—według p. Wisznickiego—z odwrotem nikt popisywać się nie powinien—przeto zakończył na tem swój odczyt, za który prelegentowi licznie zebrana publiczność podziękowała gromkim oklaskiem, a towarzysze podróży wręczyli swemu przewodnikowi kwiaty.

Sądzimy, że pierwsza ta wycieczka nie będzie ostatnią.

Towarzystwo Krajoznawcze służy wszelkiemi wskazówkami, należy tylko mieć trochę dobrych chęci, wiary w swe siły, torbę na plecach a kij w ręku. W drogę!

Ap. Kr.

Porady i wskazówki.

Pytanie I.

Chciałbym udoskonalić mój charakter, ale cóż, kiedy nie wiem jak. Możeby Szanowna Redakcya poleciła mi jaką książkę, którąby mi tę pracę ułatwiła.

Jan K. z Piotrkowa.

Odpowiedź.

Polecić możemy Sz. Koledze dziełko pr. Foerstera p. t. „Nauka życia w przykładach" — pogadanki kształcące charakter dzieci i młodzieży cz. I. — 35 kop. „Książki dla wszystkich" Nr. 341, oraz tegoż autora „Drogowskaz życia" 1 i 1.20 k. wyd. Szczepkowskiego i red. „Przebudzenia".

Pytanie II.

Mieszkam w głębi Rosyi, ale wiem że każdy Polak ma obowiązek poznać literaturę polską. Proszę wskazać mi takie książki, z którychbym mógł ją poznać i ułatwić sobie czytanie.

Piotr S. z Jarosławia.

Odpowiedź.

Cieszymy się wielce, że oddaleni o setki mil od kraju, koledzy nasi nie zapominają o obowiązkach każdego Polaka. Śpieszymy tedy polecić sz. kol. następujące dzieła:

1) *Bogucka i Niewiadomska.* Nasi pisarze, ich życie i dzieła. Karton. 1 rub.

2) *Chrzanowski Ignacy.* Historya literatury niepodległej Polski z wypisami. Opr. 1 rb. 60 k.

Sprawy młodzieży.

Nowa szkoła. Ministeryum przemysłu i handlu zatwierdziło ustawę VII klasowej szkoły handlowej W. Kunickiego w Lublinie z polskim językiem wykładowym.

Rozporządzenie. Uczniom i uczennicom średnich zakładów naukowych w Warszawie zabroniono spacerować po godz 7-ej wieczorem w Alejach Ujazdowskich bez osób starszych. Zakaz ten rozciąga się także na przedstawienia kabaretowe, urządzane w Promenadzie, na Dynasach, w Dolinie Szwajcarskiej i t. p.

O ulgi taryfowe dla młodzieży. Z powodu dokonywanej obecnie rewizyi taryfy ulgowej na przejazd uczniów kolejami, ministeryum komunikacyi zażądało od za-

rządu kolei Nadwiślańskich przedstawienia danych, ilu w ciągu r. 1910 przejechało temi kolejami uczniów za taryfą ulgową. Jeden z tutejszych polskich zakładów naukowych złożył obszerne podanie o rozszerzenie taryfy ulgowej także i na szkoły polskie bez praw. Pożądanem byłoby, ażeby inni przełożeni szkół polskich skorzystali z nadarzającej się obecnie możności wyjednania dla swych uczelni ulg podobnych.

▽ **Wystawa szkolna w Częstochowie.** Zarząd oddziału częstochowskiego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego uchwalił wystąpić do władz o pozwolenie na urządzenie w Częstochowie wystawy szkolnej, mającej zobrazować stan szkolnictwa polskiego w tem mieście pod względem dydaktycznym, pedagogicznym i hygienicznym.

Zarząd dołożyć ma starań, ażeby projektowana wystawa jaknajdokładniej stan szkolnictwa w Częstochowie przedstawić mogła.

▽ **Nacyonalistyczne zeszyty szkolne.** Klub nacyonalistów w Petersburgu wypuścił na rynki księgarskie i materyałów piśmiennych 500 tysięcy zeszytów szkolnych w cenie 2 i pół kop., przyozdobionych w portrety wielkich pisarzy i działaczy rosyjskich, zaopatrzonych odpowiednią biografią i charakterystyką. Treść oczywiście utrzymana jest w duchu nacyonalistycznym w tem trafnem przekonaniu, że w ciągu 7—8-letniego pobytu ucznia w szkole przez ręce jego przejdzie setki zeszytów, a wiadomość przeczytana kilkadziesiąt razy na okładce, utkwi niepostrzeżenie w pamięci. Ten nowy sposób agitacyi znajdzie niewątpliwie gorliwe poparcie pedagogów rosyjskich na kresach państwa.

▽ **Ze statystyki szkolnej.** W roku zeszłym we wszystkich średnich szkołach okręgu warszawskiego rządowych i prywatnych z prawami kształciło się ogółem 16,205 młodzieży. W tej liczbie w gimnazyach i progimnazyach męskich 6,667 szkołach realnych—1,711, w gimnazyach i progimnazyach żeńskich—7,827.

▽ **Kursy przy szkole.** Dyrektor szkoły podlaskiej w Siedlcach, p. T. Radliński, rozwinął zabiegi—jak pisze *Głos Podlasia*—o uzyskanie prawa otwarcia przy szkole kursów do przygotowywania do egzaminów rządowych w zakresie 6-u klas gimnazyów państwowych. Starania dyr. Radlińskiego mają podobno wszelkie widoki urzeczywistnienia.

▽ **Pierwsza polska szkoła średnia w Paranie.** „Polak w Ameryce" donosi z Parany w Brazylii: Rozwój interesów polskich wywołał potrzebę założenia średniej szkoły polskiej, którąby dostarczyła odpowiednich sił, uzdolnionych do prowadzenia rozwijającego się handlu i przemysłu. W Rio Claro jest wprawdzie 6 szkółek polskich, lecz dzieci uczą się w nich zaledwie czytać i pisać. W takich warunkach zawiązało się w Marochall Mallet towarzystwo szkoły im. Kopernika, założone z miejscowych kupców i przemysłowców. Celem tego towarzystwa jest utrzymanie i rozwój średniej szkoły polskiej w M. Mallet, a środkami: wpisowe i wpłaty członków, tudzież wpisowe pobierane od uczniów i uczenic.

Ze względu na nizki poziom szkół ludowych wymagania na pierwszy kurs tej szkoły są bardzo ograniczone.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański**. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70.

Szanowną Redakcyę

uprzejmie prosimy o łaskawe zamieszczenie na łamach swego poczytnego pisma treści najnowszego zeszytu „Prądu“.

z poważaniem

Redakcya „Prądu“.

Miesięcznika „Prąd“ ukazał się zeszyt 7 wrześniowy r. b. i zawiera:

Kwestja żydowska u nas przez J. Chacińskiego. — **Niepotrzebni** przez A. Rondomańskiego. — **Sprawozdania i krytyki**: F. B. Peabody „Jezus Chrystus i kwestya społeczna“ przez K. Ch.; — M. Rudowska „O ewolucyi miłości“ przez B. Z. — **Przegląd czasopism:** W sprawie zmniejszenia ilości świąt. — Po procesie; karykatury dwuch typów wychowania. — **Z miesiąca**: Literatura i życie. — Czyn do naśladowania. — **Informacye**. — **Siewca** — przez Alfonsa Dzięciołowskiego. — **Jak biały całun** — przez Wacława Wolskiego. — **Kronika**. — **Notatki bibliograficzne**. — **Notatki statystyczne**. — **Dział młodzieży:** Do czytelników. — Nasz obowiązek. — U wrót życia. — Bądź odważnym. — Korespondencya z Londynu. — Z Towarzystwa Krajoznawczego. — Porady i wskazówki. — Sprawy młodzieży.

olskie - katolickie pismo



pedagogiczne

„Rodzina i Szkoła“

POŚWIĘCONE DOMOWEMU i SZKOLNEMU WYCHOWANIU MŁODZIEŻY ORAZ DALSZEMU KSZTAŁCENIU NAUCZYCIELSTWA

WYCHODZI ROK XVI. WE LWOWIE Z KOŃCEM KAŻDEGO MIESIĄCA, W OBJĘTOŚCI DWUCH ARKUSZY DRUKU (32 stronic).

DODATEK NAUKOWY **„WIEDZA i PRACA“**

wychodzi razem z „RODZINĄ i SZKOŁĄ“

POŚWIĘCONY POPULARYZOWANIU WIEDZY OGÓLNEJ, W OBJĘTOŚCI JEDNEGO ARKUSZA DRUKU (16 stronic).

Przy zamawianiu **wprost** w Administracyi i uiszczeniu przedpłaty **z góry**, przynajmniej **za pół roku**, kosztuje **„RODZINA i SZKOŁA“** z dodatkiem naukowym **„WIEDZA i PRACA“ w Austryi: rocznie 6 Kor., półrocznie 3 Kor. 40 hal.** — Przy zamawianiu przez księgarnie lub płaceniu prenumeraty **później** a więc **nie równocześnie** z zamówieniem przedpłata wynosi **rocznie 7 Kor., półrocznie 4 Kor.**

W INNYCH KRAJACH rocznie **8 Mk. —9 frank. —4 Rb. —2 dol.**; półrocznie **4.50 Mk — 5 frank. — 2.40 Rb. — 1.40 dol.**

„RODZINĘ i SZKOŁĘ“ z dodatkiem naukowym „WIEDZA i PRACA“ **galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 21 marca 1904 l. 10.299, do bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicyi.**

Dziennik urzędowy galic. c. k. Rady szkolnej krajowej № 8 z dn. 30 marca 1904. str. 162.

„RODZINĘ i SZKOŁĘ“ z dodatkiem naukowym „WIEDZA i PRACA“ polecają również: śląska c. k. *Rada szkolna krajowa* w Opawie, reskryptem z dnia 22 marca 1908 l. 2.162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku a bukowińska c. k. *Rada szkolna krajowa* w Czerniowcach, reskryptem z 27 października 1908 L. 8.407 do bibliotek nauczycielskich szkół polskich, względnie szkół z klasami polskiemi na Bukowinie.

„RODZINĘ i SZKOŁĘ“ z dodatkiem naukowym „WIEDZĄ i PRACĄ“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej we Lwowie w r. 1907, oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i hygienicznej w Lublinie w r. 1908.

LWÓW 1910.

„RODZINĘ i SZKOŁĘ“ z dodatkiem naukowym „WIEDZA i PRACA“ zamawiać można każdego czasu w Administracyi oraz przez wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą — Prenumerata liczy się od 1-go stycznia lub od lipca do końca roku. Zeszytów już wydanych dostarczamy od Nr. 1-go

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **we Lwowie** (Galicya) przy ul. SZEPTYCKICH L 74 (Gmach „Sokoła“ II-go)

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy Swiat 70